



EMMA RICHMOND



*Z głową w
chmurach*

PROLOG

Kerith westchnęła rozjątrzona, chodząc bez celu wzdłuż i wszerz niewielkiej poczekalni. Nie miała pojęcia, dlaczego poproszono ją, aby przekazała siostrzeńca sąsiadki jego ojcu, niejakiemu Jensenowi, właśnie na dworcu. Czemu nie w domu? Albo w jakiejś kafejce?

Kerith była wysoką, atrakcyjną brunetką o miło zaokrąglonych kształtach, które większość mężczyzn uznałaby za niezwykle kuszące. Miała gęste, lśniące włosy opadające na ramiona bujnymi falami, szarozielone oczy w oprawie ciemnych rzęs i pełne wargi, które nadawały twarzy uroczo nadąsany wyraz. Niezależnie od stroju zawsze wyglądała elegancko, z czego wcale nie zdawała sobie sprawy. Rzadko się malowała i nigdy nie mizdrzyła się przed lustrem. Jako osoba bardzo zajęta, zabiegi upiększające ograniczała do minimum. Taki brak próżności zdumiewał przyjaciółki Kerith, a jej wrodzony szyk budził ich zazdrość.

- Tata przyjdzie - z przekonaniem zapewnił Michael.
- Oczywiście - przyznała, gorączkowo zastanawiając się, co zrobi, jeśli ojciec chłopca się nie zjawi. Czekali na niego już półtorej godziny.
- Pewnie coś go zatrzymało. Na przykład uliczne korki.
- To ja powinnam uspokajać ciebie - odparta z szerokim uśmiechem.
- Może już tu był, ale się spóźnił...
- Tylko parę chwil. - Chyba jego ojciec poczekałby głupie dziesięć minut. No cóż, gdyby nie uznała, że najpierw powinna zameldować się w wynajętym mieszkaniu, to wcale by się nie spóźnili. - I czemu twój tata chciał spotkać się na stacji? Chyba zazwyczaj odbiera cię od cioci lub babci, prawda?

- Tak, ale tym razem nie mógł. Spędzimy tutaj noc i jutro wracamy do domu.

- Rozumiem. - Wcale nie rozumiała, lecz nie zamierzała na ten temat dyskutować.

- Kiepski dzień, co? - z powagą zapytał Michael. Miał dopiero osiem lat, lecz czasem zachowywał się i mówił jak ktoś o wiele starszy.

- Fakt - przyznała ze śmiechem. Prom się spóźnił, szosy były zapchane, a na dodatek złapali gumę i zmieniali koło. Ale przymusowa bezczynność była jeszcze gorsza. To chodzenie z kąta w kąt doprowadzało Kerith do szału.

Westchnęła ciężko i usiadła na ławce obok Michaela. Zapewne mogliby uchodzić za matkę i syna. Faliste włosy chłopca, choć dużo krótsze niż jej, były równie gęste i ciemne.

- Szkoda, że...

- Że co, kochanie? - spytała łagodnie.

- Och, nic.

Szkoda, że jeszcze nie ma taty? Ile razy ten dzieciak tak długo czekał na swojego ojca? Ile razy się go nie doczekał? Co niewątpliwie wynikało z irytującej beztroski pana Jensena. „Ten facet pewnie się spóźni”, uprzedziła Eva, sąsiadka Kerith, a ciocia Michaela. „Zawsze zaniedbuje swoje obowiązki”. Kerith nie była tym zachwycona, zwłaszcza że nie mogła w żaden sposób skontaktować się z tym niepoważnym typem.

Eva przedstawiła jej raczej odstręczający wizerunek owego Jensena. Uważała go za wrednego i nieodpowiedzialnego egoistę oraz niepoprawnego podrywacza. Owszem, dość czarującego, co w jej ustach

również zabrzmiało jak kolosalna wada. Ale byłe szwagierki zazwyczaj nie przepadają za eksszwagrami.

Punktualność też najwyraźniej nie była mocną stroną pana Jensena. Kerith znów westchnęła i chyba setny raz spojrzała na zegarek.

- Poczekamy, prawda? - spytał zaniepokojony nie na żarty chłopiec.

- Jasne, że tak - Ale jak długo, jęknęła w duchu i właśnie w tej chwili na zewnątrz głośno trzasnęły drzwiczki samochodu, a Michael zerwał się na równe nogi.

- To on! - zawołał bez cienia wątpliwości w głosie i wybiegł z poczekalni.

Kerith powoli wstała z ławki, usiłując zapanować nad ogarniającą ją złością. Słyszała radosne okrzyki Michaela, jego śmiech oraz spokojny głos obcego mężczyzny, który, sądząc z tonu, wcale nie przeproszał za spóźnienie. Czy ten typ nie zdawał sobie sprawy ze swojego karygodnego postępowania? Najchętniej zdzieliłaby go pięścią prosto w nos.

- Wiedziałem, że przyjedziesz! - zapiszczał Michael.

- Oczywiście, synku - odparł jego ojciec.

Kerith prychnęła gniewnie. Chwyliła walizkę chłopca, pośpiesznie wyszła na chodnik i przystanąła zaskoczona. Spodziewała się kogoś eleganckiego, wyrafinowanego, o uwodzicielskim wdzięku filmowego amanta. Natomiast pan Jensen prezentował się całkiem inaczej - był wysoki i raczej chudy. Stał o kulach, ponieważ miał jedną nogę w gipsie sięgającym powyżej kolana. Kerith skrzywiła się z dezaprobatą na widok ohydnej, fioletowej koszuli mężczyzny.

„Tylko nie poddaj się jego urokowi”, ostrzegła Eva. Nie ma obawy, przemknęło Kerith przez głowę. Jak można polubić mężczyznę, który tak źle traktuje jedyne dziecko?

Michael wciąż paplał wesoło, uszczęśliwiony obecnością ojca, i skakał wokół niego jak rozbrykany psiak. Patrzył na niego z takim uwielbieniem, że Kerith poczuła pod powiekami piekące łzy wzruszenia.

- Co się stało, tato? - dopytywał się chłopczyk. - Gdzie ją zламаłeś?

Mężczyzna uśmiechnął się do dziecka, a Kerith dyskretnie obejrzała go od stóp do głów. Miał kasztanowe, nieco rozwichrzone włosy i regularne rysy. Owszem, mógł uchodzić za atrakcyjnego, ale nie wyglądał na człowieka, który byłby w stanie zdobyć miłość siostry Ewy. Sprawiał bowiem wrażenie kogoś, kto sam nie trafi do łazienki, nie mówiąc już o podróżowaniu po całym świecie, co podobno robił.

- Chciałbym powiedzieć, że podczas ekscytującej przygody, ale prawda jest inna. Spadłem ze schodów.

Kerith zacisnęła usta, żeby nie palnąć czegoś obraźliwego. Michael naprawdę zasługiwał na lepszego ojca. Ostentacyjnie głośno postawiła na chodniku bagaż chłopca, zdecydowana przerwać tę wzruszającą scenę.

- Przydałoby się nieco skruchy z powodu spóźnienia - wycedziła lodowatym tonem. - I chociaż odrobina troski. Michael, nie zapomnij swoich rzeczy. Ja muszę już iść. A panu jest okropnie w fioletowym kolorze - syknęła na odchodnym.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przestań wreszcie o nim myśleć, skarciła się w duchu, wychodząc z morza na gorący piasek plaży tuż za domem. Żeby bez przerwy wspominać takiego antypatycznego mężczyznę? Przecież to szczyt głupoty.

Kerith opadła na plastikowy fotel i zaczęła wycierać mokre włosy. Nie lubiła tego faceta. Owszem, nie znała go, więc pewnie nie powinna ferować wyroków, ale Eva mówiła... Co prawda nie można go winić za spóźnienie, skoro złamał nogę, a tego nie sposób przecież przewidzieć. Miał jednak cechę, która w oczach Kerith całkiem go dyskredytowała. Zanadto dobrze wiedział, że jest czarujący, i wykorzystywał to w kontaktach z ludźmi. Tak samo, jak niegdyś jej ojciec. On też uważał, że wszystkich zawojuje swoim urokiem osobistym. Że ludzie zawsze wybaczą mu każdy zły uczynek, każdą niegodziwość.

Kerith, mruknęła do siebie, przecież nie grozi ci romans z tym facetem. Nie musisz z nim mieszkać, widywać go ani się z nim spotykać. Miałaś jedynie przekazać mu jego synka, zamienić kilka słów i odejść. Czemu więc budzi w tobie tyle agresji? Cóż, chyba dlatego, że przejmowała się losem Michaela. Ale z drugiej strony... może jego ojciec nie był aż taki zły, skoro chłopiec go uwielbiał. Miły, grzeczny i bystry dzieciak niewątpliwie kochał tego mężczyznę, który, w myśl słów Ewy, nigdy nie pamiętał o jego urodzinach, a jeśli już sobie o nich przypomniał, to dawał w prezencie wcale nie to, o czym marzył jego synek. Poza tym zawsze zapominał o terminowym płaceniu czesnego za szkołę i rzadko pamiętał o dotrzymywaniu obietnic. A jednak... czy ona, Kerith, kiedyś nie uwielbiała swojego ojca, który postępował identycznie?

Czasem zastanawiała się, dlaczego Eva pała do byłego szwagra nienawiścią. Czyżby obwiniła go o śmierć swojej siostry? Przecież Ginny zginęła już po rozstaniu z mężem. Zjeżdżając ze stoku na nartach, wpadła na drzewo i nikt nigdy nie sugerował, że zrobiła to celowo.

- Kerith!

Odwróciła głowę i zdziwiła się na widok maszerującego do niej po piasku Michaela. Chłopiec był wyraźnie zaniepokojony, chyba bliski łez.

- Co się stało?

- Och, Kerith! Pójdiesz ze mną? Chodzi o tatę. Natychmiast wyobraziła sobie Bóg wie co - śmierć, omdlenie, zawał serca. Zerwała się na równe nogi, wciągnęła szorty i bluzkę na mokry kostium, wsunęła stopy w sandały, chwyciła ręcznik oraz torbę i pognęła za Michaeliem w stronę drogi.

- Tata jest tutaj. - Michael raptownie się zatrzymał.

- Gdzie? - zawołała, wpadając na niego. I zaraz zobaczyła jego ojca, niemal w takiej samej pozie, jak wczoraj, leniwie opartego o taksówkę. Spiorunowała go wzrokiem.

- Przepraszam za to - cicho powiedział mężczyzna.

- Za co? - warknęła, a on wymownie popatrzył na swoją nogę. Spod opatrunku wystawały sine palce. - O Boże - szepnęła. Trzeba...

- Zmienić gips - pośpiesznie dokończył za nią Jensen, a w jego niebieskich oczach pojawił się błysk ostrzeżenia, aby nie mówić nic więcej i nie martwić dziecka. - Nie wiem, jak długo to potrwa. Zechciałaby pani zająć się Michaeliem?

- Oczywiście. Proszę jechać - powiedziała bez wahania. - Mieszkam pod siedemnastką, w tamtym domu - dodała, wskazując budynek.

Jensen skinął głową, pieszczotliwie zwichrzył czuprynę synka i zaczął niezgrabnie wsiadać do taksówki.

- Chcę jechać z tobą! Tato, proszę - zajęczał Michael.

- Kerith też pojedzie, prawda?

- Oczywiście, ale...

- Ale lepiej zaczekaj tutaj - dokończył za nią Jensen.

- Nie! Nie zostawię cię, tato. Jadę z tobą.

- No dobrze. - Mężczyzna pytająco spojrział na Kerith, a ona skinęła głową, po czym wraz z chłopcem zajęła miejsce na tylnym siedzeniu.

Po drodze wszyscy milczeli, a w szpitalu personel natychmiast zabrał Jensena na badanie.

- Tacie nic nie będzie, prawda? - Michael z niepokojem popatrzył na Kerith, gdy oboje usiedli w poczekalni.

- Jasne, że nie. Gips po prostu okazał się za ciasny.

- Obym się nie myliła, dodała w duchu i zamrugowała gwałtownie.

Zdażyła dostrzec wyraz cierpienia w niebieskich oczach Jensena, gdy zaciskał usta, jakby usiłował powstrzymać jęk bólu.

- Zdejmą go?

- Tak, i założą nowy.

- Tata nie zmrużył oka przez całą noc. Myślał, że śpię. Szkoda, że od razu nie pojechał do lekarza. Nie wolno tak zwlekać do ostatniej chwili...

- Nie obwiniaj się. - Kerith wzięła chłopca za rękę. - Tata jest dorosły i rozsądny. Na pewno nic mu nie będzie. - Dobrze, że wczoraj wzięłam Michaela ze sobą do domu, pomyślała z zadowoleniem. Gdyby nie to, dzieciak nie wiedziałby dzisiaj, gdzie jej szukać.

Po godzinie czekania przyszła po nich pielęgniarka. Obrzuciła ich nieco zaskoczonym spojrzeniem, co Kerith wcale nie zdziwiło. Wiedziała, jak wygląda. Miała potargane włosy, stopy całe w piasku, a na szortach i bluzce pojawiły się wilgotne plamy.

- *Mademoiselle* Deaver? I Michael? - Kobieta powiedziała coś szybko po francusku.

Kerith nic nie zrozumiała, ale Michael wyjaśnił, że powinni iść do gabinetu. Następnie chwycił jej dłoń i kurczowo ją ścisnął, gdy szli korytarzem.

Ojciec Micheala leżał na wózku, odziany w białą koszulę, na jaką skazani są pacjenci wszystkich szpitali świata. Koszula była przykrótka i sięgała zaledwie do połowy uda, odsłaniając muskularne, opalone nogi. Gips już zdjęto, toteż Kerith zobaczyła, że jedna goleń jest spuchnięta i zaczerwieniona, ale palce odzyskały już normalny kolor.

- W porządku, synku? - spytał Jensen, a chłopiec kiwnął głową. - Rzeczywiście mam fart - żartobliwym tonem dodał mężczyzna, przenosząc wzrok na Kerith. Nieoczekiwanie obdarzył ją czarującym uśmiechem. - Znow widzi mnie pani w nieodpowiednim stroju.

- Owszem.

- Muszę tu zostać jeszcze kilka godzin. Noga podobno powinna trochę odpocząć, żeby krążenie wróciło do normy, zanim założą mi nowy gips.

- Naprawdę nic ci nie jest? - Michael nadal martwił się o tatę.

- Nie, synku. - Jensen lekko ścisnął jego małą rączkę. - Czy kiedykolwiek cię okłamałem? - spytał łagodnie, a chłopiec zaprzeczył ruchem głowy. - Przecież obiecaliśmy sobie nigdy się nie oszukiwać, prawda?

- Tak, tatusiu.

- Może zaprosisz Kerith na lunch? Niedaleko jest kafejka.

- Nie, na wszelki wypadek zostaniemy tutaj.

- To nie ma sensu, Michael. Idźcie coś zjeść i poczekajcie na mnie w domu. Weź pieniądze z mojego portfela. Jest w tylnej kieszeni spodni.

- Panie Jensen... - wtrąciła Kerith.

- Mówmy sobie po imieniu, dobrze? Mam na imię Tris. To zdrobnienie od Tristana, ale pewnie o tym wiesz.

- Tak, od Evy. I nie potrzebujemy pieniędzy. Mam przy sobie portmonetkę.

- Nie, Michael zapłaci.

Chłopiec posłusznie wziął kilka banknotów i cmoknął ojca w policzek.

- Kocham cię, tato.

- Ja ciebie też. A teraz zmykajcie. Dziękuję, Kerith. Wyciągnęła do Michaela rękę, sugerując tym gestem, że pora iść. Sądząc z miny Jensena, noga chyba dawała mu się we znaki, więc na pewno wolałby zostać sam. Kerith musiała przyznać, że uspokajał synka w naprawdę miły, godny podziwu sposób. Cóż, jej ojciec też bywał uroczy i sympatyczny w obecności obcych ludzi.

Poszli do pobliskiej samoobsługowej kawiarenki. Gdy Michael już zapłacił za ich kanapki, sok oraz kawę, usiedli przy stoliku przy oknie.

- Chyba go bolało, prawda? - spytał chłopiec.

- Pewnie tak, ale to przejdzie. Jedz, bo pewnie jesteś bardzo głodny.

- Kerith?

- Tak?

- Nie lubisz go?

- Twojego taty? Prawie go nie znam.

- On cię lubi - z przejęciem zapewnił dzieciak. - Powiedział, że jesteś ładna.

I co z tego? Wcale nie chciała mu się podobać.

- I powiedział, że wczoraj chyba byłaś trochę skwaszona z powodu zmęczenia. Długo jechałaś samochodem i musiałaś uważać, bo tu jest ruch prawostronny.

- Oczywiście. - Ładnie ze strony Jensena, że nie potępił jej za opryskliwość. - Czasami zdarza nam się palnąć coś głupiego... - Ale to, co wczoraj mówiła, wcale nie było głupie. Ojciec Michaela naprawdę ją rozjuszył. Czyżby również dlatego, że okazał się bardziej atrakcyjny, niż się spodziewała?

- Tata wcale nie chciał się spóźnić.

- Wiem.

- I wyrzucił tę fioletową koszulę.

- Serio?

- Tak.

Cóż, mogła to sobie wyobrazić. Tristan Jensen uśmiecha się swawolnie i z błyskiem w oku patrzy na kogoś z ukosa. Jej ojciec zachowywał się podobnie, ilekroć ktoś go zganił. I też był niebieskooki, zaś ona darzyła go równie wielkim uczuciem, jak Michael swojego tatę. A gdy miała piętnaście lat, ojciec bez słowa uprzedzenia odszedł z domu. Nawet się nie pożegnał. I nigdy nie wrócił.

- Jesteś smutna?

- Nie. - Ale była. Ze smutkiem myślała o sytuacji Michaela, a niezbyt pochlebnie - o sobie. Odsądzała obcego człowieka od czci i wiary tylko

dlatego, że przypominał jej własnego ojca. Chyba niepotrzebnie przejęła się krytycznymi uwagami Evy. Na ich podstawie doszła bowiem do wniosku, że jej ojciec oraz Tristan Jensen mieli wiele wspólnych, oczywiście negatywnych, cech. A to przecież wcale nie musiało być prawdą.

- Kerith?

- Uhm? - mruknęła i zaraz się uśmiechnęła. - Przepraszam. Chyba bujałam w obłokach. Twoja ciocia pewnie już jest w Grecji? - spytała, aby zmienić temat.

- Tak.

- Nie chciałeś z nią jechać?

- Po co? - Michael zrobił zdziwioną minę.

- Och, czy ja wiem... Grecja to piękny kraj, a ciocia Eva przecież cię zaprosiła. Chyba zawsze spędzasz z nią część wakacji?

- Właściwie nie. Odwiedzam ją, gdy jestem u babci, ale najbardziej lubię być z tatą. Uczy mnie żeglować. - Michael wyraźnie się ożywił. - Budujemy dom na wsi, niedaleko Parthenay. Jest super. Pomaga nam Claude, nasz murarz, a ja uczę go angielskiego. To blisko jeziora, są też konie. Uwielbiam to miejsce.

- Świetnie. - Eva chętnie widywałaby swego siostrzeńca częściej, ale nie znosiła Trisa. Chyba dlatego, że źle traktował jej siostrę. Kerith nie znała szczegółów i nigdy nie wypytywała Evy. Woląca nie wtykać nosa w cudze sprawy. Jednak trochę dziwiło ją to, że ilekroć Michael przyjeżdżał do cioci, ona zostawiała go z nią, Kerith.

- Pójdziemy już? Może tata czegoś potrzebuje.

- Chodźmy. - Kerith dopiła kawę i wstała.

Było już po czwartej, gdy Tris wreszcie się pojawił. Miał na nodze nowy, krótszy gips. Uśmiechnął się serdecznie do synka, zapewne, by dodać mu otuchy.

- Muszę jutro wpaść do szpitala na kontrolę, a później możemy wracać do domu.

- Niekoniecznie - lekkim tonem oświadczył Michael. Chętnie zostałbym tu jeszcze kilka dni.

- I to mówi chłopiec, który przed chwilą zachwycał się urokami sielskiego Parthenay? - zażartowała Kerith, a Michael się zarumienił.

Wkrótce pojawiła się wezwana przez jego ojca taksówka. Michael natychmiast usiadł na miejscu obok kierowcy i skłonił Kerith do zajęcia miejsca z tyłu, obok ojca.

- Wpadniesz do nas? - spytał Tris w drodze do małego kurortu, gdzie mieszkał wraz z synem.

- Och, nie - zawołała, przerażona wizją podtrzymywania tej znajomości. - Nie mogę.

- Chcielibyśmy zaprosić cię na kolację. W ramach podziękowania.

- Nie musicie mi dziękować. Nie ma za co - zapewniła pośpiesznie.

- Oczywiście, że jest. Spotkamy się o siódmej? Zamierzała stanowczo odmówić, ale Michael spojrzał na nią błagalnie. Może boi się, że ojciec znów źle się poczuje, pomyślała.

- Jeszcze ten jeden raz? - poprosił Tris, tak cicho, że jego syn chyba go nie słyszał. - Zgódź się.

- Przede wszystkim muszę się przebrać - mruknęła wymijająco.

- Możemy pojechać z tobą?

- Nie! Ja przyjdę do was. - Dzięki temu będzie mogła wyjść od nich, kiedy zechce. - Teraz podrzućcie mnie na placyk za kasynem.

Tristan w bieglej francuszczyźnie wyjaśnił kierowcy, gdzie ma się zatrzymać, następnie podał Kerith adres.

- To taki domek z niebieskimi drzwiami, tuż za restauracją z zieloną markizą.

- Trafię. - Kerith posłała Michaelowi blady uśmiech, wysiadła i szybko odeszła.

Idąc na skróty między kafejkami i barkami wzdłuż nadbrzeżnej promenady, usiłowała sobie wmówić, że ostatecznie może jeszcze raz spotkać się z Trisem i jego synem. Trochę pogawędzą i na tym koniec. Nic trudnego, prawda? Cóż, niezupełnie, ponieważ nie miała pojęcia, jak zachowywać się w towarzystwie mężczyzn. Nie wiedziała, co robić, gdy flirtują lub prawią komplementy. W takich sytuacjach zawsze głupiała. I zaraz stawała się agresywna. Nie cierpiała siebie za to, ale nie umiała tego zmienić. A ponieważ była atrakcyjna, mężczyźni zazwyczaj uznawali jej reakcję za zwykle zadzieranie nosa. Zakładali, że uważa się za kogoś lepszego. Właśnie dlatego starała się splawić Trisa. Wyglądał na faceta, który lubi podrywać kobiety i flirtować z nimi.

Dwie godziny później nadal nie miała ochoty na spotkanie z Trisem. Nie potrafiła się odprężyć, a uśmiechy mijanych mężczyzn, patrzących na nią z niekłamanym podziwem, wprawiały ją w kolosalne zakłopotanie.

Na dworze wciąż panował upał, więc z ulgą weszła w cień wielkich platanów. Rosły po obu stronach głównej ulicy, a gałęzie rozłożystych koron spletały się nad jezdnią, tworząc wspaniałą, zielony tunel.

Znalazła adres i zdziwionym spojrzeniem obrzuciła zaniechany domek. Zwoje bujnego bluszczu prawie całkowicie zasłaniały okna, na dachu brakowało wielu dachówek, a trzy kamienne schodki prowadzące do frontowego wejścia były zapadnięte. Wyglądało na to, że podczas ulewnego deszczu woda zalewa hol.

Kerith skrzywiła się z niesmakiem, ostrożnie weszła po nierównych stopniach i zastukała do drzwi. Michael otworzył jej natychmiast, jakby czekał na nią tuż za progiem.

- Ładnie wyglądasz - stwierdził z uśmiechem.

- Dziękuję. - Przez chwilę żałowała, że z uwagi na chłopca nie włożyła więcej trudu w przygotowanie się do wyjścia. Owszem, wzięła prysznic i przebrała się, ale w sportowe, beżowe spodnie i luźną, szafirową bluzkę z krótkimi rękawami. Większość kobiet w takim stroju nie rzucałaby się w oczy, ale Kerith prezentowała się w nim elegancko.

- Tata wynosi śmieci - oznajmił Michael, gdy weszła, ku swemu zdziwieniu, nie do holu, a prosto do saloniku. - A ja zaraz przyjdę - dodał, biegnąc po wąskich schodach na pięterko.

Usłyszała za sobą trzaśnięcie drzwi i zeszywniała, psychicznie szykując się do spotkania z Trisem. Od początku czuła się w jego obecności bardzo nieswojo. Chciała, aby okazał się dokładnie taki, za jakiego go uważała, wtedy pozbyłaby się może skrępowania.

Po chwili do pokoju wszedł Tris. Miał na sobie granatowe spodnie z szerokimi nogawkami, dzięki czemu gips nie był widoczny, oraz niebieską koszulę harmonizującą z kolorem jego oczu.

- Proszę dalej - powiedział z uśmiechem. - Michael zaraz zejdzie.

Kerith niechętnie zrobiła kilka kroków i zobaczyła kuchnię, oddzieloną od saloniku długim blatem. Kiedyś na jego miejscu niewątpliwie znajdowała się ściana, którą później wyburzono, aby powiększyć wnętrze. Mimo to wydawało się ono niewielkie. Było też wyjątkowo mroczne. Bluszcz skutecznie zasłaniał okna, a przez szklane, lecz strasznie brudne drzwi prowadzące do zaniedbanego ogrodu, też wpadało niewiele światła.

- Ślicznie, prawda? - bez cienia skrepowania spytał Tris. - To nauczka, żeby nie wynajmować niczego w ciemno.

- Uhm. - Kerith odniosła wrażenie, że mieszkanie jest nie tylko zaniedbane, lecz również bardzo wilgotne.

- W agencji akurat nie mogli zaproponować niczego innego, a zamierzaliśmy spędzić tutaj tylko jedną noc, więc...

- Dlaczego chcieliście tu w ogóle przenocować?

- Zamierzałem odebrać Michaela jutro, toteż musiałem gdzieś się podziąć. Eva w ostatniej chwili zmieniła termin na wczoraj, a ja akurat miałem bardzo ważne spotkanie. Nie mogłem go odwołać. Sądziłem, że Eva przywiezie Michaela osobiście.

Jest zły, stwierdziła Kerith. Oczywiście nie okazywał tego w widoczny sposób, lecz na pewno był wściekły na Evę, ponieważ nie dotrzymała obietnicy.

- Michael był ze mną najzupełniej bezpieczny - powiedziała cierpkim tonem.

- Oczywiście, lecz gdybym odniósł poważniejsze obrażenia i nie mógł zjawić się wczoraj na dworcu, to co wtedy?

- Obdzwoiłabym miejscowe szpitale i posterunki policji. Gdybym cię nie znalazła, sama odwoziłabym Michaela i zostałabym z nim. Nie jestem idiotką.

- Skądże, lecz to ja jestem za niego odpowiedzialny i staram się dobrze wywiązywać z ojcowskich obowiązków. Ale dziękuję ci za wszystko... a może nie przyjmujesz podziękowań od człowieka, którego nie znosisz?

- Nie znoszę? To za mocno powiedziane. Przecież cię nie znam.

- Nieznajomi też czasami wzbudzają naszą antypatię, prawda?

Przyznaję, że nie masz szczególnych powodów, aby mnie lubić. - Tris mówił lekkim, wręcz żartobliwym tonem. - A nasza znajomość nie zaczęła się zbyt fortunnie.

- Fakt - przyznała Kerith. - Panie Jensen...

- Tris.

- No więc, Tris...

- Co słyszeć u Ewy?

- Wszystko dobrze. - Niby co miała powiedzieć? Że Eva umawia się z całym stadem mężczyzn, a każdy z nich jest dla niej nieodpowiedni? Co ją, Kerith, poważnie niepokoi? - Pojechała na wakacje do Grecji.

- Wiem.

Skoro wiesz, to czemu mnie wypytyujesz, pomyślała zirytowana. Tris Jensen od początku działał jej na nerwy oraz sprawiał, że czuła się przy nim taka głupia, jakby nie umiała zliczyć do trzech.

- Prawdopodobnie wrócimy do domu pojutrze. Tym razem jego głos zabrzmiał niemal kojąco, a Kerith wcale nie spodobał się błysk rozbawienia, jaki dostrzegła w niebieskich oczach. Z trudem wzięła się w garść, minęła Trisa i wyjrzała przez brudne okno.

- Michael wspomniał, że uczysz go żeglować.

- Owszem.

- A on uczy waszego murarza angielskiego.

- Uhm.

- Podobno wyrzuciłeś fioletową koszulę. - Odwróciła się i popatrzyła na niego kpiąco, on zaś uśmiechnął się niepewnie. - Noga już nie boli?

- Nie, dzięki Bogu. Ale o trzeciej nad ranem byłem niemal pewien, że będą ją musieli amputować.

- Cieszę się, że do tego nie doszło.

- Ja też.

- Jednak gips ograniczy twoją... aktywność fizyczną.

- Na pewno.

Była stuprocentowo pewna, że on śmieje się z niej w duchu, chociaż mówił poważnym tonem. Ale niech ją licho, jeśli pierwsza spuści wzrok.

- Gdybym odwiozła ci Michaela prosto do domu, to nie złamałbyś nogi.

- Nie - przyznał potulnie.

- Czemu więc Eva nie dała mi twojego adresu? Przecież jadąc tutaj, po drodze mijaliśmy Parthenay!

- Może wolała, żebyśmy się nie poznali - odparł, chyba z rosnącym rozbawieniem. - A gdybyś mnie tam odwiedziła...

- Ale ja wcale nie chcę rozwijać naszej znajomości! - przerwała mu stanowczo. - Nie cierpię czarujących facetów!

- Nie? Wolisz chłodnych ponuraków? Arogantów? Moim zdaniem to raczej niesympatyczny gatunek.

Gniewnie zacisnęła wargi i spiorunowała Trisa spojrzeniem, a on zrobił minę niewiniątka. Milczenie przeciągało się niebezpiecznie długo. Kerith uznała, że lepiej je przerwać.

- Podobno pasjonujesz się lataniem? - spytała agresywnym tonem.

- Bardzo dobrze - z isticie diabelskim błyskiem w oku pochwalił Tris. - Najlepiej trzymać się neutralnych tematów, co? A odpowiadając na twoje pytanie... tak, latam, chociaż dużo rzadziej niż dawniej. To zabawa dla młodych ludzi.

- Daleko panu do staruszka, panie Jensen.

- Tris - poprawił powtórnie. -1 skończyłem już trzydzieści siedem lat.

Przyjęła tę informację do wiadomości, zastanawiając się gorączkowo, dlaczego Michael jeszcze nie zszedł na dół. Najchętniej skończyłaby rozmowę z tym mężczyzną. Chciała stąd wyjść i jak najszybciej zapomnieć o Trisie Jensenie.

- Dziękuję, że zajęłaś się Michaelem.

- Nie ma za co - mruknęła. - To miły dzieciak.

- Zgadzam się. I naprawdę ładnie z twojej strony, że go zabrałaś.

Cóż, nie miała wielkiego wyboru. Na wieść o jej planowanym urlopie w zachodniej Francji Eva natychmiast postanowiła pojechać do Grecji i poprosiła o podrzucenie Michaela ojcu. Kerith chętnie się zgodziła, ale trochę dziwiło ją to, że Eva wcześniej nie ustaliła niczego z Trisem.

- Jesteś licytатorem, prawda? - spytał Tris.

- Tak, prowadzę aukcje.

- To pewnie ciekawe zajęcie. Zbyła pytanie wzruszeniem ramion.

- Podobno uchodzisz też za znawczynię starej biżuterii i książek.

- Nie uważam się za eksperta. - Z ulgą się odwróciła, słysząc tupot nóg na schodach.

Na dół zbiegł Michael, odmieniony prawie nie do poznania. Zamiast dżinsów i adidasów miał na sobie długie, czarne spodnie, wypastowane na wysoki połysk eleganckie buty i białą koszulę, a zazwyczaj rozwichrzone włosy były gładko zaczesane do tyłu i usztywnione żelem lub tylko zmoczone wodą. Kerith poczuła silny zapach wody po goleniu, ale powstrzymała się od komentarza, aby chłopca nie speszyć. Jakimś cudem zdołała też nie okazać irytacji, wywołanej rozmową z Jensenem.

- Chyba jestem za mało elegancka - stwierdziła z uśmiechem.

- Nie, skądże - zaprzeczył chłopiec. - Wyglądasz bardzo ładnie.

Prawdo, tato?

- Uhm - mruknął ojciec.

Kerith nawet nie spojrzała w jego stronę.

- Jesteś gotowa? - spytał Michael.

- Oczywiście - zapewniła. - Nawet bardziej, niż gotowa, dodała w duchu. Marzyła, aby ten wieczór jak najszybciej się skończył.

Z powodu nogi Trisa poszli do restauracji wolnym krokiem. Wybrali stolik nie we wnętrzu, tylko na tarasie, a wszyscy goście natychmiast zaczęli ich obserwować.

- Myślą, że jesteśmy rodziną - radośnie stwierdził Michael. - Dlatego na nas patrzą.

- Pewnie tak - zgodził się z synem Tris - ale przypuszczam, że to Kerith przyciąga spojrzenia.

- Bo jest taka śliczna.

Kerith pośpiesznie usiadła przy stoliku, zakłopotana faktem, że rzeczywiście stała się przedmiotem uwagi. Nie znosiła być w centrum zainteresowania. Idąc tutaj, psychicznie przygotowała się na trudne chwile, lecz wkrótce stwierdziła, że nie jest aż tak źle. Powiedziała Trisowi, co lubi, a czego nie, aby sam zamówił dania i wino, następnie z przyjemnością słuchała, jak ojciec i syn się przekomarzają. Bez wątpienia uwielbiali ze sobą przebywać, a łącząca ich więź uczuciowa była silna, oparta na wzajemnym zrozumieniu. Michael bezustannie okazywał ojcu troskę i za każdym razem, gdy Tris poruszył nogą, aby dla wygody zmienić pozycję, jego synek z przejęciem pytał, jak mógłby pomóc oraz czy tata dobrze się czuje.

- Wszystko w porządku, synu - zapewnił Tris. - Nie traktuj mnie jak nadopiekuńcza kwoka swoje malutkie kurczątko.

Michael skrzywił się pociesznie i odwrócił się do Kerith.

- Wiesz, że tata był asem lotnictwa?

- Tak, twoja ciocia wspomniała o tym. - W rzeczywistości Eva powiedziała, że Tris zawsze wolał bawić się samolotami, niż wspierać jej siostrę, gdy go potrzebowała.

- Byłem tylko pilotem - dostawcą - lakonicznie dodał Tris.

- No właśnie! - triumfalnie zawołał Michael. - Tata latał wszędzie!

- To zapewne ekscytujące zajęcie - stwierdziła Kerith, choć guzik obchodziła ją kariera zawodowa pana Jensena. Skoro jednak rozpoczęli tę farsę, to trzeba doprowadzić ją do końca. - Odbierałeś samolot od producenta i dostarczałeś klientowi? - spytała z udawanym zaciekawieniem, ale Tris chyba ją przejrzał, bo na jego twarzy znów pojawił się wyraz rozbawienia.

- Tata najbardziej lubił prowadzić Pipera Warriora. Latał wzdłuż całego Wschodniego Wybrzeża, nad Kanadą i Grenlandią - papłał podekscytowany Michael. - Wiesz, że samoloty zamawiają odbiorcy z całego świata?

- Nie miałam o tym pojęcia - odparła z wymuszonym uśmiechem, aby nie sprawić dziecku przykrości.

- Właśnie to zamierzam robić, gdy dorosnę. To ostatnia gałąź lotnictwa, w której czuje się ducha przygody.

Kto mu to powiedział? Ojciec? Chłopiec niewątpliwie powtarzał jak papuga jego słowa. Kerith wątpiła jednak, czy babcia lub ciocia Michaela byłyby zachwycone, gdyby mały w przyszłości chciał zostać pilotem.

- Czym aktualnie się zajmujesz, Tris? - spytała obojętnie, dokończywszy swoją langustę. Jesteś playboyem? - dodała w duchu. Bo do tego masz wrodzone predyspozycje. Gdyby nie obecność dziecka, pewnie powiedziałaby to na głos.

- Jestem architektem.

- Ach tak - mruknęła zaskoczona. Nie sądziła, że to odpowiedni zawód dla człowieka, który uwielbia życie pełne ekscytujących przygód.

- Mnóstwo ludzi kupuje we Francji stare domy - wyjaśnił z taką miną, jakby czytał w myślach Kerith.

- Więc pewnie masz dużo pracy.

- Tak.

Michael skończył swoje danie i pociągnął ojca za rękę. Obaj porozumieli się wzrokiem.

- Mogę przeprosić was na chwilę? - grzecznie spytał chłopiec i zbiegł z tarasu, gdy ojciec skinieniem głowy wyraził zgodę.

Kerith uznała, że poszedł do toalety. Obracając w palcach kieliszek, z buntowniczą miną obserwowała Trisa. Nie miała pojęcia, co mogłaby powiedzieć.

- Michael mówił, że spędza z tobą sporo czasu, gdy przebywa w Anglii - zagał Tris.

- Nie aż tak dużo odparła wymijająco. Nie chciała, aby Eva oskarżyła ją o knucie intryg. - Michael bywa u Evy tylko w piątkowe wieczory, gdy jego babcia wychodzi na brydża.

- I w soboty.

- Tak. - Właśnie wtedy widywała się z Michaelem.

- Nie usiłuję cię wybadać. - W niebieskich oczach Trisa zamigotały iskierki rozbawienia. - Wiem, że Eva prowadzi bujne życie towarzyskie, a Michael spędza z tobą większość sobót. Chciałem tylko ci podziękować.

- Nie ma za co - mruknęła, ze wzrokiem wlepionym w swoje wino. Była pewna, że Tris nie spuszcza z niej oka i bawi się jej kosztem.

- Ciekawi mnie też, czemu kobieta tak oszałamiająco piękna jak ty, jest bez przerwy spięta i ponura?

- Nonsens. Wcale nie jestem spięta. I...

- I pewnie wolałabyś, żebym nie uważał cię za piękną - dokończył za nią. - Najlepiej, żebym w ogóle o tobie nie myślał, prawda?

- Owszem - palnęła ostrzej, niż zamierzała, patrząc mu wyzywająco prosto w oczy. - Całe szczęście, że dziś rano byłam na plaży, bo inaczej nigdy byś mnie nie znalazł.

- Oraz całe szczęście, że Michael znał twój adres. Nie chciałem, żeby mały został sam, gdyby... gdyby coś poszło nie tak. I tak aż nadto się nacierpiał.

- Rozwód rodziców zawsze bywa ciężkim przeżyciem dla dzieci, nie sądzisz? - spytała cierpkim tonem. - Ale ty chyba nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy.

- Michael był wtedy niemowlęciem, Kerith.

- Nie szkodzi. Wychowuje się bez matki.

- Czyżby udzielała mi pani nagany?

- Nie. Zresztą to nie moja sprawa.

- Rzeczywiście. Ale odniosłem wrażenie, że mówisz z własnego doświadczenia. Twój rodzice też się rozstali?

- Niestety. - Czy w jej głosie nadal można było usłyszeć nutę żalu?

Widocznie tak.

Tris skinął głową, lecz dzięki Bogu porzucił drażliwy temat i powrócił do poprzedniego wątku.

- Łatwo było się domyślić, że będziesz na plaży. Idzie tam większość ludzi pierwszego dnia urlopu.

Nie lubiła być zaliczana do większości. I nie chciała, aby ktokolwiek sądził, że jest taka... przewidywalna.

- Postaram się więcej nie wciągać cię w żadne swoje sprawy - obiecał Tris.

- Chętnie się zaangażuję, jeśli trzeba będzie pomóc Michaelowi. To kochany dzieciak - zapewniła całkiem szczerze. - Jakoś długo go nie ma - dodała zaniepokojona.

- Pragnie dać nam trochę czasu - prowokująco zmysłowym tonem zamruczał Tris.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Co?! - Kerith niemal podskoczyła z wrażenia.

- Michael dyskretnie się ulotnił, żebyśmy mogli pobyć tylko we dwoje.

Nie zachęcaj go, dobrze?

- Zachęcać go? Zwariowałaś? - zawołała oburzona, a on parsknął śmiechem.

- Tak właśnie uważasz, prawda?

- Oczywiście - syknęła gniewnie. - Sugerujesz, że zależy mi na tym... tym...

- Uroczym sam na sam? Nie. Ale Michael wspomniał, że nie masz chłopaka.

- Co z tego? Chyba nie sądzi, że ty i ja moglibyśmy przypaść sobie go gustu!

- Ma taką nadzieję. Przy każdej okazji wychwala cię pod niebiosa.

- Pewnie ziewasz wtedy z nudów.

Tris uśmiechnął się tak swawolnie i jednocześnie czarująco, że Kerith musiała odwrócić wzrok. Wlepiała go w swój kieliszek, usiłując choć na chwilę nie zważać na osobisty urok siedzącego naprzeciw mężczyzny.

- Nade mną tak nie pieje z zachwyty? - W głosie Trisa zabrzmiała nuta prawdziwego zainteresowania.

- Nie - bez wahania zaprzeczyła Kerith. Ale skłamała. Michael oczywiście chwalił się tatą. Do tej pory przypuszczała, że chłopiec tyle rozprawia przy niej o ojcu, ponieważ nie może rozmawiać o nim z ciocią i z babcią. Podniosła głowę i stwierdziła, że Tris uważnie ją obserwuje.

- No dobrze - przyznała, wzruszając ramionami. - Mówi o tobie w samych superlatywach.

- A nie pomyślałaś, że chce nas wyswatać?

- Czy ja wiem... W szpitalu spytał, czy cię nie lubię. Był trochę... zażenowany. - A niedawno stwierdził, że wyglądamy jak rodzina, pomyślała. - O Jezu!

- Nie ma się czym martwić. Michael wie, co robi.

- Tris mrugnął do niej filuternie.

- To nie jest zabawne!

- Nie, ale przecież nie wyśmiałaś go, prawda? Nie pozwoliła ci na to wrodzona łagodność i poczucie taktu. Masz ochotę na coś słodkiego? Albo na kawę?

- Wystarczy kawa.

Popijając wino, przypomniała sobie wszystkie długie rozmowy, jakie kiedykolwiek odbyła z Michaeliem. Nie przyznała się do tego Trisowi, ale jego synek był u niej częstym gościem nawet wtedy, gdy jego ciotka spędzała wieczór w domowych pieleszach.

- Nie pojmuję, dlaczego Michael chce, żebyś powtórnie się ożenił. Bo chyba o to mu chodzi?

- Uhm.

- Sądziłam, że lubi mieć cię wyłącznie dla siebie. Tyle **razy** słyszałam: „Tata i ja zrobiliśmy to lub tamto. Pojechaliśmy tu i tam...” Zawsze mi się wydawało, że jest szczęśliwy, będąc tylko z tobą. Oczywiście nie pamięta swojej mamy.

- Nie - cicho przyznał Tris.

- Często o nią pyta?

- Czasami. Ale ja już się nie ożenię.
- Nie zarzekaj się. Nigdy nic nie wiadomo.
- Ja wiem - odparł z naciskiem.
- Może kiedyś się zakochasz.
- To niewykluczone.
- I mimo to nie zdecydujesz się na ślub?
- Nie.

Ciekawe dlaczego, pomyślała. Z powodu pierwszej żony? Ponieważ małżeństwo okazało się złym doświadczeniem? Albo dlatego, że choć bardzo kochał Ginny, ich związek i tak się rozpadł? A może uznał, że nie jest dobrym materiałem na męża?

Kątem oka zauważyła jakiś ruch. Odwróciła głowę i ujrzała maszerującego w ich stronę Michaela. Trzymał ręce za plecami i miał komiczną minę. Podszedł do stolika i dopiero wtedy uroczyście wręczył Kerith małą paczuszkę.

- To dodatek do podziękowań - oznajmił z namaszczeniem i zaraz zniweczył cały efekt, dodając zaniepokojonym tonem: - Mam nadzieję, że będziesz zadowolona. Nie byłem pewien, czy lubisz... - Urwał, gdy ojciec położył palec na jego ustach i powiedział:

- Wiesz, że Kerith się ucieszy, ponieważ wybrałaś ten podarunek specjalnie dla niej. Nigdy nie należy sugerować damie, że coś mogłoby jej się nie spodobać. - Tris z bezbrzeżną miłością patrzył w piwne oczy synka, następnie otoczył go ramieniem i serdecznie uścisnął. - Świetnie się spisałeś - zapewnił, a Michael natychmiast się rozpromienił i znów popatrzył na Kerith.

- Nie wiem, co powiedzieć - stwierdziła, zakłopotana i wzruszona.

- Wystarczy „dziękuję” - mruknął Tris, a ona uśmiechnęła się blado.

- Tak, panie zawsze mówią „dziękuję”, gdy usłyszą komplement lub dostaną podarunek, prawda, Michael? Mogę otworzyć?

- Jasne. - Chłopiec był taki rozradowany, jakby to jemu coś ofiarowano.

Kerith ostrożnie rozwiązała kokardkę, zdjęła papier i ujrzała bombonierkę ręcznie robionych czekoladek.

- Och, cudownie! Skąd wiedziałeś, że przepadam za takimi słodyczami?

- Zgadłem.

- Jeszcze raz dziękuję, kochanie. To najmiłszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałam. - Cmoknęła chłopca w policzek, a Michael się zarumienił. - Poczęstujesz się?

- Mogę?

- Proszę bardzo.

Dzieciak zaczął wybierać jedną z czekoladek, a Kerith zastanawiała się, jak daleko musiał iść, aby je kupić. Nie powinien chodzić sam po mieście, przecież miał dopiero osiem lat.

- Poszła z nim żona właściciela restauracji - wyjaśnił Tris, jakby czytał w myślach Kerith. - Wcześniej to ustaliliśmy.

- Wcale nie zamierzałam cię krytykować.

- Oczywiście, że tak.

W duchu musiała mu przyznać rację, bo rzeczywiście właśnie taki miała zamiar. Gdy Michael wrócił na swoje miejsce, podsunęła bombonierkę Trisowi, ale on przecząco pokręcił głową.

- Co za wieczór! - z przesadną wesołością oświadczyła Kerith, usiłując odzyskać pewność siebie. - Czuję się jak prawdziwa królowa. Zjadłam przepyszną kolację i dostałam od młodego dżentelmena pudełko ulubionych czekoladek. Trudno o przyjemniejszy początek urlopu.

- Pięknie powiedziane - stwierdził Tris. Wiedziała, że zasłużyła na tę uwagę wymówioną cierpkim tonem. Lecz i tak zrobiło jej się przykro.

- Zaplanowałaś sobie jakieś atrakcje? - Tris przyglądał się jej badawczo.

- Och, zamierzam pojechać na wycieczkę do La Rochelle, do Rochefort, może do Royan. Pochodzę po targowiskach, posprawdzam marki koniaku, bo w tym rejonie Francji produkuje się go najwięcej. I oczywiście będę wylegiwać się na plaży.

- Nie będziesz odczuwała braku towarzystwa? Lubisz samotność? - spytał Michael.

- Lubię zwiedzać wszystko na własną rękę. Nie trzeba z nikim ustalać trasy ani się sprzeczać, gdy przyjdzie ochota na coś innego. Mogę robić wszystko, czego dusza zapragnie. Tak jak ty - dodała z uśmiechem. - Czeka cię mnóstwo przyjemności... Żeglowanie, lekcje angielskiego z murarzem Claude'em... konna jazda, pływanie. - Sięgnęła po swój niemal pusty kieliszek, aby wznieść toast na cześć ojca i syna, ale nadal patrzyła na chłopca. - Dziękuję wam za wspaniałą kolację i do zobaczenia, Michael, podczas twojej następnej wizyty. Ze szczegółami opowiesz mi o wakacjach.

- Moglibyśmy zostać tutaj trochę dłużej. - Michael wyraźnie zmarkotniał.

- Bzdura. Po co miałbyś tu siedzieć. Wynudziłbyś się jak mops. - Pochyliła się w stronę dziecka i przelotnie ścisnęła jego dłoń. - Tylko

pomyśl, ile będziemy mieć tematów do obgadania, gdy znów się spotkamy. - Przeniosła wzrok na Trisa i z wysiłkiem rozciągnęła wargi w uśmiechu. - Mam nadzieję, że twoja noga szybko wy-dobrzeje. Teraz muszę już iść. Ten dzień był pełen wrażeń. - Podniosła się z krzesła. - Nie, nie wstawaj - dodała pośpiesznie. - Dopij swoje wino. Do widzenia. Cześć, Michael.

- Cześć. - Chłopiec zrobił smutną minę.

Kerith chciała wierzyć, że Michael wkrótce odzyska dobry humor. Jutro pewnie już nie będzie o niej pamiętał. Czemu więc czuła się jak wredna baba? Przecież powszechnie wiadomo, że dzieci potrafią manipulować dorosłymi. A ona zachowywała się jak kretyńka. Tris prawdopodobnie dziękuje teraz niebiosom za uwolnienie się od jej uciążliwego towarzystwa.

Wracała do domu okreśną drogą, rozkoszując się ciepłym, wieczornym powietrzem. Wszędzie spacerowało mnóstwo ludzi, więc nie obawiała się o swoje bezpieczeństwo. W normalnych okolicznościach Michael i jego ojciec pewnie by ją odprowadzili, ale te okoliczności nie były normalne. A im szybciej Michael zrozumie, że ona i jego tata nie zostaną parą, tym lepiej.

A nawet gdyby Tris wpadł jej w oko, co oczywiście było wykluczone, to w jej życiu nie było miejsca na żaden romans. Dokładnie zaplanowała swoją teraźniejszość i przyszłość, zaś wszystko wreszcie zaczęło układać się po jej myśli. Absolutnie nie zamierzała ryzykować utraty tego, co zdobyła ciężką pracą. Na przykład odpowiedzialnej, dobrze płatnej pracy w prestiżowej firmie. Poza tym mieszkała w Anglii, a Tris we Francji. Nigdy też nie związałyby się z mężczyzną jego pokroju. Zanadto przypominał jej ojca. Chociaż... Tris Jensen był do niego podobny tylko pozornie. Och,

oczywiście emanował urokiem osobistym, ale miał bogatszą osobowość niż jej ojciec, który za fasadą czarującego sposobu bycia ukrywał swoje prawdziwe oblicze człowieka małostkowego i opryskliwego. Tris był chyba pozbawiony tych przykrych cech charakteru.

Obecnie Kerith potrafiła z należyтым dystansem ocenić swojego ojca. Już wiedziała, jaki jest naprawdę. Lub raczej był, bowiem nie żył od kilku lat. Matka otrzymała od adwokata zawiadomienie o śmierci męża, co oznaczało, że zostawił swojemu prawnikowi dawny adres. A więc chociaż raz musiał pomyśleć o rodzinie, którą porzucił. Czy kiedykolwiek żałował tego czynu? Tego już nigdy nikt się nie dowie.

Kerith rozumiała, dlaczego można zakochać się w takim mężczyźnie. Jej zdaniem matka zawsze zdawała sobie sprawę z wad ojca i wiedziała, że on boleśnie ją zrani, lecz nie potrafiła mu się oprzeć. Być może łudziła się, że zdoła zmienić na lepsze swego ukochanego. Później, gdy okazało się, że poniosła klęskę, stała się zgorzkniała. Nadal taka była, nawet po upływie tylu lat. A jej gorycz okazała się czynnikiem, który w dużym stopniu wpłynął na charakter Kerith i jej stosunek do życia. Uczynił z niej swego rodzaju kalekę emocjonalną, ponieważ od dziecka wbijano jej do głowy, że poczucie bezpieczeństwa jest ważniejsze od miłości.

Czy już za późno, aby zmienić pogląd na tę sprawę? Chyba tak. Zresztą poczucie bezpieczeństwa rzeczywiście jest ważne. Kłopot w tym, że co pewien czas spotyka się na swej drodze różnych bawidamków, którzy bez trudu potrafią zawładnąć uczuciami kobiet. Lecz ona, Kerith, nie miała czasu na eksperymenty w sferze emocji.

Nie, z pewnością nie zamierzała się angażować. On też, co jasno dał do zrozumienia. Zwłaszcza wtedy, gdy prawie zarzuciła mu brak należytej

dbałości o Michaela. Dobrze, że powstrzymała się od komentarza na ten temat, ponieważ w ogóle nie знаła Trisa i nie miała prawa go osądzać.

Po co w ogóle o nim myślisz, upomniała się w duchu. Przestań. Zapomnij o żartobliwym błysku w niebieskich oczach, o kasztanowych, falistych włosach... i o tym zniewalającym uśmiechu. O długich nogach, szerokich ramionach i muskularnym, opalonym ciele.

Przystanąła, oparła łokcie o biegnący wzdłuż deptaka murek i popatrzyła na pustą plażę. W srebrzystym blasku księżyca wyglądała bajkowo, a jednak po brzegu morza nie spacerowali kochankowie, trzymając się za ręce. Za to po bulwarze przelewał się gwarny tłum wczasowiczów, lecz Kerith miała wrażenie, że znajduje się na małej, własnej wysepce spokoju. Samotna. Cóż za nonsens, skarciła się natychmiast. Przecież nigdy nie czuła się jak kobieta samotna. Ponieważ dawno temu skutecznie wmówiła sobie, że nią nie jest.

Ciekawe, czy ojciec i synek nadal siedzą na tarasie. Ciekawe, o czym rozmawiają....

Wracając do wynajętego mieszkania, starannie unikała kontaktu wzrokowego z mijanymi młodymi mężczyznami. Jako osoba dwudziestoosmioletnia już wiedziała, że lepiej nie zwracać na nich uwagi, bowiem oni każde spojrzenie traktują jak zaproszenie do flirtu. A ona wcale nie chciała nikogo podrywać. Kompletnie nie znała się na tej sztuce i dlatego wolała nie ryzykować.

Noc była taka upalna, że spanie okazało się niemożliwe, toteż Kerith znów rozmyślała o Michaelu i Trisie. Zastanawiała się też, dlaczego Eva go nie znosi. Może dlatego, że bezustannie przypominał jej o utraconej siostrze. O siostrze, która nigdy nie zobaczy, jak dorasta jej syn. A jeszcze bardziej

cierpiała babcia Michaela, która przecież straciła córkę. Ludzie nie powinni żyć dłużej od swoich dzieci. Eva często sugerowała, że Ginny była ulubienicą matki, toteż wnuczek stał się dla niej najważniejszą osobą na świecie. Jednak starsza pani chyba nie przepadała za Trisem.

Kerith prawie nie zmrużyła oka i wstała już o siódmej. Otworzywszy na oścież balkonowe drzwi, stwierdziła, że zapowiada się kolejny upalny dzień.

Wylegając się na plaży, nie rozglądała się za Trisem i jego synkiem, lecz ilekroć usłyszała dziecięcy śmiech, odwracała głowę. Przypominała sobie o nich oczywiście tylko dlatego, że lubiła Michaela, a człowiek z nogą w gipsie zawsze budzi współczucie. Tak przynajmniej sobie wmawiała.

Trochę rozstrojona własnym zachowaniem, poszła do pobliskiej kafejki, żeby czegoś się napić. Usiadła na zewnątrz, pod parasolem z żółtej rafii, poruszanej powiewami przyjemnego wiatorku. I niemal podskoczyła z wrażenia, gdy nagle pojawił się Tris. Łypnęła na niego groźnie, a on odpowiedział niefrasobliwym uśmiechem i usadowił się naprzeciwko.

- Noga miewa się dobrze - oznajmił.

- To świetnie.

- Wiedziałem, że zaraz spytasz.

- Gdzie Michael? - Kerith ostentacyjnie odwróciła się twarzą do morza.

- Tam. Bawi się z innymi dziećmi.

- A ty nie masz co ze sobą zrobić.

- I tak marzyłem o kawie. Wypijesz drugą?

- Nie, dziękuję.

Tris gestem wezwał kelnera, zamówił kawę dla siebie i sięgnął po papierową serwetkę. Po chwili wyczarował z niej piękną różę i wręczył ją Kerith.

- Jeden z moich talentów.

- Niewątpliwie jeden z wielu - odparła bez zastanowienia. - Nigdy niczego nie traktujesz poważnie?

- Na pewno Michaela.

Jego tak, przyznała w duchu. I może swoją pracę. Architekci po prostu nie mogą sobie pozwolić na lekkomyślność. Ale na niwie romansowej Tris Jensen podobno postępował jak nieodpowiedzialny playboy. Tak przynajmniej twierdziła Eva. Kiedyś wspomniała, że uganiał się **za** kobietami i małżeństwo Ginny rozpadło się głównie z tego powodu. Były jeszcze inne. Na przykład latanie samolotami. Czyżby Tris miał dziewczynę w każdym porcie? Lub raczej-na każdym lotnisku?

Niewykluczone. Tris wyglądał na kochliwego. I co z tego, Kerith? Nic. Wcale jej to nie interesowało. Nagle uświadomiła sobie, że jego towarzystwo dziwnie ją ekscytuje, i wpadła w popłoch, ponieważ nie umiała radzić sobie... właściwie z czym? Z uczuciami?

- Muszę już iść - oznajmiła raptownie. Szybko dopiła kawę i zerwała się z krzesła. - Do widzenia.

Kluczyła między stolikami, aby jej nie widział, gdy odchodziła. A po chwili musiała zawrócić, przypomniawszy sobie, że miała iść do sklepu kupić coś na podwieczorek. Ty idiotko, zamruczała pod nosem. Wystarczy byle facet, a ty zaraz uciekasz spłoszona, gdzie pieprz rośnie. Nie mogłaś zostać chociaż pięć minut i pogawędzić jak cywilizowany człowiek?

Wściekła na siebie z powodu własnej głupoty, wpadła do sklepu jak bomba.

Na szczęście już jutro Tris i Michael stąd wyjadą.

Dwutygodniowy urlop minął błyskawicznie. Kerith zrealizowała cały zaplanowany program, a na dodatek pojechała do Ileś d'Aix, gdzie więziono Napoleona przed wywiezieniem go na Wyspę Świętej Heleny. I przez cały czas, mimo wielu turystycznych atrakcji, wciąż wspominała niebieskookiego mężczyznę. Pojawiał się uporczywie w jej myślach, a ona nic nie mogła na to poradzić.

Wróciła do pracy opalona i w doskonałej formie, po czym natychmiast zaczęła liczyć dni do wizyty Michaela u cici. Ale dlaczego? Czyżby chciała dowiedzieć się, co słyhać u jego ojca? Nie, to zupełny absurd.

Wkrótce jednak musiała wyjechać w delegację do Bristolu, aby sprawdzić skrzynię pełną starodruków, toteż nie zobaczyła się z Michaeliem. Ani z Evą - aż do końca sierpnia, gdy w poniedziałek rano wychodziła do pracy i niespodziewanie spotkała przyjaciółkę tuż za progiem.

- Cześć, Kerith.

- Znikłaś na sześć tygodni, a witasz mnie, jak byśmy widziały się wczoraj. Gdzie się podziewałaś?

- Balowałam w Grecji.

- Tylko przez dwa tygodnie!

- Cóż, trochę dłużej. Poznałam tam fantastycznego samca.

- No wiesz! - z wyrzutem w głosie zawołała Kerith, ale Eva nie tylko nie okazała skruchy, lecz nawet uśmiechnęła się swawolnie. Była niższa i szczuplejsza od Kerith, kilka lat starsza, a teraz opalona na ciemny brąz. - Co z twoją pracą? - Kerith zmarszczyła brwi.

- Rzuciłam ją. I znów wyjeżdżam.

- Dokąd?

- Do Grecji. Och, nie patrz na mnie wzrokiem zgorzzonej matrony. Wrócę w piątek, żeby odebrać Michaela od mojej matki. Obecnie jest u niej. A teraz mów szybko, co o nim sądzisz?

- O Michaelu?

- Nie, głuptasku. O Trisie! Podobno złamał nogę.

- Tak.

- A opiekuńcza Kerith pośpieszyła na ratunek! - Zabrzmiało to trochę drwiąco. - No i co?

- Jak to, co? Nic.

- Nie pleć głupstw. Na widok Trisa wszystkie baby głupieją. Atrakcyjny z niego facet, prawda? Te wesołe błyski w oczach i nieodparty urok...

- Na mnie nie podziałał - cierpkim tonem oświadczyła Kerith. - Nie lubię takich mężczyzn.

- Trudno. Zresztą Tris i tak woli głupiotki blondynki. One nie liczą na nic poważnego. Natomiast ty chyba oczekiwałąbyś ślubnej obrączki?

- Na pewno nie od twojego byłego szwagra. Wybacz, Eva, muszę lecieć. Już jestem spóźniona.

- Dobra, poplotkujemy, gdy wrócę z Grecji. Bądź grzeczną dziewczynką. - Eva pomachała jej na pożegnanie, ale idąc do siebie, nagle przystanęła i odwróciła się. - Naprawdę ci się nie spodobał?

- Nie.

- To dobrze. Zobaczymy się w piątek. Ale tak się nie stało.

Gdy w piątek późnym wieczorem zabrzączał dzwonek, Kerith była pewna, że to Eva. I bardzo się zdziwiła, ujrzawszy na progu Trisa. Przez chwilę gapiła się na niego bez słowa.

- Witaj, Kerith. Prawie zapomniałem, jaka jesteś piękna - zamruczał. -
Wybacz.

- Co takiego?

- Że zawracam ci głowę. Przyjechałem po Michaela.

- Po Michaela? - powtórzyła zaskoczona. - Jego tu nie ma.

- Wiem, jest u babci. Powiedziała, że Eva czasami zostawia ci klucze
do swojego mieszkania.

- Chcesz tam wejść? Po co?

- Przepraszam. - Tris z westchnieniem przeczesał włosy palcami. -
Chyba gadam bez sensu. Eva miała wypadek i muszę wziąć trochę jej
rzeczy. Nie martw się, wyjdzie z tego - dodał pośpiesznie na widok
przerażonej miny Kerith. - Stwierdzono tylko złamanie kilku żeber i
wstrząśnienie mózgu. Kłopot w tym, że Lena nie ma klucza.

- Lena?

- Robi się z tego prawdziwa saga rodzinna, co? Lena to babcia
Michaela. Twierdzi, że podlewasz kwiatki Evy, gdy ona wyjeżdża na
wakacje.

- Tak. To znaczy... eee... nie. - Kerith pokręciła głową, zirytowana
własną tępotą. Jeśli Tris mówił bez sensu, to ona plotła jak osoba
niedorozwinięta umysłowo. - To prawda, ale tym razem Eva nie dała mi
klucza - odparła, wzięwszy przedtem głęboki oddech. - Co zamierzasz?

- Wezwę ślusarza? - W oczach Trisa pojawiły się znajome błyski
rozbawienia, a Kerith omal się nie uśmiechnęła. - Mogę na chwilę wejść?

- Co? Och, oczywiście. Przepraszam. Po prostu mnie zaskoczyłeś. -
Otworzyła drzwi szerzej, wpuściła Trisa do malutkiego holu i pośpiesznie

wprowadziła do saloniku, żeby znaleźć się nieco dalej od gościa. - Co to był za wypadek?

- Podczas przejażdżki na nartach wodnych.

- Dopiero przyjechałeś? - spytała jak kretyńka, ponieważ Tris nadal trzymał w ręce neseser.

- Tak.

- Zrobię ci kawę - zaproponowała, zła z powodu swojego zakłopotania. Prześlizgnęła się do kuchni i odetchnęła głęboko, żeby się opanować. W ciągu minionych tygodni zdążyła zapomnieć, jaki wysoki i przystojny jest Tris.

Już nie miał nogi w gipsie i prezentował się bardzo atrakcyjnie w gładkiej, popielatej koszuli i o ton ciemniejszych spodniach. Chociaż... w duchu niechętnie musiała przyznać, że niczego nie zapomniała. Pamiętała każdy szczegół wyglądu Trisa. Włączając ekspres, usłyszała, że Tris wszedł za nią do kuchni, i natychmiast poczuła się nieswojo. - Jadłeś kolację?

- Nie.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Był opalony i miał dłuższe włosy. Wyglądał też na zmęczonego... i rozczulał ją. Do licha, Kerith, pomyślała gniewnie. Nie bądź idiotką. Weź się w garść.

- Sądysz, że ktoś może mieć klucz?

- Raczej nie. - Sięgnęła do szafki po filiżankę. - Jak dowiedziałeś się o wypadku?

- Zawiadomił mnie... przyjaciel Evy. Zadzwoił z Grecji.

Pewnie ten fantastyczny samiec. Ciekawe, czy Eva, gdy ma kłopoty, zawsze dzwoni do Trisa? Dziwne, bo często podkreślała, że Tris to jej wróg numer jeden.

- Czemu nie skontaktował się z matką Evy?
- Nie mam pojęcia.
- Pijesz z mlekiem czy czarną?
- Czarną.
- Zrobić ci kanapkę?
- Nie, dzięki. Później coś przegryzę.
- Już jest później. - Nalała kawę i podała mu filiżankę. - Może przygotuję ci fasolkę z grzankami? Usmażę jajka na bekonie? Albo omlet? - Boże, co w nią wstąpiło? Dlaczego nagle stała się taka gościnna?
- Coś najmniej pracochłonnego.
- Co wolisz?
- Omlet. Może być z fasolką?
- Tak. - Zaczęła szykować jedzenie, wciąż skrepowana bliskością Trisa i jego spojrzeniem, którego od niej nie odrywał. - Michael wie, co się stało?
- Tak, rozmawiałem z nim.
- Biedak - mruknęła. - Krewni wciąż płatają mu figle. Najpierw twoja noga, teraz połamane żebra cioci... co jest z tą waszą rodziną? - Raptownie umilkła, przypomniawszy sobie o tragicznie zmarłej żonie Trisa i matce jego synka. - O rany, przepraszam. Nie chciałam być taka nietaktowna.
- Drobiazg.
- Wcale nie. - Boże, naprawdę powinna pomyśleć, zanim zacznie mówić. Zbyt często paplała bez zastanowienia. A to wszystko z powodu wrodzonej niecierpliwości. - Pojedziesz do Evy?
- Tak, zawiozę jej potrzebne rzeczy.
- Jej matka pewnie się zamartwia...
- Przestań ciągnąć mnie za język, Kerith.

- Wcale tego nie robię!

- Czyżby?

- Nie! - A może tak. Psiakość. - Wzięła z szuflady sztucce i nakryła dla jednej osoby stół w saloniku, następnie wróciła do kuchni po sól, pieprz, chleb i masło. - Naprawdę nie zamierzałam być wścibska - zapewniła. - To przecież nie moja sprawa.

- Rzeczywiście - bez cienia złości przyznał Tris.

- Mogę jakoś pomóc?

- Raczej nie, chyba że znasz dobrego ślusarza, który pracuje o tak późnej porze.

- Niestety nie. - Usiadła na fotelu i przyglądała się Trisowi, gdy jadł. Przy każdym ruchu rąk uwypuklały się mięśnie, dobrze widoczne pod rękawami. Przestań się na niego gapić, skarciła się w duchu. Przecież to tylko zwyczajny facet. A na dodatek kawał łotra, przynajmniej zdaniem Ewy. Ale właściwie nie sprawiał wrażenia łobuza.

- Są w tej okolicy przyzwoite motele? W hotelu nie było nic wolnego z powodu jakiejś konferencji.

- Nie. - Kerith zerknęła na zegarek. Zbliżała się północ. Trochę za późno, aby o tej porze szukać noclegu w mieście. - Możesz spędzić noc tutaj, w gościnnej sypialni. - Dlaczego to powiedziała? Przecież obawiała się bliskości Trisa. Wyprowadzał ją z równowagi, burzył jej spokój.

- Jesteś tego pewna?

- Oczywiście! - parsknęła zniecierpliwiona. - Czemu w ogóle pytasz?

- Nie przeraża cię moja reputacja?

A zatem dobrze wiedział, co Eva o nim opowiadała. Cóż, to oczywiste. Ona pewnie niejedną raz wygarnęła mu prawdę w oczy. Chyba dlatego we

Francji zgadł, co Kerith pomyślała, gdy Michael sam wyszedł z restauracji. Prawdopodobnie spodziewał się, że Eva przedstawiła go w najczarniejszych barwach jako ojca, który kiepsko dba o dobro i bezpieczeństwo synka, a w dodatku jest nieodpowiedzialny.

- Wątpię, żebyś się na mnie rzucił.

- Na pewno nie. - Tris położył nóż i widelec równiutko na talerzu. -

Dziękuję, chętnie skorzystam z twojego zaproszenia. Nie lubię wałęsać się nocą po ulicach.

- Chcesz więcej kawy? - Zerwała się z fotela, chwyciła talerz i zaniósła do kuchni. - Wspomniałeś, że masz odebrać Michaela - zawołała.

- Jutro rano.

Drgnęła, słysząc głos Trisa tuż nad uchem. Czy ten facet nie może ani chwili usiedzieć na jednym miejscu?

- Dlaczego nie zostałeś u jego babci?

- Bo nie.

Ciekawe. Albo Lena bardzo go nie lubi, albo po prostu ma zbyt małe mieszkanie, by przyjmować gości.

- Jak twoja noga? Wybacz, powinnam spytać wcześniej.

- W porządku.

We Francji Tris Jensen często się uśmiechał. Natomiast teraz wydawał się zasepiony. Może martwił się o Evę. Może nawet ją lubił...

- Czym przyjechałeś z lotniska?

- Taksówką. Kerith, idź spać. Nie musisz mnie zabawiać, naprawdę.

- Oczywiście. - Gestem wskazała mu dzbanek z kawą. - Nalej sobie, a ja pościelę ci łóżko. Później rób, co chcesz. Dobranoc.

- Dobranoc i jeszcze raz dziękuję.

Pierwsza wzięła prysznic i szybciotko poszła do swojej sypialni. Leżąc w łóżku, słyszała ciche odgłosy krzątania, potem szum wody w łazience. Przypomniała sobie, że nie zaniósła tam czystych ręczników i już zamierzała wstać, lecz po krótkim namyśle zrezygnowała. Tris na pewno jakoś sobie poradzi.

Była na siebie zła, ponieważ zachowywała się przy nim jak idiotka. Niedojrzała, zakłopotana gęś. Męskie towarzystwo zawsze wprawiało ją w zakłopotanie. Może powinna potraktować Trisa jak obiekt do ćwiczeń, by wreszcie osiąść trudną sztukę flirtowania.

Jasne, Kerith. Genialny pomysł!

Jutro będzie lepiej, pomyślała. Przynajmniej Tris nie zaskoczy jej nagłym pojawieniem się, jak miało to miejsce dziś. Ciekawe, czy on teraz o niej myśli. Może się z niej śmieje?

Nie bądź kretynką, Kerith. Czemu, na Boga, miałyby o tobie myśleć? On wcale cię nie lubi. A pewnie również zupełnie nie ufa, skoro tak oględnie odpowiadał na twoje pytania. Chociaż... rzeczywiście byłaś trochę wścibska. Nic dziwnego, że Tris zważał na słowa.

Nie chciała, aby okazał się właśnie taki, jakim przedstawiała go Eva. Tylko nie to...

Westchnęła cichutko. Mimo najszczerzych chęci nie potrafiła obudzić w sobie nawet najmniejszych oznak niechęci w stosunku do Trisa. Może ujął ją tym błyskiem rozbawienia, który wydawał się zawsze obecny w niebieskich oczach... Lub może tą imponującą swobodą bycia. Albo czymś innym, czego nie dało się tak łatwo zdefiniować.

Obudziła się, słysząc ciche skrzypnięcie drzwi. Raptownie podniosła głowę i ujrzała Trisa z filiżanką w dłoni.

- Dzień dobry. Przyniosłem ci herbatę.

Kerith wydała nieartykułowany pomruk, mrugając jak sowa, a Tris uśmiechnął się szeroko.

- Nie lubisz poranków, co? - zażartował, a ona skwitowała pytanie znaczącym chrząknięciem. - Ja wyskakuję z łóżeczka jak z procy - radosny i pełen wigoru. - Ostrożnie postawił filiżankę na nocnej szafce i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Głupek, pomyślała Kerith. Wyskakuje z łóżeczka radosny!

- Też coś - prychnęła drwiąco i wbrew własnej woli omal się nie uśmiechnęła. „Tylko nie zapalaj do niego sympatią”, powiedziała Eva. Cóż, nie ma obawy.

Kerith przygryzła wargi. Wczoraj wieczorem Tris pojawił się niespodziewanie, więc trochę wytrącił ją z równowagi, ale dzisiaj zamierzała nad sobą panować. Znajdzie mu ślusarza i spławi. Koniec historii.

Wstała, narzuciła szlafrok i podreptała do łazienki. Zanim weszła pod prysznic, zamknęła drzwi na klucz, czego nigdy dotąd nie robiła.

Lecz gdy piętnaście minut później wkroczyła do saloniku, na widok gościa zapomniała o swoich postanowieniach. Tris trzymał jedną stopę na oparciu krzesła i wyczyniał jakieś dziwne łamańce.

- Na litość boską, co ty wyprawiasz? - zawołała zdumiona, a on wyraźnie drgnął, opuścił nogę i wybuchnął śmiechem.

- Przyłapałaś mnie.

- Co robisz?

- Ćwiczę.

- Więc nie będę ci przeszkadzać.

- Już skończyłem - odparł, patrząc na nią z ukosa. - Chciałem tylko zaimponować pięknej kobiecie. – Wargi mu drgnęły, gdy zmierzyła go lodowatym spojrzeniem, choć miała ochotę zachichotać. - Te ćwiczenia podobno wzmacniają kość goleni - wyjaśnił. - Wykonuję je na polecenie lekarza.

- Rozumiem. Przygotuję śniadanie. Zjesz jajka na bekonie?

- Chętnie.

- Dobrze spałeś? - spytała zdumiewająco lekkim tonem, gdy Tris poszedł za nią do kuchni i oparł się plecami o framugę.

- Uhm. A śmiech to zdrowie.

- Wcale nie chciałam się z ciebie śmiać - skłamała. - Po prostu się zdziwiłam. Grzanki czy zwykłe kanapki?

- Poproszę o grzanki. Aha, zajrzałem do książki telefonicznej i wezwałem ślusarza. Powinien się zjawić za godzinę. Mogę jakoś ci pomóc?

- Nakryj do stołu, jeśli chcesz.

Wykonał polecenie, nie robiąc najmniejszego hałasu. Kolejny raz zauważyła, że Tris Jensen zawsze jest spokojny i cichy. Przypomniała sobie jego cudaczne wygibasy i znów poczuła przyływ rozbawienia.

Stawiając przed Trisem talerz, popełniła błąd i spojrzała w niebieskie oczy, w których, jak zwykle, tliły się iskierki wesołości. I nieoczekiwanie dla samej siebie nagle uśmiechnęła się radośnie, czym chyba zupełnie go zaskoczyła. Na widok jego zdziwionej miny bardzo się zmieszała, wiedziała jednak, że właśnie coś między nimi zaszło. Jakby przez moment porozumiewali się bez słów.

- Przepraszam - mruknęła, pośpiesznie umykając wzrokiem w bok - ale podrygując przy tym krześle, rzeczywiście wyglądałaś zabawnie.

- Wiem - przyznał odrobinę nieswoim głosem. -U siebie mam więcej miejsca.

- Michael wspomniał, że wasz dom jest bardzo obszerny.

- Tak. Lubimy go, choć jest za duży dla nas dwóch. Ogród nadal przypomina plac budowy, ale w końcu i tam zaprowadzimy porządek.

- Chyba przyjemnie realizować własny projekt?

- Owszem.

Już na siebie nie patrzyli i usilnie starali się prowadzić normalną rozmowę. Kerith miała jednak wrażenie, jakby rozpoczęli jakąś niebezpieczną grę. Gdy zabrzączał dzwonek, oboje niemal podskoczyli.

- Pewnie ślusarz - stwierdził Tris. - Nie, nie wstawaj - dodał pośpiesznie, prawie z ulgą w głosie. - Skończ śniadanie. I dziękuję za gościnę.

- Nie ma za co. Było mi miło. - Naprawdę, dodała w myśli. Chociaż to bez sensu.

- Cześć. - Tris wyszedł do holu.

Gdy po paru minutach zajrzała do gościnnej sypialni, zobaczyła posłane łóżko. I ani śladu bagażu Trisa. Pokój wyglądał tak, jakby tej nocy nikt w nim nie spał.

Kerith bezwiednie westchnęła. Wiedziała, że Tris prędzej czy później znów się zjawi. Ale byłoby lepiej, gdyby udało jej się uniknąć jego towarzystwa. Naprawdę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zmieniając pościel, zastanawiała się, jak Tris dotrze do domu babci Michaela. Taksówką? Na piechotę? Może należało go podwieźć? Nie, skądże. Powinna trzymać się od niego z daleka. Zresztą on i tak wkrótce pojedzie do Grecji, a później wróci do Francji i więcej się nie zobaczą.

Jak zwykle w sobotę posprzątała mieszkanie i wyszła po zakupy. Znajomi często się dziwili, że jeszcze nie wyprowadziła się ze Streatham, ale jej się tutaj podobało. Mieszkańcy byli przyjacielscy, sklepy zaopatrzone całkiem przyzwoicie, a czynsze dużo niższe od londyńskich.

Zjadła lunch w małej restauracyjce, a po powrocie do domu znalazła przed drzwiami wielki bukiet kwiatów. Wyjęła spomiędzy nich bilecik i uśmiechnęła się na widok rysunku przedstawiającego kangura stojącego na jednej nodze. Pod spodem widniało tylko jedno słowo: „Dziękuję”. Oraz inicjał „T”.

Ciekawe, czy Tris od razu trafił na kartę z odpowiednią ilustracją. Może musiał zajrzeć do kilku kiosków, aby znaleźć coś odpowiedniego? Nie, z pewnością nie zadałby sobie tyle trudu. Niby po co miałby to robić? Ona, Kerith, była dla niego nikim. Tylko sąsiadką szwagierki.

Wstawiła kwiaty do wody, wzięła głęboki oddech i pomaszerowała do mieszkania Evy, aby sprawdzić, czy Tris jeszcze tam jest. Postanowiła mu podziękować. Nagle drzwi się otworzyły i zobaczyła Michaela. Oczywiście mówił coś do swojego taty, patrzył na niego przez ramię, wesoły i roześmiany. A Kerith nieoczekiwanie zaczęła się zastanawiać, jak miło byłoby mieć takiego synka. Kogoś, kto śmiałby się tak radośnie i uwielbiał ją tak, jak Michael Trisa. Tak, jak ona uwielbiała swojego ojca.

Nadal wierzyła, że kiedyś spotka mężczyznę, który dostrzeże pod maską pozornego chłodu prawdziwą Kerith. Nie zrezygnowała z małżeństwa, lecz na razie ważniejsze były sprawy zawodowe. Chciała zostać uznanym licytатorem, dopiero potem pomyśli o założeniu rodziny, miała przecież dopiero dwadzieścia osiem lat.

- Hej, Kerith! - zawołał dzieciak. - Właśnie do ciebie szedłem.

- Naprawdę? Bardzo się cieszę. Zamierzałam podziękować twojemu tacie za róże.

- Och, tata lubi wysyłać ludziom kwiaty.

- Michael - ostrzegawczym, lecz spokojnym tonem powiedział ktoś wewnątrz mieszkania, a chłopiec zachichotał.

- Chciałem cię spytać, czy gdzieś tutaj jest sklep z narzędziami - wyjaśnił. - Musimy naprawić gniazdko.

- My? - spytał Tris, wychodząc na korytarz.

- Będę ci pomagał, tato!

- Rozumiem. - Tris spojrzał na Kerith. - Witaj.

- Cześć - mruknęła, jeszcze bardziej spięta niż dziś podczas śniadania.

- Chcesz zaraz jechać?

- Dokąd?

- Do tego sklepu.

- Raczej tak. To gniazdko stanowi poważne zagrożenie dla życia.

- Sklep elektrotechniczny jest tuż za rondem. Zaraz skoczę do siebie po kluczyki do auta. - Prawie biegiem ruszyła do swojego mieszkania.

- Kerith, zaczekaj! Nie prosiłem o podwiezienie. Pojedziemy autobusem.

Powinna na to przystać, ale wołała ich podzucić. Udała więc, że nie usłyszała wołania Trisa, weszła do holu i zamknęła drzwi. Niby w czym problem? Przecież każdy zaproponowałby pomoc.

No dobrze, przyznała niechętnie. Tris jej się podobał. Chciała go podwieźć. Nic w tym złego. I nic z tego nie wyniknie. Bo nie może. Mieszkali w innych krajach. Mieli swoje obowiązki zawodowe. A fakt ofiarowania kwiatów wcale nie oznaczał, że Tris jest nią zainteresowany. Owszem, wydawał się nieco spięty, ale raczej nie dlatego, że ona wpadła mu w oko. Widocznie był zakłopotany, ponieważ wołałby już nie prosić jej o żadne przysługi.

Celowo nie poprawiła włosów ani nie umalowała ust, tylko chwyciła kluczyki i wyszła na korytarz. Tris posłał jej łobuzerski uśmiezek, ona zaś natychmiast zapomniała o swoich rozsądnych wnioskach i postanowieniach.

- Dziękuję za kwiaty - mruknęła, odwracając wzrok.

- Proszę bardzo.

Chciała się uśmiechnąć, odprężyć, ale nie była w stanie, więc pośpiesznie ruszyła w stronę schodów.

- Obiecywałem sobie, że przestanę żerować na twojej wrodzonej dobroci - powiedział Tris, gdy schodzili na parter.

- Cechuje mnie raczej wrodzone wścibstwo - odparta, żalując, że nie umie zachowywać się z podobną swobodą jak inne dziewczyny.

- Nie pójdziesz z nami? - spytał Tris, gdy zaparkowała samochód.

- Po co?

- Przyda nam się pomoc. Od dawna nie mieszkam w Anglii i nie jestem pewien, jaki drut topikowy kupić.

- Spytasz sprzedawcę! - zawołała, ale Tris nie dał za wygraną, więc prychnęła z udawaną irytacją i wysiadła z auta. Chciała być w pobliżu Trisa. Chciała i już.

We wnętrzu ogromnego marketu od razu skierowała kroki do działu ze sprzętem oświetleniowym. Sądziła, że Tris i Michael idą za nią. Ale nie szli.

Obejrzała się i gdy ujrzała ich przed imponującą ekspozycją wiertarek, naprawdę się rozgniewała. Czy mężczyźni nigdy nie potrafią się skoncentrować na sprawach najwyższej wagi?

- Hej, tato, spójrz, jakie ładne! - Michael zaczął zachwycać się niszczarką dokumentów. Po chwili ojciec i syn odkryli kolejne чудо - jakiś środek, który rzekomo pozwalał bez wysiłku usunąć starą tapetę.

A Kerith ze zdumieniem skonstatowała, że pragnie być przy nich, śmiać się wraz z nimi, trzymać Trisa pod rękę, oprzeć się o niego, położyć dłoń na ramieniu Michaela.

Ty głupia dziewczyno, pomyślała z przyganą. Oni wcale ciebie nie potrzebują. Nie pozwalaj swoim emocjom wyrwać się spod kontroli.

Odwróciła się i poszła po niezbędne drobiazgi. Wzięła z półki komplet śrubokrętów, przewód topikowy, bezpieczniki i gniazdko. Lecz gdy wróciła do stoiska z niszczarkami, Trisa i Michaela już tam nie było.

W końcu znalazła ich zabawiających się elektronicznym systemem reklamowanym jako wynalazek, który zrewolucjonizuje każde mieszkanie. Za pomocą zdalnego sterowania można było przyciemniać światła, włączać i wyłączać aparaturę stereofoniczną, zasuwac zasłony... Zarówno tata, jak i synek świetnie się bawili. Jak ludzie, którzy uwielbiają przebywać w swoim towarzystwie.

- Eva nie marzy o tyrystorowych wyłącznikach -oświadczyła cierpkim tonem, wciskając w ręce Trisa wybrane przedmioty.

- Zapomniałaś o taśmie.

- Jakiej taśmie?

- Eee... takiej czarnej. Nie wiem, jak się nazywa. Kerith też nie wiedziała.

- Czekam na was przy kasie - powiedziała ze srogą miną. - Za dwie minuty! - dodała groźnie, a Tris parsknął śmiechem... i cmoknął ją w czubek nosa. Poczula, że się czerwieni, a odchodząc, usłyszała cichy śmiech Trisa.

- Chodź, Michael - powiedział rozbawionym tonem. - Nie mamy czasu na zabawy.

- Przecież to ty, tato, chciałeś obejrzeć te rzeczy! - zaprotestował chłopiec.

„Tylko nie zainteresuj się Trisem”, ostrzegła Eva. Cóż za pomysł! Kerith wzniosła oczy ku niebu. Nie zamierzała wiązać się z kimś takim. Na moment oparła się o wysokie regały i przymknęła powieki. Tris to prawie obcy człowiek. I tylko musnął wargami jej nos. Gest bez znaczenia.

- Dobrze się pani czuje?

- Co? - Spłoszona pytaniem otworzyła oczy i ujrzała młodego sprzedawcę, który patrzył na nią zatroskany. - Oczywiście, że tak. Szukałam taśmy.

Jeśli chłopak uznał za dziwne szukanie z zamkniętymi oczami, to taktownie zachował swoje spostrzeżenie dla siebie.

- Jakiej? - spytał grzecznie.

- Czy ja wiem... takiej czarnej, do różnych wyłączników i przewodów.

- Czyli izolacyjnej. Zaraz ją znajdziemy, proszę pani.

Wpatrywał się w nią z takim nie skrywanym zachwytem, że Kerith zachichotała, a chłopak marzycielsko westchnął. Cofając się, wpadł na kogoś wychodzącego zza regału. Na Trisa, który parsknął donośnym śmiechem.

- Lepiej nie chodzić w ten sposób - zauważył dobrodusznie.

- Święta racja. Ale widział pan kiedykolwiek kogoś równie ślicznego, jak ta pani?

- Rzeczywiście jest śliczna i sama nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Prawda, Kerith? - W oczach Trisa zamigotały diabelskie ogniki. - Aha, znalazłem taśmę.

- Czyżby?

- Nie chciałaś, żebym ją znalazł?

- Oczywiście, że chciałam, ale miałam na myśli coś innego. Dobrze o tym wiesz!

- Jasne. Podobnie jak to, że zdajesz sobie sprawę ze swojej oszałamiającej urody. Przecież nie jesteś głupia.

Jestem. Nie byłam idiotką, lecz dzięki tobie niedawno nią się stałam.

- A ten chłopaczek - dodał Tris, gdy szli do kasy - powinien był ci powiedzieć, że na twój widok każdy facet pragnie cię pocałować. Bo to prawda.

Idąc za nim, wmawiała sobie, że do tej pory wcale nie myślała o całowaniu się z Trisem. Dopiero teraz zaczęła to sobie wyobrażać. Czy Trisowi też chodziły po głowie takie rzeczy? Parę razy odniosła wrażenie, że nie jest z nią do końca szczery. Czyżby również i on tylko udawał brak zainteresowania?

Nie bądź idiotką, Kerith. Mężczyźni pokroju Trisa nie muszą niczego udawać. W przeciwieństwie do takich kretynek jak ty, doskonale wiedzą, jak się zachowywać, gdy ktoś wpadnie im w oko.

W mieszkaniu Evy Tris od razu zabrał się do roboty, a Michael chłonał spojrzeniem każdy ruch jego rąk, jakby chciał wyryć sobie wszystkie obrazy w pamięci. Kerith dyskretnie obserwowała ich obu, a zwłaszcza Trisa. Miał bardzo ładny, męski profil, a lśniące włosy wydawały się jedwabiste, toteż chętnie musnęłyby je palcami.

Michael tak entuzjastycznie usiłował pomagać, że omal mu nie powiedziała, aby nigdy nie próbował sam naprawiać żadnych instalacji. Na szczęście w porę ugryzła się w język. Nie do niej należało pouczanie synka Trisa.

- Skończone - pół godziny później oznajmił Tris. -Widać nie jestem zupełnie bezużyteczny.

- Nigdy nie mówiłam, że jesteś.

- Oględnie sugerowałam.

Fakt, sugerowała. Całkiem niepotrzebnie. Nie powinna też była przychodzić tutaj.

- Muszę iść - oświadczyła krótko. - Przy okazji pozdrów ode mnie Evę.

W swoim mieszkaniu z ulgą oparta się plecami o drzwi. Wiedziała, że brak tchu nie jest skutkiem kilkunastu szybkich kroków. Nie powinna już nigdy, przenigdy spotykać się z Trisem Jensenem.

Spojrzała na róże od niego, powoli podeszła do stolika i delikatnie pogładziła aksamitne w dotyku płatki. Dawanie kwiatów to dla Trisa gest

bez żadnego znaczenia, Kerith. Nie dopatruj się w nim niczego szczególnego.

Nazajutrz nie spotkała ani ojca, ani syna. Widocznie wyjechali. Podlała kwiaty, wytarta szmatką wszystkie liście i zabrała się za prasowanie, ale wciąż myślała o Trisie. O jego uśmiechu. O niebieskich oczach, które czasem patrzyły tak ciepło. O zręcznych dłoniach ze smukłymi, długimi palcami. I o tym, co powiedział... że na jej widok każdy facet natychmiast pragnie ją pocałować.

Przestań, Kerith. Ten mężczyzna to typowy flirtiarz. Flirtował nawet z młodą kasjerką. No, może nie flirtował, ale rozśmieszył ją prawie do łez. Taki z niego Pan Rozweselacz. Pan Żartowniś.

Poniedziałek nie okazał się lepszy. Kerith była taka roztargniona i niezdarna, że współpracownicy zaczęli pytać, czy wszystko w porządku. Sugerowali nawet, że nieprzytomnie się zakochała. Oczywiście, wyśmiała ich. Ona zakochana? Też coś! Po prostu martwiła się o Evę. I o Michaela. Wcale nie bujała w obłokach z powodu niebieskookiego mężczyzny.

Wróciła do domu w kiepskim humorze. Gdy otwierała drzwi wejściowe, usłyszała, że ktoś ją woła po imieniu.

Głos brzmiał znajomo. Aż zanadto. Odwróciła się i ujrzała machającego do niej Trisa. Wyglądał idiotycznie, wręcz okropnie. Nie... wyglądał cudownie.

- Widziałem, jak parkowałaś auto.
- I co z tego? - spytała chłodno, ponieważ tak było bezpieczniej.
- Czekałem na ciebie, bo nie mam klucza do drzwi wejściowych.
- Więc jak tu wszedłeś?
- Wpuścili mnie mili ludzie.

Jasne, pomyślała. Takiemu czarusiowi każdy chętnie pomoże.

Zwłaszcza dziewczyny.

- Pożyczę ci zapasowy klucz. Później mi go oddasz.

- Tak jest, proszę pani.

Posłała mu najbardziej szydercze spojrzenie, na jakie było ją stać.

- Odwiedziłeś Evę? - spytała, gdy wchodzili powoli po schodach.

- Tak.

- Jak się czuje?

- Nie najgorzej. Prawdopodobnie pod koniec przyszłego tygodnia przyleci do Anglii.

Przystanęli przed drzwiami mieszkania Evy. Kerith spojrzała na Trisa i natychmiast pożałowała, że stoją tak blisko. A kiedy cicho odchrząknął, popatrzyła na jego usta. Ciekawe, jak on całuje? Jak zareagowałby, gdyby zarzuciła mu ręce na szyję?

- Michael bawi się z małym sąsiadem Leny. Są w podobnym wieku. Teraz budują domek na drzewie.

- Uhm - mruknęła, nadal wpatrzona w wargi Trisa.

- Nie chciałeś ich wesprzeć jako architekt? - szepnęła i natychmiast przywołała się do porządku, aby Tris nie zauważył jej dziwnego zachowania. Odważnie spojrzała w niebieskie oczy. Miały kolor nieba w pełni lata. Były takie piękne, roześmiane.

- Nie.

- Zazwyczaj nie zostajesz w Anglii, gdy Michael przyjeżdża do babci? - spytała nieco agresywnym tonem, a Tris przecząco potrząsnął głową. - Michael nie musi wracać do szkoły?

- Rok szkolny zaczyna się za ponad dwa tygodnie.

- A ty... zatrzymasz się tutaj?

- Uhm.

Może nie stać go na wynajęcie innego lokum, pomyślała. To wieczne przemieszczanie się z Francji do Anglii oraz lot do Grecji musiały sporo kosztować.

- Nie mów o tym Evie, dobrze?

- Bo nie chciałyby, żebyś u niej mieszkał?

- Chyba nie.

- No dobrze... nie powiem, ale...

- Mam poszukać sobie innego mieszkania?

- Nie, lecz jeśli Eva mnie spyta, to nie skłamię.

- Nigdy nie poprosiłbym cię, byś kogoś okłamywała, Kerith.

A o co mógłbyś mnie prosić? - pomyślała i pośpiesznie się odwróciła.

- Muszę już iść. Zaraz dam ci klucz. - Ruszyła do swojego mieszkania, a Tris za nią.

- Co planujesz na kolację?

- Nie zapraszałam cię - odparła bez wahania.

- Oczywiście. To ja zamierzałam cię zaprosić.

- Dziękuję, ale nie. - Nie patrzyła na niego, wiedziała jednak, że on się uśmiecha. Na pewno. Ponieważ to element jego gry. A może Tris niczego nie udaje?

- Więc poradź mi, gdzie warto iść.

- Kusiciel - mruknęła pod nosem, ale Tris ją usłyszał. Jakżeby inaczej.

- Jest kilka restauracji przy głównej ulicy - odparła, pośpiesznie otwierając drzwi. - Ale nie mam pojęcia, która uchodzi za najlepszą.

- Nie lubię jadać samotnie.

- Szkoda.
- Twarda z ciebie sztuka.

Chciałabym taka być, pomyślała. Ale to pobożne życzenie. Weszła do wnętrza, wzięła zapasowy klucz i wręczyła go Trisowi.

- Dzięki. - Podrzucił klucz w dłoni i wsunął do kieszeni.
- Nie zapomnij go oddać.
- Obiecuję. Kiedy prowadzisz najbliższą aukcję? - spytał jakby od niechcienia, wsuwając jej za ucho długi kosmyk włosów.
- Czemu pytasz? - Cofnęła się o krok.
- Tak sobie.
- Przestań wisieć mi nad głową.
- Wybacz. Po prostu nie przywykłem do życia w stanie zawieszenia.
- Pewnie zawsze otacza cię stado kobiet, które jedna przez drugą usiłują umilić ci egzystencję.
- Niestety nie. Przestałaś mnie nie cierpieć, Kerith?
- Nie wiem. Idź sobie.
- Mogłabyś zatrzaskać mi drzwi przed nosem.
- Uwierz mi, jestem do tego zdolna.
- Dobry z ciebie licytator?
- Tak.
- Nie wątpię. - Głos Trisa zabrzmiał wręcz przymilnie. -

Przypuszczalnie wszystko robisz dobrze.

- Jakoś nie potrafię skutecznie cię spławić - burknęła, a on parsknął śmiechem.
- Miłego wieczoru.

Tris odwrócił się i odszedł, a ona wreszcie zamknęła drzwi. Była stuprocentowo pewna, że nie powinna widywać się z tym mężczyzną.

Zobaczyła go już nazajutrz, rozmawiającego z panią Davies, sąsiadką mieszkającą piętro wyżej. I ucieszyła się na jego widok, co raczej ją zmartwiło. Zainteresowanie Trisem Jensenem nie miało sensu. Do niczego nie prowadziło. Przecież mieszkali w dwóch różnych krajach, a na dodatek Tris nie zamierzał się żenić. Sam to powiedział. Zresztą ona też nie chciała by za niego wyjść. Ani przenieść się do Francji. Pragnęła być niezależna, w pełni samodzielna. Oraz... przewidywalna i nudna?

- O wilku mowa! - zawołała na jej widok starsza pani. - Właśnie gawędziliśmy o tobie, moja droga.

- Mam nadzieję, że mówiliście coś miłego. - Kerith starannie unikała wzroku Trisa.

- Ależ oczywiście, kochanie. Ciebie można tylko chwalić, a ty chyba też nie powiedziałaś o nikim złego słowa.

- Fioletowa koszula - zamruczał Tris, a Kerith przygryzła wargi, żeby zachować powagę.

- Słucham, młody człowieku?

- Och, wyraziłem tylko przypuszczenie, że kto jak kto, ale Kerith pewnie będzie wiedziała.

- Co takiego? - spytała czujnie.

- Nic. Chodzi o głupstwo.

- Proszę się tak nie krygować, panie Jensen. Kerith nie odmówi panu pomocy. To kochana dziewczyna. - Pani Davies umilkła i przechyliwszy głowę, zaczęła nadśłuchiwać. - Ojej, chyba dzwoni mój telefon.

- Rzeczywiście taka jesteś? - spytał Tris, gdy staruszka podreptała do siebie.

- Niby jaka?

- Kochana.

- Nie. Czego znowu potrzebujesz?

- Niczego.

- Tris... - powiedziała groźnym tonem.

- Naprawdę nie mogę więcej cię wykorzystywać. Już i tak aż nadto ci się naprzykrzałem.

Fakt, przyznała w duchu. Nawet nie wiesz, jak dalece zmąciłeś mój spokój.

- Mów, w czym rzecz - zażądała, przystając przed drzwiami Ewy.

- Nie umiem włączyć pralki.

- Nie wierzę. Przecież obleciałeś samolotami całą kulę ziemską!

- Miałem instrukcję obsługi.

- Jeśli kłamiesz... - Poczowała, że jej usta drżą od tłumionego śmiechu, więc pośpiesznie je zacisnęła.

- Po co miałbym to robić?

No właśnie, po co? Ruchem głowy zasugerowała Tri-sowi, aby otworzył drzwi.

- Wypróbowałem każdą kombinację - oświadczył, gdy weszli do wnętrza. - I nic. Dlaczego te sprzęty są takie skomplikowane?

- Pewnie projektują je mężczyźni. - Wiedziała, że się uśmiechnął, chociaż na niego nie patrzyła.

- Męczący dzień? - spytał współczującym tonem.

- Tak. - Dzień był taki jak zwykle, lecz przynajmniej miała wymówkę uzasadniającą poirytowanie.

Za późno przypomniała sobie, że kuchnia Evy jest jeszcze mniejsza niż jej. Tutaj dosłownie nie było gdzie się obrócić, co oznaczało, że znalazła się o wiele za blisko Trisa. A powietrze nagle stało się jakby naelektryzowane. Lecz podziałało tylko na nią; Tris chyba niczego nie zauważył.

- Bęben jest napełniony?

- Tak.

- Czym?

Tris milczał, więc odwróciła się i zmierzyła go buntowniczym spojrzeniem, zdecydowana nie poddać się jego urokowi

- Masz przepiękne oczy - powiedział cicho.

- Nie. - Prawie nie poznała brzmienia swego głosu. - Co włożyłeś do pralki? - spytała napastliwie, ponieważ odniosła wrażenie, że traci grunt pod nogami. To wszystko działo się za szybko, a ona nie wiedziała, jak reagować.

- Eee... rzeczy do prania.

- Ale jakie? Bawełniane? wełniane? Coś delikatnego?

- Och, głównie białą, kilka koszul, pościel, ręczniki.

- W jednym kolorze?

Na widok bezradnej miny Trisa postawiła torebkę na blacie i kucnęła, żeby opróżnić pralkę. Sprawdziła tkaniny, posortowała rzeczy pod kątem kolorów i zaczęła wkładać pranie z powrotem do bębna. Stwierdziła, że Tris ma ładne slipy i natychmiast się rozgniewała. Na siebie... i na niego.

Wsypała proszek do pojemnika, ustawiła programator i włączyła pralkę.

- To jest pralko-suszarka, więc po zakończeniu cyklu, czyli za jakąś godzinę, twoje ciuchy powinny być czyste i suche. Jeśli od razu wszystko wyjmiesz, starannie złożysz, a koszule powieszysz na wieszakach, to przy odrobinie szczęścia nie będziesz musiał niczego prasować. Resztę wypierz na czwórcę. Wsyp więcej proszku i wciśnij ten guzik. Rozumiesz?

- Tak. Numer cztery. Dzięki.

Podniosła się i sięgnęła po torebkę, a Tris zrobił niepewną minę, jakby błądził myślami gdzieś indziej.

- Mam... eee... jeszcze jeden problem - wybąkał. -Ze zmywarką. Też wsypałem proszek, wlałem płyn nadający połysk i... nie zdołałem jej uruchomić.

Kerith chętnie pomogłaby każdemu, ale ten osobnik coraz bardziej wkraczał w jej życie. Westchnęła więc ostentacyjnie, ponownie odkładając torbę, i sprawdziła, czy zmywarka jest odpowiednio załadowana.

- Domykając drzwiczki, jednocześnie wciśnij ten przycisk - powiedziała, a Tris przysunął się bliżej, aby lepiej widzieć. Ona zaś poczuła się jak w pułapce. Spróbowała zapomnieć o jego fizycznej bliskości, zapanować nad emocjami i skupić całą uwagę na wyjaśnieniach. - Gdy usłyszysz, że cykl się rozpoczyna, zamknij drzwiczki. Ale nie używaj obu sprzętów jednocześnie, bo rura odpływowa tego nie znieśie. Woda się cofnie i będziesz miał potop. To ostrzeżenie hydraulika.

- Dziękuję.

Kerith marzyła tylko o tym, aby wreszcie stąd umknąć. Znow sięgnęła po torebkę i chwyciła ją tak gwałtownie, że pasek wyslizgnął się jej z ręki i cała zawartość wypadła na podłogę. Oboje zaczęli na czworakach zbierać

rozsypane drobiazgi. Kerith tak bardzo starała się nie dotknąć Trisa, że niechcący zaczepiła włosami o jego guzik.

- Spokojnie! - Tris przytrzymał ją za rękę. - Bo dorobisz się łysinki.

Zastygła z twarzą tuż przy jego piersi, a on powolutku zabrał się za odplątywanie jej włosów. Palce Trisa czasem dotykały jej twarzy, ciepły oddech muskał jej policzki, a ją ogarniało coraz większe podniecenie. To idiotyczne, przemknęło jej przez głowę. Całkiem bez sensu.

- Jeszcze moment, Kerith. - Nie ruszaj się! Skulona w niewygodnej pozycji usiłowała zapanować nad drzeniem nóg, nie myśleć o barkach, które nagle ją rozboleły.

- Już - oznajmił Tris.

- Dziękuję. - Wstała i spróbowała się cofnąć, ale za plecami miała kuchenny blat. Tris znów sięgnął do jej włosów, aby przygładzić potargane pasmo. - Zostaw! - Odepchnęła jego dłoń. - Muszę iść! Może zejdziesz mi wreszcie z drogi?

- Kerith...

Przez chwilę w milczeniu patrzyli sobie w oczy, a powietrze znów niemal zaczęło iskrzyć. Nie sposób było nim oddychać.

- Nie - powiedziała, bliska paniki.

- Nie - zgodził się Tris. Ale i tak ją pocałował.

Nie zaprotestowała, tylko zamknęła oczy... i gwałtownie go odepchnęła, przywołując na pomoc resztki zdrowego rozsądku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Przepraszam - powiedział cicho. - Nie powinienem był tego zrobić.

- Nie powinienes - odparła, prawie bez tchu. - Trzymaj się ode mnie z daleka, Trisie Jensenie. I nie bądź dla mnie miły! - Prześlizgnęła się obok niego i pobiegła do siebie. Ale nie mogła wejść do mieszkania. Sfrustrowana i coraz bardziej wściekła, jeszcze raz gorączkowo przetrząsnęła torebkę w poszukiwaniu kluczy, lecz ich nie znalazła. Widocznie zostały na podłodze u Evy. A tam za nic w świecie nie chciała wrócić.

Pomyślała, że trochę pojeździ samochodem, aby się uspokoić, a potem znajdzie gospodarza domu. Odwróciła się i ujrzała Trisa trzymającego jej klucze. Nic nie mówił, tylko patrzył na nią współczująco, więc poczuła się jeszcze gorzej. On zaś w milczeniu podszedł bliżej, otworzył drzwi i przepuścił ją przodem.

- Usiądź - polecił łagodnie.

Była zbyt zmęczona i zakłopotana, aby protestować, więc bezsilnie opadła na fotel.

- Mam dość tej sytuacji - oświadczyła, wzięwszy głęboki oddech. - Całymi latami pracowałam na swoją obecną pozycję! Studiowałam, podnosiłam kwalifikacje, rezygnowałam z przyjemności i życia towarzyskiego, żeby osiągnąć kolejny szczebel kariery zawodowej! Nie wolno mi wszystkiego zaprzepaścić z powodu niebieskich oczu i czarującego uśmiechu!

- Racja - cicho przyznał Tris i poszedł do kuchni.

Kerith uśmiechnęła się blado, słysząc pstryknięcie zapalarki i szcęknięcie filiżanki stawianej na spodku. Herbata. Cudowny środek na

wszystkie problemy. Ale nie na ten. Jak, na litość boską, do tego doszło? Kerith bezwiednie westchnęła. Przecież wiedziała, że nie powinna zważać na urok Trisa. Powtarzała to sobie setki razy. Nie mogła sobie pozwolić na takie luksusy, jak romansowanie. Już wkrótce czekały ją kolejne egzaminy. Musiała je zdać, aby dostać nową, atrakcyjną pracę.

Może była bardziej podobna do swojej matki, niż sądziła. Może obie z powodu genetycznych uwarunkowań traciły głowę dla określonego typu mężczyzn. Oczywiście jeszcze nie zakochała się w Trisie, ale bardzo jej się podobał. Nic nie mogła na to poradzić. A kiedy ją pocałował, nie wiedziała, jak zareagować, chociaż pragnęła takich pieszczot. Właśnie tym najbardziej się gryzła - brakiem doświadczenia. I swoim paraliżującym zakłopotaniem.

Usłyszała szmer kroków i z buntowniczą miną badawczo spojrzała na Trisa. Sprawiał wrażenie... zatroskanego. Stopą przysunął mały stoliczek i ostrożnie postawił na nim filiżankę.

- Przepraszam za ten wybuch, Tris. - Mocno splotła palce. - Chyba jestem...

- Przemęczona - dokończył za nią.

- Tak - przyznała z wdzięcznością. Sięgając po herbatę, stwierdziła, że drżą jej dłonie. - Ale już mi lepiej.

- Co dzisiaj jadłaś?

- Kanapkę na lunch.

- Czyli za mało, skoro pracowałaś tyle godzin. Mogę skorzystać z telefonu?

- Proszę. - Nie ciekawiło jej, gdzie Tris zamierza dzwonić. Popijając herbatę, obserwowała jego wysoką, muskularną sylwetkę. Miał takie długie

nogi i szerokie ramiona. Oraz cudownie rozwichrzone włosy, jakby niedawno przeczesał je palcami. Może to zrobił. Albo ona sama. Nie pamiętała.

Nagle skonstatowała, że go pragnie. Że chciałaby zostać zamknięta w jego objęciach. Znaleźć w nich ukojenie. Czy to coś złego? Nie, ale nie miała na to czasu. Już dawno sobie obiecała, że najpierw zajmie się swoją karierą zawodową, a dopiero później szukaniem miłości.

Och, Kerith, znowu głupiejesz! Przecież on tylko cię pocałował. Skąd więc te szalone myśli? Nawet nie wiesz, czy mu się podobasz. Uważaj, bo wyjdiesz na idiotkę. Nie dopatruj się Bóg wie czego w nic nie znaczących drobiazgach. Skup się na swojej karierze.

A może, myśląc tylko o niej, wylewała dziecko z kąpielą? Od lat wmawiała sobie, że kariera jest najważniejsza. I była. Aż do teraz.

Bowiem Tris sprawił, że zaczęła śnić o rzeczach, których znaczenie zawsze bagatelizowała. Nie mogła jednak tak po prostu zapomnieć o swojej przeszłości, o otrzymanym wychowaniu, niemal z dnia na dzień stać się kimś innym niż do tej pory. Jeszcze nie pragnęła życiowej stabilizacji. A gdyby nawet, to powinna związać się z kimś odpowiedzialnym, mieszkającym tutaj, a nie w innym kraju.

Nie wolno jej też zapomnieć o tym, że zawsze musi panować nad swoim życiem. Wiadomo, jaką cenę się płaci za lekkomyślność i brak czujności.

Ciekawe, ile kobiet poważnie interesowało się Trisem. Z iloma romansował? Zdaniem Evy - z wieloma. Czy przywykł do ich uwielbienia? Wszystkim oferował słowa współczucia i podawał herbatę? Czy był jedynie uśmiechniętym przystojniakiem bez serca? Musiał się domyślać, jakie budzi w niej, Kerith, uczucia. Przecież miał w tych sprawach doświadczenie.

Dlaczego ją pocałował? Ponieważ czuł to samo, co ona? Raczej nie. Pocałował ją tylko dlatego, że akurat była pod ręką.

Teraz należało wstać i grzecznie go wyprosić. Naprawdę chciała to zrobić, ale była zbyt zmęczona. I zbyt zmartwiona. Czemu nie mogła postępować tak, jak inne dziewczyny? Uwodzić dla przyjemności? Od czasu do czasu beztrąsko się zabawić? Cóż, to nie leżało w jej naturze.

- Pora na kąpiel.

- Co? - Zatrzepotała powiekami. Boże, prawie usnęła.

- Weźmiesz kąpiel. - Tris wyszedł do holu, a po chwili rozległ się szum wody napełnianej do wanny.

Kerith dopiła herbatę i odstawiła filiżankę. Czyżby miała się kąpać razem z Trisem? Na myśl o takiej ewentualności wpadła w popłoch. Jakby to było? Chyba podniecająco...

- Daję ci godzinę, Kerith - oznajmił Tris, wracając do saloniku.

- Godzinę? Kąpiel nie zabiera tyle czasu.

- Zabiera, jeśli człowiek ma zamiar przyjemnie się wymoczyć. Chodź.

- Wyciągnął do niej rękę.

Posłusznie ją ujęła i podniosła się z fotela. Po raz pierwszy dotknęła Trisa z własnej woli i stwierdziła, że uścisk jego ciepłych palców sprawia jej przyjemność.

Weszła do łazienki i oniemiała z wrażenia. Na umywalce wesoło mrugały płomyki czterech zapachowych świec, wypełniając aromatem magnolii całe pomieszczenie. Kerith dostała je od kogoś na gwiazdkę, włożyła do szuflady i całkiem o nich zapomniała. Podobnie, jak o luksusowym płynie do kąpieli, który Tris musiał znaleźć w szafce, o czym świadczyły kłęby puszystej piany.

- Woda stygnie - przypomniał Tris i dyskretnie się wycofał, zamykając za sobą drzwi.

Kerith powoli się rozebrała i weszła do wanny. Zanurzona po szyję z westchnieniem odchyliła głowę i zamknęła oczy. Jakie konsekwencje pociągnąłby za sobą romans z Trisem? Prawdopodobnie byłby ekscytujący i cudowny. Oraz krótkotrwały. Och, Kerith, po co w ogóle o tym myślisz? Nie masz czasu na romanse, a Tris przypuszczalnie pragnie jak najszybciej stąd zniknąć! Pewnie już dawno uznał cię za stukniętą. Jeden pocałunek jeszcze nie oznacza, że mężczyzna pragnie się zaangażować.

Ciekawe, czy Tris przygotowywał takie kąpiele dla swojej żony. Albo dla kolejnych kochanek? Mężczyźni jego pokroju na ogół lubią sprawiać kobiecie drobne przyjemności, ale to tylko jedna strona medalu. A ta druga? Jaka jest? Kerith nie miała pojęcia, ponieważ prawie wcale nie знаła Trisa. Ale już wiedziała, że chętnie poznałaby go lepiej.

Jej dotychczasowe doświadczenie w sprawach męsko-damskich było naprawdę skąpe. Jako nastolatka nigdy nie nauczyła się flirtować ani przekomarzać z chłopcami, ponieważ wystarczyło, aby uśmiechnęła się do kolegi, a jej matka wpadała w histerię. Zresztą w oczach większości chłopaków Kerith uchodziła za osobę wyniosłą. Później już całkiem świadomie unikała mężczyzn, skupiła się na robieniu kariery zawodowej. Bo matka zawsze powtarzała, że najważniejsza jest niezależność.

Kerith z westchnieniem wsunęła się głębiej do wody, rozkoszując się jej kojącym ciepłem. Prawie zapomniała o tej przyjemności. Od lat żyła w szaleńczym tempie, więc nie traciła czasu na długie kąpiele, tylko brała szybki prysznic. Stopniowo zrezygnowała również z wielu innych miłych rzeczy. Już nawet nie pamiętała, kiedy jej życie stało się wręcz spartańskie.

Do niedawna uważała się jednak za kobietę szczęśliwą. Dopiero pojawienie się Trisa zburzyło jej spokój. Ale związek z nim nie wchodził w rachubę. Tris nie zamieszkałby w Anglii - choćby z powodu szkoły Michaela. A ona, Kerith, nigdy by stąd nie wyjechała. Nawet gdyby Tris ją o to poprosił. Co, oczywiście, było mało prawdopodobne. Zresztą naprawdę ceniła swoją niezależność. Dobrze zarabiała, miała poczucie bezpieczeństwa, nikogo o nic nie musiała prosić. A matka musiała błagać ojca o pieniądze na rajstopy, kosmetyki czy pantofle. I sądząc z jej miny, czuła się wtedy straszliwie upokorzona.

Alę chyba nie zawsze tak bywa? Wszystko zależy od tego, z jakim się jest mężczyzną...

Ale ty, Kerith, i tak nie nadajesz się do życia we dwoje. Ponieważ masz zahamowania, pomyślała ponuro. Nic nowego, prawda?

Otworzyła oczy i wlepiała wzrok w migotliwe płomyki. Działy niemal hipnotyzująco. Usypiały. Ale ona nie powinna zasnąć...

Pozwoliła jednak opaść ociężałym powiekom i odpłynęła w słodki niebyt. Świece słodko pachniały, piana wciąż była taka puszysta... czemu więc odmawiać sobie chwili marzeń? O niebieskookim mężczyźnie?

Raptownie drgnęła, słysząc pukanie do drzwi.

- Tylko nie uśnij! - zawołał Tris.

Zamruczała coś pod nosem i niechętnie powróciła do rzeczywistości. Wyszła z chłodnawej wody, wytarła się i ręcznikiem osuszyła mokre końce włosów. Włożyła szlafrok, zgasiła świece i poszła do sypialni. Nie miała pojęcia, dlaczego sięgnęła do szafy po otrzymaną w prezencie od matki elegancką piżamę i przebrała się w nią.

Wchodząc do saloniku, przystanąła zdumiona. W pokoju ujrzała bowiem rozstawiony składany stolik, a na nim swoją najlepszą zastawę z chińskiej porcelany i kryształowe kieliszki. Na środku blatu stała czerwona, świąteczna świeczka, nadal ozdobiona bożonarodzeniowym stroikiem z ostrokrzewu.

Tris stał przy oknie i wyglądał na zewnątrz. Chyba usłyszał szmer kroków, bo odwrócił się. Nie uśmiechnął się, tylko patrzył na Kerith w milczeniu.

- Romansowałeś na prawo i lewo, Tris? - palnęła bez zastanowienia.
- Nie - odparł krótko. Chyba się nie zdziwił ani nie zirytował.
- I nawet nie bierzesz pod uwagę stałego związku lub małżeństwa?
- Nie.
- Dlaczego?
- Zaraz będzie kolacja.

Kerith uśmiechnęła się niewesoło. Pomyśleć, że zastanawiała się, czy Tris byłby dla niej odpowiednim mężczyzną. To żalotne, bo on wcale nie chciał mieć z nią do czynienia. Spojrzała w stronę kuchni, skąd nie dolatywały żadne odgłosy gotowania ani nawet zapachy, i przeniosła pytający wzrok na Trisa.

- Zamówiłem jedzenie.
- Aha.
- Jak się czujesz?
- Dobrze, dziękuję. I przepraszam za moje wcześniejsze zachowanie.
- Nie musisz przepraszać.
- Muszę. Zachowałam się jak idiotka.

- Nie, to moja wina. Moje serce i głowa jakoś nie mogą dojść do porozumienia. Nie powinienem cię całować. Ani nawet tu przychodzić.

- Dlaczego?

- Może lepiej o tym nie mówić?

- Pewnie tak - przyznała. - Wcale nie chciałam, żebyś mi się spodobał - oświadczyła zgodnie z prawdą i skrzywiła się, zakłopotana tym wyznaniem.

- Niepotrzebnie to powiedziałam, prawda? Czasem palnę coś bez zastanowienia. - Uśmiechnęła się blado. - Obecnie najważniejsza jest dla mnie kariera zawodowa. Prawdopodobnie dostanę pracę w znanej londyńskiej firmie i nie mogę pozwolić sobie na romans.

- Nie prosiłem cię o nic takiego.

- Wiem. Usiłuję tylko wyjaśnić... czemu wpadłam w panikę.

Początkowo sądziłam, że bardzo przypominasz mojego ojca. - Dlaczego, u licha, w ogóle o tym wspomniała?

- Ale nie jestem taki jak on?

- Nie. Był niepoprawnym kobieciarzem, w końcu zostawił moją matkę i mnie bez grosza. Pewnie właśnie dlatego poprzysięgłam sobie, że nigdy nie pozwolę, by mnie przydarzyło się coś równie żalnego. Poniekąd dzięki karygodnemu postępkowi ojca stałam się stanowcza i ostrożna, pracowałam nad uzyskaniem poczucia bezpieczeństwa. - Och, Kerith, przestań paplać! Zamknij się!

- Nie musisz mi tego mówić - łagodnie wtrącił Tris.

- Oczywiście, że nie. Ale... ty wcale nie zapominasz o urodzinach Michaela? Ani o terminowym opłacaniu chesnego za jego szkołę?

- Nie. - Tris zrobił nieco zdziwioną minę.

- To dobrze. Ja... niewiele wiem o mężczyznach -wyznała z rozbrajającą szczerością. - O ich pragnieniach, sposobie bycia. Więc jeśli się nudzisz... to możesz już iść.

- Zostanę.

Uśmiechnęli się do siebie i Kerith nieco się odprężyła. W myśli postanowiła popracować nad sobą. To głupie, że w obecności mężczyzn zachowywała się jak znerwicowana nastolatka. Pora to zmienić.

- Jak ładnie nakryłeś. - Podeszła do stołu i położyła dłonie na oparciu krzesła. - Ja nie zadaję sobie tyle trudu.

- A powinnaś. Jadanie przed telewizorem, z tacą na kolanach, fatalnie wpływa na układ trawienny. Posiłkami należy się rozkoszować.

- Mówisz jak typowy Francuz.

- Jak człowiek rozsądny.

- Ty pewnie nigdy jadasz w pośpiechu? - spytała wyzywającym tonem.

- Oho, Kerith-tygrysica. To mi się podoba. A odpowiadając na twoje pytanie, to owszem, zdarza mi się pochłaniać jedzenie w zawrotnym tempie. Aż nazbyt często. -W oczach Trisa zamigotały znajome wesołe iskierki. - Wspomniałaś, że przypominam ci ojca. Nosił fioletowe ciuchy?

- Fioletowe? Och... - Parsknęła śmiechem. - Nie.

- Ale był podobny do mnie?

- Dużo niższy.

- Żyje?

- Nie, zmarł kilka lat temu. I... - Przerwał jej dzwonek do drzwi, więc odetchnęła z ulgą. Nie chciała wdawać się w żadne dodatkowe wyjaśnienia.

Tris poszedł otworzyć, potem na kilka minut znikł w kuchni i wniósł do pokoju miskę sałaty, butelkę wina oraz żaroodporne naczynie z lasagne.

Jedli, nie odzywając się do siebie, pograżeni w myślach. Kerith wciąż analizowała wszystkie plusy i minusy nawiązania romansu z Trisem. Nie wiedziała, co mu chodzi po głowie, ponieważ miał nieprzeniknioną minę. Raczej ponurą. Lub może smutną.

Później wszczęli pogawędkę na neutralne tematy. Trochę o odniesionych przez Evę obrażeniach, o Michaelu, codziennym życiu we Francji. Specyficzne poczucie humoru Trisa, często zabarwione autoironią, bardzo przypadło Kerith do gustu. W pewnej chwili stwierdziła, że chyba traci głowę dla tego mężczyzny. Oczywiście nie była tego pewna. Nie znała się na sprawach sercowych. Poza tym widziała się z Trisem prawdopodobnie ostatni raz. Już wkrótce ich drogi definitywnie się rozejdą.

- Zdrowie pięknej gospodyni. - Tris uniósł kieliszek.
- Dziękuję - odparła nieco zażenowana.
- Opowiedz mi o aukcjach, które prowadzisz.

W skrócie opisała mu swoją pracę, wspomniała o dreszczyku emocji, jaki się czuje po odkryciu białego kruka lub innej cennej rzeczy, która długo leżała zapomniana na czyimś strychu. O podnieceniu podczas licytacji, gdy cena ostro idzie w górę, i zawrotnych zyskach, jakie czasem można osiągnąć.

- Jak często odbywają się aukcje?
- Raz w miesiącu. Na każdej staramy się zachować jednorodny profil asortymentowy. W jednym miesiącu sprzedajemy same meble, w następnym wyłącznie porcelanę lub na przykład starodruki.
- Kim są wasi klienci? Właścicielami sklepów z ekskluzywnymi antykami?

- Nie tylko. Jest sporo osób prywatnych, które szukają czegoś szczególnego, niekoniecznie wypolerowanego na wysoki połysk. Zawsze mnie zdumiewa różnorodność gustów.

- A zatem nigdy nie wiadomo, co się komu spodoba?

- Właśnie.

- Kiedy odbędzie się najbliższa aukcja?

- W piątek. Tym razem będzie to groch z kapustą, to znaczy wystawiamy na sprzedaż bardzo różnorodne przedmioty.

- Więc musisz znać się na wszystkim?

- Czasami. Ale korzystamy też z pomocy liczego grona ekspertów, którzy w razie potrzeby szacują wiek i wartość oferowanych przedmiotów. We Francji też widziałam sporo interesujących rzeczy.

- Nie wątpię. Ja prawie całe wyposażenie kupiłem na pchlich targach.

- Michael mówił, że dom jest śliczny.

- Dopiero będzie. - Tris odsunął się od stołu. - Chyba pora się pożegnać.

- Tak, robi się późno. Jutro mam pracowity dzień - przyznała z westchnieniem. - Potencjalni klienci będą oglądać towar - dodała na widok pytającego spojrzenia Trisa.

Razem sprzątnęli ze stołu, opłukali i wyrzucili plastikowe pojemniki oraz włożyli talerze i kieliszki do zmywarki.

- Do widzenia, Kerith. - Tris powoli podszedł do drzwi.

- Do widzenia - szepnęła, a on uśmiechnął się jakby z wysiłkiem.

- Nic by z tego nie wyszło - mruknął, otwierając powoli drzwi.

- Chyba nie. - Na pewno nie, uściśliła w duchu, gdy została sama. Tris to miły człowiek. Bardzo atrakcyjny, czarujący. Ale na stałe mieszka we Francji.

Czemu jednak od razu uznał, że ich romans zakończyłby się fiaskiem? Chętnie wyjaśniłaby tę wątpliwość.

Nazajutrz już nie zobaczyła Trisa i bardzo jej go brakowało. Wciąż zaprzętał jej umysł. Gościł w jej sercu. Nie miała pojęcia, jak sobie z tym radzić.

W piątek, dzień aukcji, włożyła elegancki szary kostium i pantofle na wysokich obcasach, pociągnęła rzęsy tuszem, lekko podkreśliła różem policzki i umalowała usta. Ważniaczka, pomyślała drwiąco, patrząc na swe odbicie w lustrze.

W drodze do pracy nadal martwiła się stanem uczuć do Trisa. Parkując auto, wzięła głęboki oddech, aby uspokoić rozedrgane nerwy. Mimo zawodowego doświadczenia tuż przed rozpoczęciem licytacji zawsze zmagą się z tremą.

Weszła do wnętrza i stwierdziła, że klienci dopisali. A więc szef będzie zadowolony, co z kolei oznaczało łatwiejszy żywot dla jego podwładnych. Zajmując swoje miejsce przy pulpicie, przesunęła uważnym spojrzeniem po publiczności i gestem poleciła wnieść pierwszy oferowany przedmiot.

Dwie godziny później, gdy do sprzedania pozostało tylko kilka drobiazgów, a cena porcelanowej figurki z manufaktury Royal Doulton szybko osiągała coraz wyższą cenę, Kerith zająknęła się, dostrzegłszy w głębi sali Trisa. Wśród zebranych rozległy się szepty, toteż błyskawicznie odwróciła wzrok i wzięła się w garść.

- Przepraszam. Pan z prawej strony podał cenę... -Zerknęła na portiera trzymającego figurkę, a on po cichu podpowiedział jej wymienioną ostatnio kwotę.

Zła na siebie z powodu karygodnej dekoncentracji, skupiła uwagę na licytujących klientach, sprzedała pozostałe przedmioty i z ulgą odłożyła młotek. Schodząc z podium, podziękowała portierowi za pomoc.

- Nie ma za co. Miło wiedzieć, że jednak jest pani człowiekiem - odparł ze śmiechem.

- Oczywiście, że nim jestem.

- Wiem, lecz przy pani czujemy się jak istoty podlegszej kategorii.

- Nonsens. - Kerith nieco się zasepiła. - Naprawdę uważacie, że... że się wywyższam?

- Skądże. Ale pani perfekcjonizm powala na kolana. Kerith powoli ruszyła na zaplecze, rozmyślając nad słowami starszego pana.

- Przestań się zadrećzać. Wszyscy miewamy drobne wpadki - pocieszyła ją Sheila. - Sama bym straciła mowę na widok takiego chłopa.

- Słucham?

- Mówię o tym seksownym przystojniaku. Kto to?

- Nikt - zapewniła i odwróciła głowę, słysząc skrzypnięcie otwieranych drzwi. Na widok Trisa poczuła, że jej serce zamarło, po czym zabiło szybciej. - Tutaj nie wolno wchodzić - oświadczyła cierpkim tonem. - Wstęp wyłącznie dla personelu.

- Więc wyjdź na zewnątrz.

Potulnie poszła za Trisem, choć nie wiedziała, dlaczego to robi. Wykonała polecenie bez słowa sprzeciwu. Poddała się, zamiast chociaż spróbować stanąć do walki.

- Przyjmij moje przeprosiny. Wybiłem cię z rytmu podczas licytacji.

- Cóż, powinnam lepiej nad sobą panować. A w ogóle... po co przyszedłeś?

- Żeby zobaczyć, jak sobie radzisz na niwie zawodowej.

Kerith umknęła spojrzeniem w bok. Pragnęła tego samego - ujrzeć Trisa w jego własnym środowisku. Skoro więc myśleli podobnie... Znów popatrzyła na twarz Trisa, usiłując coś z niej wyczytać. Żałowała, że nie jest taka spostrzegawcza jak Sheila. Ona umiałaby trafnie zinterpretować minę Trisa oraz jego słowa.

- Po prostu przechodziłeś obok?

- Uhm.

- Skąd wiedziałeś, gdzie pracuję?

- Od Michaela.

- Ach tak... - Odsunęła się od drzwi, gdy ktoś raptownie je otworzył.

- Przyniosłam ci kawę - wesoło oznajmiła Sheila. - Pan też ma ochotę?

- Nie, dzięki.

Kerith niechętnie przedstawiła ich sobie. Sheila uśmiechała się tak radośnie, jakby właśnie spełniły się jej największe marzenia. Uwielbiała flirtować i teraz bezwstydnie zatrzepotała rzęsami, a Tris się roześmiał.

- Chętny? - spytała, rzucając mu powłóczyście spojrzenie spod rzęs.

- Do czego?

- Do wszystkiego!

Kerith prychnęła pogardliwie i wróciła na salę.

Godzinę później Sheili nadal nie było. Kerith nie mogła pojąć, o czym oni oboje tak długo rozprawiają.

- Chyba jestem zakochana! - oznajmiła rozanielona koleżanka, gdy wreszcie się zjawiała. - Mam nadzieję, że nie wchodzę ci w paradę?

- Skądże - ponuro zaprzeczyła Kerith. - Max od dawna cię szuka.

- Teraz nie straszny mi nawet nasz srogi szef. I tak jestem w siódmym niebie. Może chcesz iść na lunch? Ja już jadłam. - Sheila posłała jej uśmiech na pożegnanie i odpłynęła, nucąc jakąś skoczną melodię.

Czyżby jadła lunch z Trisem? Pewnie tak. Kerith usiłowała zbagatelizować ten fakt. Przecież nie zależało jej na Trisie. Mógł robić, co mu się podoba. Sheila także.

Ale ciekawe, czy umówili się na randkę...

Przez resztę dnia Kerith była jakby z lekka odurzona. Wciąż błądziła myślami wokół Trisa, wyobrażała sobie ich oboje razem, roześmianych, flirtujących...

W końcu przywołała się do porządku. W poniedziałek wróci Eva, a Tris wyjedzie do Francji. A gdy definitywnie stąd zniknie, łatwiej będzie o nim zapomnieć. Zaś na razie trzeba go unikać. Doszedłszy do tego wniosku, Kerith postanowiła spędzić weekend z matką.

Na jej widok matka, która właśnie śpieszyła się do pracy, nie okazała entuzjazmu, co Kerith skwitowała kwaśnym uśmiechem.

- Co w tym śmiesznego?

- Nic, mamo.

- Zazwyczaj nie zjawiasz się bez uprzedzenia. Cieszę się, że przyszedłaś, ale już nie zdążę załatwić sobie zastępstwa. Więc...

- Więc zmykaj, a ja poleniuchuję.

- Cóż... - Matka westchnęła ostentacyjnie. - Może zadzwonię i powiem, że źle się czuję.

- Nie ma takiej potrzeby, poradzę sobie. Idź już. Widząc cierpienniczą minę matki, Kerith jęknęła w duchu. Chyba już nigdy nie zdołają się porozumieć. Nigdy nie staną się przyjaciółkami. Jakie to smutne.

Cmoknęła matkę w policzek i stojąc na progu, odprowadziła ją wzrokiem. Jaka była ta kobieta, zanim wyszła za męża? Szczęśliwa? Roześmiana? Zakochana? Kerith nie przypominała jej sobie w takim radosnym wcieleniu. Ze swojego dzieciństwa zapamiętała matkę jako osobę surową, z wiecznie zaciśniętymi ustami, rozgniewaną i utyskującą z byle powodu. Natomiast ojciec zawsze się uśmiechał, stroił zabawne miny, żartował i wraz z córką przeciwstawiał się żonie, ilekroć zaczynała na coś narzekać.

Co sprawia, że ludzie tak bardzo różnią się od siebie? Wychowanie? Geny? Dlaczego ojciec stał się czarującym kobieciarzem? Dlaczego zdradzał żonę na prawo i lewo? Przecież kiedyś zapewne ją kochał, skoro się z nią ożenił. A może musiał ją poślubić?

Analizując to nagłe podejrzenie, Kerith powoli weszła na górę, do sypialni matki, gdzie nadal, w dużej odległości od siebie, stały dwa wąskie łóżka. Wyjęła z szafy albumy z rodzinnymi fotografiami, usiadła po turecku na podłodze i zaczęła je oglądać. Na żadnej nie było ojca. Niektóre przedarto na pół, aby pokazywały tylko ją lub matkę. Obie na wszystkich zdjęciach miały bardzo nieszczęśliwe miny. Wyglądałam nad wiek poważnie, pomyślała Kerith. Burza ciemnych włosów okalała buzię, na której malował się wyraz czujności. Dopiero teraz zwróciła uwagę, że na wszystkich zdjęciach jest nie tylko ładnie ubrana, ale też nieskazitelnie czysta. Nigdy utaplana w błocie czy choćby rozczochrana.

Ale lata wczesnego dzieciństwa nie były takie złe. Kerith pamiętała, że często wraz z ojcem buntowała się przeciwko matce, podobnie jak on kpiąco wykrzywiała się za jej plecami. Teraz uważała takie zachowanie za wysoce naganne, jednak gdy była mała, nie widziała w tym nic niewłaściwego. Była córeczką tatusia i niezbyt lubiła swoją matkę. Czyżby ojciec celowo podsycił jej niechęć do matki?

Rozstrojona tymi wspomnieniami zeszła na dół, aby przygotować sobie coś do jedzenia. Później zajęła się w ogródku ścinaniem przekwitniętych kwiatów róż. Jednak matka wcale jej nie podziękowała za pomoc.

- Miałam to zrobić jutro - oznajmiła cierpkim tonem po przyjściu ze szpitala. Pracowała tam jako ochotniczka, co Kerith zawsze zdumiewało, ponieważ jej zdaniem matka była ostatnią osobą na świecie, która potrafiłaby ulżyć komuś w cierpieniu.

- Nie miałam pojęcia. Napijesz się herbaty?

- Sama mogę zaparzyć.

Kerith z westchnieniem odniosła sekator do idealnie czystej i uporządkowanej szopy, a potem wolnym krokiem wróciła do kuchni. Usiadła przy stole i popatrzyła na krzątającą się matkę. Jej jasne włosy były gęsto poprze-tykane siwizną, a twarz nadmiernie pobrużdżona jak na kobietę, która dopiero niedawno przekroczyła pięćdziesiątkę.

- Od kiedy mnie nienawidzisz? - cicho spytała Kerith, a matka raptownie się odwróciła, najwyraźniej zaszokowana jej słowami.

- Wcale cię nie nienawidzę!

- Może nienawiść to za mocne słowo. Ale za mną nie przepadasz, prawda?

Tym razem matka nie odpowiedziała, tylko sięgnęła do szafki po filiżanki.

- Nie chciałaś mieć dziecka?

- Chciałam.

- Więc w czym tkwi problem?

- Jeszcze nie byliśmy małżeństwem. - Głos matki zabrzmiał dziwnie głucho.

- Ale on cię poślubił, gdy mu powiedziałaś o ciąży.

- A jakże. Ponieważ rodzice go zmusili. Czasem żałuję, że postawili na swoim. Po ślubie długo chodził ponury jak chmura gradowa. Nawet nie mieliśmy miodowego miesiąca. Ale ja łudziłam się nadzieją, że gdy się urodzisz... Przeliczyłam się. Twój ojciec interesował się tobą tylko w obecności obcych. Wtedy grał rolę kochającego, dumnego tatusia. - Matka postawiła na stole dzbanek, filiżanki i cukiernicę, a po chwili zaczęła nalewać herbatę.

- Ledwie wiązaliśmy koniec z końcem.

- Przecież ojciec nieźle zarabiał, prawda?

- Tak, pracował w reklamie, ale lubił się zabawić. Nigdy nie czułam do ciebie nienawiści, Kerith.

- Lecz gdybyś mnie nie miała, to on pewnie pozostałby tym czarującym facetem, którym był przed ślubem.

- Możliwe. Albo ja bym go rzuciła i wyszła za kogoś innego. Ale niestety byłam w nim szaleńczo zakochana. Och, wiedziałam, jaki jest, znałam jego wady i słabostki, lecz na wielką miłość nie ma lekarstwa.

- A ja sądziłam, że on mnie kochał.

- Kochał. A gdy trochę podrosłaś i mógł z tobą rozmawiać, wręcz cię uwielbiał. Byłaś takim ślicznym dzieckiem, Kerith. Wyglądałaś jak

Królowna Śnieżka. Tak cię nazywał. Swoją małą Śnieżką. Naprawdę bardzo cię kochał, uwierz mi.

A gdybym była małą brzydulą? Ciekawe, czy i wtedy kochałby swoją córeczkę, pomyślała ze smutkiem.

- Ciebie chyba też - powiedziała. - Przeżył z tobą piętnaście lat.

- Nie bądź naiwna. - Matka zaśmiała się niewesoło. - On jedynie doceniał fakt, że jest żonaty. Mógł do woli flirtować, uwodzić, a gdy kochanka zaczynała stawiać żądania, mówił: „Nie mogę się z tobą związać, skarbie. Przecież nie ukrywałem, że mam żonę”.

- Dużo romansował?

- Na prawo i lewo.

- Wiedział, że o tym wiesz?

- Dokładał wszelkich starań, abym wiedziała.

- A ja zawsze brałam jego stronę?

- Tak.

- Przepraszam... Dlaczego odszedł?

- Nie mam pojęcia. Pewnego dnia wróciłam z zakupów i stwierdziłam, że jego rzeczy znikły. Nie zostawił nawet żadnego listu. Rodzicom też nic nie powiedział. Ani przyjaciółom. Po prostu... przepadł bez wieści.

- Przykro mi. - Kerith westchnęła ciężko. Pomyśleć, że przez tyle lat obwiniała o wszystko matkę... i jak ognia unikała chłopaków.

- Cóż, to ja powinnam cię przeprosić i dawno temu opowiedzieć, jak naprawdę wyglądało nasze małżeństwo.

- Wątpię, czy wtedy bym ci uwierzyła.

- Chyba nie. A najgorsze jest to, że gdyby on nie umarł, gdyby w tej chwili tutaj wszedł, wybaczyłabym mu wszystko. Nienawidziłabym siebie

za to, ale bym wybaczyła. - Matka przesunęła uważnym spojrzeniem po twarzy córki. - Gdyby nie inny kolor oczu, byłibyście podobni jak dwie krople wody.

- Nie mam jego wdzięku.

- Masz swój własny, bardziej dyskretny. Wyrosłaś na piękną kobietę, Kerith. Elegancką, rozsądną i pewną siebie. Postaraj się uniknąć błędu, który ja popełniłam. Słuchaj swojego rozumu, a nie głosu serca.

Usiłowała tak robić, ale było to bardzo trudne. Wciąż bowiem myślała o niebieskookim, czarującym mężczyźnie, który przyznał, że jego umysł i serce jakoś nie mogą się porozumieć.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Parkując auto na ciemnym podwórzu, Kerith wzrokiem poszukała okien Evy, aby sprawdzić, czy w jej mieszkaniu pali się światło. Przypuszczała, że rano Tris wyjedzie z Michaeliem do Francji i już więcej się nie zobaczą.

Och, wiedziała, że Tris jeszcze długo będzie zaprzętać jej myśli. Prawdopodobnie zbyt długo. Ale w końcu odejdzie w niepamięć. Przecież tylko raz się pocałowali. Nic ich nie łączyło i nie mogłoby połączyć.

A czy on będzie o niej myślał? Chociaż przez pewien czas? Czy mu się podobała? Nawet tego nie była pewna. Nie umiała niczego wyczytać z jego spojrzeń ani zinterpretować zachowania. Przypuszczała jednak, że Tris wkrótce znów zacznie z kimś romansować. W przeciwieństwie do niej.

Patrząc w oświetlone okno, uśmiechnęła się smutno. Przeżyła dotąd tylko jeden romans. Bardzo krótki. Jej chłopak stwierdził bowiem, że jest zbyt przemądrzała i niezależna, jak na jego gust. Cóż, rzeczywiście chciała decydować o wszystkim, począwszy od ustalania menu wspólnych posiłków, a skończywszy na kolorach ścian w mieszkaniu swego partnera. Usłyszała też od niego, że jest pełna zahamowań, wręcz oziębła. Ale pod tym względem się mylił. Nie miała zahamowań, tylko brakowało jej doświadczenia. Była też zbyt zażenowana, aby otwarcie o tym mówić. Po zerwaniu na długo straciła chęć do eksperymentowania w sprawach męsko-damskich.

Owszem, parokrotnie zmusiła się do pójścia na randkę, ale tylko z mężczyznami, którzy według niej nie stanowili żadnego zagrożenia. Trisa do takich nie można było zaliczyć.

Ciekawe, czy w weekend spotkał się z Sheilą. Ona nie była przemądrzała. Kerith z westchnieniem sięgnęła po rzeczy leżące na tylnym siedzeniu, odwróciła się, aby wysiąść i... ujrzała Trisa.

- Nic ci nie jest? - spytał cicho, otwierając jej drzwiczki.

- Skądże. A bo co?

- Tak długo siedziałas w aucie, że zacząłem się o ciebie martwić.

- Och, trochę się zamyśliłam. - Włączając samochodowy alarm, pomyślała, że jego troskliwość działa na nią kojąco. Jednak nie powinna się roztkliwiać. I nie wolno jej zapominać, że im mniej będzie mieć do czynienia z Trisem, tym lepiej dla niej. „Słuchaj swojego rozumu”, powiedziała matka. Należy iść za jej radą.

- Strasznie ciemno na tym podwórzu - stwierdził Tris, gdy wchodzili do klatki schodowej. - Istny raj dla złodziejasków.

- To spokojna okolica. Nie słyszałam, aby kogoś napadnięto.

- Na razie. Miałaś udany wieczór?

- Odwiedziłam matkę.

Wchodząc na górę, szli obok siebie, niekiedy dotykając się ramionami. Niezamierzona intymność. Może i pożądana, lecz zbyt niebezpieczna w skutkach, pomyślała Kerith.

- Dasz się zaprosić na kawę? - palnęła bez zastanowienia, otwierając drzwi do swojego mieszkania.

Tris delikatnie odwrócił ją twarzą do siebie.

- Nie chcę kawy. I obiecałem sobie, że już się z tobą nie zobaczę.

Miałaś kiedyś romans, Kerith?

Dziwne, że o to spytał. Przecież właśnie dosłownie przed chwilą rozmyślała o swoich skromnych i dość żalonych doświadczeniach.

- Jeden - szepnęła, wpatrzona w niebieskie oczy.

- Jeden - powtórzył Tris i jakby wbrew sobie musnął palcami jej policzek.

Następnie powędrował nimi aż do jej włosów, a ją przeszedł dreszcz, ale nie odsunęła się, ponieważ pragnęła pieszczot Trisa. Tak bardzo, że aż to bolało.

- Będzie mi ciebie brakowało. Gdy wyjadę.

- Tak... - Wiedziała, że ona również za nim zateęskni. Wciąż marzyła o czymś, co zapewne nigdy się nie spełni. Co zrobiłby Tris, jak zareagowałby, gdyby mu wyznała, że chce się z nim kochać? Michael już śpi? - spytała, rozpaczliwie usiłując zmienić temat.

- Nadal jest u Leny. Codziennie do siebie dzwoniemy albo się spotykamy. Powinienem już iść.

- Tak - przyznała, lecz oboje stali bez ruchu.

- Nie chciałem cię polubić - powiedział tak rzeczowo, że aż się wzdrygnęła.

- Nie?

- Nie. Szkoda, że uśmiechnęłaś się do mnie tak ciepło. Gdy czekaliśmy na ślusarza. Twoja śliczna buzia nagle się rozświetliła, zmieniła się nie do poznania. Przez chwilę wyglądałaś zupełnie inaczej niż zazwyczaj. Jak osoba szczęśliwa, beztroska. Nie taka, za jaką cię uważałem. - Przesunął palce po jej policzku, delikatnie musnął nimi brodę. Utkwił spojrzenie w ustach Kerith, a jej pragnienie stało się tak dojmujące, że zabrakło jej tchu,

- Wtedy, gdy się śmiałaś, jakbyś... Tylko udawałaś?

- Tak.

Skinęła głową i całkiem bezwiednie rozchyliła usta, wędrując spojrzeniem po jego obliczu. Miał ładne, kształtne wargi i wspaniałe, regularne rysy, a ją coraz bardziej coś do niego przyciągało. Jakaś potężna, niewidzialna siła. Modliła się w duchu, aby Tris wreszcie ją pocałował. Koniecznie musiała się przekonać, jak smakowałby jego prawdziwy, namiętny pocałunek. Nie taki, jak tamto przelotne zetknięcie się ich ust...

Przymknęła powieki, czuła na skórze ciepło oddechu Trisa, słyszała przyspieszone bicie swego serca. I nawet nie zdając sobie z tego sprawy, cichutko jęknęła, gdy Tris pokonał tę niewielką odległość, która jeszcze ich dzieliła.

Ten pocałunek był niezwykły. Łagodny, niemal pozbawiony erotyzmu, a jednak zmysłowy i ekscytujący. Tris oparł się o drzwi i przygarnął ją do siebie, ona zaś położyła dłonie na jego torsie. Przez koszulę poczuła ciepło jego ciała i lekko zacisnęła palce. Tris głaskał ją po plecach, a ją ogarnęło rozleniwienie, prawie senność. Oraz słodkie poczucie bezpieczeństwa. I podniecenie.

Nie wiedziała, kto pierwszy przestał całować. To nie miało znaczenia, ponieważ oparła głowę na ramieniu Trisa i z zamkniętymi oczami wtuliła się w niego. Nic do siebie nie mówili, tylko stali spleceni mocnym uściskiem. Kerith pomyślała, że w tej pozycji chyba mogłaby zasnąć, ponieważ była cudownie zrelaksowana, spokojna jak nigdy dotąd.

Wargi Trisa przesunęły się po jej włosach, więc odruchowo się poruszyła, na chwilę przyłgnęła ustami do jego szyi i odniosła wrażenie, że on leciutko zeszywniał.

- Powinnaś wejść do mieszkania - zamruczał.

- Tak sądzisz? - szepnęła, zachwycona gardłowym, seksownym brzmieniem jego głosu.

- Owszem. I nigdy nie zaprzataj sobie głowy facetami, którzy ubierają się na fioleto.

- Dobrze. - Zachichotała cichutko. - Tamta koszula naprawdę była okropna.

- Kupiłem ją na bazarze, żeby mieć jakiś łach do sprzątania.

- Wracasz jutro do Francji? - spytała, rozkoszując się dotykiem palców błądzących po jej plecach.

- Tak byłoby najlepiej. Po wyjściu ze szpitala, Eva spędzi kilka dni w domu, żeby odzyskać siły. Idź już do siebie.

Spojrzała mu w oczy. Zauważyła, że pociemniały i wyrażały sugestię, którą można by ubrać w następujące słowa: „Uciekaj, Kerith, póki jeszcze możesz, ponieważ za chwilę będzie za późno”.

- Źle zrobiłem, czekając dziś na ciebie. Ale chciałem cię pocałować, przekonać się, jak to będzie. Egoista ze mnie.

- Uhm. - Ona też pragnęła poznać smak tego pocałunku. A teraz najchętniej zostałaby w ramionach Trisa, zachwycona ciepłem jego uścisku. Tak długo czekała na tę chwilę... Lecz zabrakło jej odwagi, aby zaprotestować i przyznać się otwarcie do swych marzeń. Nie chciała też, aby Tris uznał ją za zdesperowaną. Wbrew własnej woli wysunęła się z jego objęć, lecz nadal stała przy nim, odwlekając pożegnanie. - Cieszę się, że jednak zostaliśmy... przyjaciółmi - szepnęła w końcu. - Dobranoc, Tris.

Szczęknięcie zamykanych drzwi zabrzmiało jak żalostny i ponury jęk.

„Tak byłoby najlepiej”, powiedział Tris. Czyżby zamierzał zostać jeszcze parę dni? Oby. Wiedziała, dlaczego ona powinna postępować

rozważnie. Ale Tris? Z pewnością od czasu do czasu romansował, czemu więc ją traktował z dystansem? Ponieważ nie chciał igrać z jej uczuciami? Kerith zaśmiała się smutno. Igrać z uczuciami. Cóż za staroświeckie określenie.

Wydawało się jej, że wcale nie zmrużyła oka. Oczywiście musiała parę razy przysnąć, ale miała wrażenie, że cała noc upłynęła jej na rozmyślaniach o Trisie. Czy zdecydowałby się na przelotny związek, gdyby nie była przyjaciółką Ewy, jego byłej szwagierki? Czy spróbowałby ją uwieść? Chciałby się z nią kochać? Nie wiadomo. I lepiej się nad tym nie zastanawiać. Co innego, gdyby Tris powiedział, że się w niej zakochał. Jednak nie usłyszała takiego wyznania i pewnie nigdy nie usłyszy. Owszem, wpadła mu w oko jako kobieta. On też jej się podobał, ale miłość... cóż, miłość to całkiem inna sprawa.

Tris był taki łagodny, wręcz... śmiertelnie poważny, lecz trudno uznać to za przejaw głębokich uczuć. Przypuszczalnie zachowa Kerith w pamięci. Wspominając wakacje, pomyśli o niej z uśmiechem. I na tym koniec. Ten wniosek niemal doprowadził ją do łez.

- Cześć - nazajutrz rano powitała ją Sheila, gdy Kerith przyszła do pracy. - Jak tam weekend?

- Raczej udany. A twój?

- Tata sobie. - Sheila weszła za nią do szatni. - Widziałaś się z Trisem?

- spytała, gdy Kerith stanęła przed lustrem, aby przygładzić włosy.

- Z Trisem? Tylko przez chwilę. A bo co?

- Och, tak sobie pytam. - Spotkałaś się z nim?

- Nie, chociaż... łudziłam się, że zadzwoni. - Sheila spuściła wzrok. -

Jest żonaty?

- Nie, to wdowiec - wyjaśniła spokojnie, choć dociekliwość koleżanki wyprowadziła ją nieco z równowagi.

- Niby powiedział mi, że się nie odezwie - uczciwie przyznała Sheila. - Ale... i tak czekałam na jego telefon. Rozumiesz, prawda?

Kerith rozumiała. Aż nadto dobrze.

- Jest twoim sąsiadem?

- Skądże - zaprzeczyła pośpiesznie. I wcale nie skłamała. Wolą jednak nie ujawniać, że Tris mieszka we Francji. Gdyby chciał, sam wspomniałby o tym Sheili. - Bierzemy się do roboty? - spytała lekkim tonem i energicznie pomaszerowała prosto do swojego biurka.

Dzień włókł się niemiłosiernie, a ona wciąż się zastanawiała, czy wieczorem spotka Trisa. Właściwie nie miała podstaw, aby się tego spodziewać. I nie powinna o tym marzyć. Ale czy zawsze robimy tylko to, co należy?

- Bardzo pani dzisiaj milcząca - zauważył przechodzący obok magazynier.

- Zawsze taka jestem - odparła z bladym uśmiechem.

- Ale nie taka... nieobecna duchem. Patrzy pani na jedną stronę księgi już pół godziny. Myśli pani o tej ofercie z domu aukcyjnego Pergins?

- Z Pergins? - Boże, prawie o tym zapomniała. - Tak, oczywiście - skłamała. - Już pan wie?

- Jasne. Będzie nam pani brakowało.

- Jeszcze nie zdecydowałam, że stąd odejdę.

- Da się pani skusić. Nie odrzuca się takich dobrych propozycji.

- Raczej nie.

Rzeczywiście czekał ją awans, o którym zawsze marzyła. Czemu więc teraz wydawał się czymś nieistotnym?

Przez resztę dnia usiłowała skupić uwagę na zawodowych obowiązkach, lecz co kilka minut łapała się na tym, że gapi się na ścianę i rozmyśla o Trisie. Nigdy dotąd żaden mężczyzna tak jej nie zafascynował. Była rozsądną dziewczyną... może aż za bardzo rozsądną? Gdyby podchodziła do życia tak beztrosko, jak Sheila, to obecnie nie zadreślałaby się setkami pytań o sens znajomości z Trisem. A jednak nawet Sheila pragnęła, aby do niej zadzwonił. Widocznie tak działał na wszystkie kobiety.

Po pracy pojechała prosto do domu. Wsiadając z auta, zdumiała się na widok dwóch lamp z detektorami ruchu, zainstalowanych po obu stronach wejścia. Czyżby robota Trisa? Tutejsi mieszkańcy często narzekali na egipskie ciemności, ale jakoś nikt nie rozwiązał tego problemu. Dopiero ktoś obcy, zamiast gadać, rozwiązał problem.

Kerith od razu postanowiła, że nie będzie mu za to dziękować. Ale po chwili zmieniła zamiar, szybko podeszła do drzwi mieszkania Ewy i zapukała. Gdyby Tris nie otworzył natychmiast, pewnie by się rozmyśliła, ale skoro już po sekundzie stanął w progu...

- Chciałam ci tylko podziękować za te światła. Lokatorzy na pewno chętnie się złożą, by zwrócić ci pieniądze... - Urwała, bo Tris wciągnął ją do wnętrza i zamknął drzwi.

- Nic dzisiaj nie zdziałałem - powiedział cicho, patrząc jej w oczy. - Nie byłem w stanie niczego dokończyć. Gdziekolwiek poszedłem, zapomniałem, po co tam jestem. Żałowałem, że wczoraj wieczorem się rozstaliśmy. Chcę cię pocałować. Kochać się z tobą. Trzymać cię w ramionach i na długo zapomnieć o całym świecie.

Kerith milczała. Nie potrafiła wydusić ani słowa, więc tylko wpatrywała się w Trisa szeroko otwartymi oczami.

- Wciąż myślałem tylko o tym, żeby przeżyć z tobą romans. Przelotną, cudowną przygodę. I karciełem się w duchu, bo wiedziałem, że później mógłbym zapragnąć dużo, dużo więcej. Źle się stało, że zламаłem nogę. I że nasłuchałem się opowieści Michaela o tobie. Powinienem też odebrać go od Evy osobiście. Wtedy bym cię nie poznał. - Tris wziął głęboki oddech. - Wracaj do siebie.

Odwróciła się do drzwi, ale ją zatrzymał i jakby wbrew sobie zaczął pieszczotliwie głaskać jej ramię.

- Nie, zostań. Wejdz, zaparzę kawę. Porozmawiaj ze mną... dotknij mnie. Chociaż... nie, lepiej mnie nie dotykaj. - Bezsilnie oparł się o ścianę. - Na litość boską, co ty ze mną wyprawiasz, Kerith? - jęknął bezradnie.

- Nie wiem - szepnęła.

- Ale czujesz to samo co ja? - Tak.

- To byłoby zbyt skomplikowane... Ja mieszkam we Francji, ty w Anglii. Musielibyśmy znaleźć czas na spotkania, żyć w ciągłych rozjazdach... Bez sensu, prawda?

- Tak. - Prosta droga do złamanego serca, dodała w myśli. Ale tak bardzo chciała położyć dłonie na piersi Trisa, przesunąć je na jego szyję, objąć go, znaleźć się w jego ramionach. Marzyła o jego pocałunkach, jego namiętności... lecz powinna oprzeć się pokusie. Musiała zachować zdrowy rozsądek. Koniecznie. Czy jednak kiedyś nie skończy tak, jak jej matka? Nie stanie się zgorzkniała i sfrustrowana? Może lepiej pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa? Nie, cóż za nonsens. Dopóki nie nauczyłaby się

francuskiego, nie znalazłaby we Francji żadnej przyzwoitej pracy. Byłaby więc całkowicie uzależniona od Trisa. A przecież ledwie go знаła.

- Czekałem tutaj na twój powrót - cicho wyznał Tris. -

Nadśłuchiwałem odgłosu otwieranych drzwi na dole, twoich kroków w korytarzu. Głupota, prawda?

- Uhm - mruknęła, nadal analizując w myśli wszelkie za i przeciw.

- A jak ty spędziłaś ten dzień, Kerith Deaver?

- Z głową w chmurach - przyznała szczerze. - Sheila pytała o ciebie.

- Kto? Ach tak, Sheila.

- Łudziła się, że zadzwonisz. Byłam... zazdrosna. Śmieszne, nie sądzisz?

- Jeszcze jak. Przecież myślałem tylko o tobie. I co z tym wszystkim zrobimy?

- Nie wiem. Mam mętlik w głowie. Nie umiem przewidzieć, co się stanie, jak rozwinie się nasza znajomość, ale ty wkrótce wrócisz do Francji i pewnie szybko o mnie zapomnisz.

- Nigdy.

- Nie? - spytała z nadzieją w głosie.

- Jak mógłbym? Ale nie jestem odpowiednim kandydatem na męża, Kerith. I za żadne skarby nie chcę cię zranić.

- Dlaczego uważasz, że nie nadajesz się na męża?

- Och, z wielu powodów. Czemu wydałem ci się podobny do twojego ojca?

- Był równie czarujący, jak ty.

- Nie lubiłaś go?

- Nie... tak... zostawił mnie - wybąkała zakłopotana. - Później zawsze się bałam, że ktoś mnie porzuci, bałam się biedy, bólu, uczuciowego i finansowego uzależnienia od drugiej osoby. Nie jestem lekkomyślną dziewczyną. Gdybym nią była... czy wtedy kochałbyś się ze mną?

- Nie. - Tris przygarnął ją do siebie, zamknął w ciaśniejszym uścisku. - Dawno temu postanowiłem, że nigdy więcej nie zaangażuję się emocjonalnie. I spójrz, co z tego wyszło. Ja mieszkam we Francji, ty tutaj, a na dodatek po sąsiedzku z moją była szwagierką, która nie dałaby nam spokoju, dowiedziawszy się, że romansujemy.

- Prawdopodobnie.

- Ale chyba wyolbrzymiamy trudności.

- Owszem.

- Oboje boimy się sparzyć.

Kerith wzięła głęboki oddech. Już podjęła decyzję. Zamierzała oświadczyć, że pragnie poznać smak ryzyka, lecz Tris nie dopuścił jej do głosu.

- Z własnego doświadczenia wiemy, jak kończą się związki, które nie opierają się na solidnych podstawach. Mogę więc już jutro pojechać do domu, albo... zostać jeszcze kilka dni, do powrotu Evy.

Powinna powiedzieć, żeby wyjechał. Tak byłoby bezpieczniej. Ale pragnęła czegoś innego. Chciała przekonać się, jak to jest kochać się z takim cudownym mężczyzną.

- Zostań - szepnęła, a Tris ją przytulił i zaczął całować. Ten pocałunek okazał się wielkim zaskoczeniem, nie przypominał bowiem żadnej z pieścizot, jakich kiedykolwiek doświadczyła. Trwał nieskończenie długo, był słodki, łagodny i zmysłowy. Sprawiał przyjemność i cudownie

rozleniwiał. Kerith z niejakim zdumieniem skonstatowała, że wie, jak reagować. Z Trisem wszystko wydawało się bajecznie proste.

- Od dawna chciałem to zrobić - zamruczał, wsuwając palce w jej lśniące, rozpuszczone włosy. - Od tamtej chwili, gdy uśmiechnęłaś się do mnie tak cudownie. Zastanawiałem się wtedy, jak wyglądałyby twoje wargi, gdybym przez całą noc je całował. Teraz już potrafię to sobie wyobrazić. Na twój widok mężczyźni zaczynają snuć niebezpieczne fantazje, Kerith. Całe szczęście, że jesteś taka silna, że nikogo nie chcesz, bo inaczej trudno byłoby ci się oprzeć... Wychodzimy - oznajmił nieoczekiwanie.

- Teraz? - spytała zdumiona.

- Tak będzie najbezpieczniej. Zabiorę cię na kolację.

Idź do siebie i przyszykuj się. Daję ci piętnaście minut. - Otworzył drzwi i delikatnie wypchnął ją na korytarz.

Z lekka oszołomiona wróciła do swojego mieszkania i weszła do łazienki. Wiele razy czytała i słyszała o uczuciach, które ogarniają człowieka, gdy kogoś pragnie. Zawsze były one podbarwione swoistym zdesperowaniem. Lecz ona nie czuła teraz nic takiego. Tris chyba także nie. Zupełnie, jakby oboje od dawna czekali właśnie na siebie i teraz wiedzieli, że mają czas do końca świata.

Głuptas z ciebie, pomyślała, nie mogła jednak nic poradzić na to, że pragnie kochać się z Trisem - słodko, leniwie i bez pośpiechu.

Wzięła szybki prysznic, włożyła czarne spodnie i bluzkę, uczesała się oraz umalowała usta i pociągnęła rzęsy tuszem. Porwała z szafy ciemnozielony żakiet, narzuciła go na ramiona i wyszła do holu.

Chciała przeżyć romans z Trisem. Spotykałiby się, gdyby przywoził Michaela lub po niego przyjeżdżał. Ona zdałaby egzaminy, podjęła nową

pracę, więc nadal byłaby niezależna. Dlaczego więc ten wariant wydawał się niezadowolający? Bo nagle zapragnęła czegoś więcej niż przelotnej przygody? Bo wciąż brzmiały jej w uszach ostrzeżenia Evy, że Tris to niepoprawny podrywacz, który fruwa z kwiatka na kwiatek? Ale tym razem nie zachowywał się jak zdobywca. Przeciwnie, wydawało się, że jest równie oszołomiony, jak ona. Jakby był bezgranicznie zdumiony rozwojem wypadków i bezskutecznie usiłował pojąć, co się dzieje. Gdyby tylko miała więcej doświadczenia, lepiej znała się na mężczyznach...

Niemal podskoczyła, gdy zabrzączał dzwonek. Otworzyła drzwi, a Tris powiedział tylko:

- Chodź.

Posłuchała od razu.

- Pragnę cię - oznajmiła cicho kilka minut później, gdy szli główną ulicą, trzymając się za ręce. - Wolno mi wyznać coś takiego?

- Oczywiście.

- Przez wiele lat zajmowałam się wyłącznie swoją karierą i teraz nie wiem, jak się zachowywać.

- Radzisz sobie całkiem nieźle.

- Tak sądzisz? Nie mam słabej woli, Tris. Jestem silna, zdecydowana. Pracuję w ukochanym zawodzie, kupiłam mieszkanie i stać mnie na różne przyjemności. Świadomie kształtuję swoje życie.

- Z powodu twojego ojca? Ponieważ nie chcesz być od nikogo zależna?

- Właśnie. Ale teraz... czuję się zagubiona. Jesteś jakimś potężnym magiem, który czyni z kobiet bezwolne stworzenia? Zahipnotyzowałeś mnie?

- Zabawne, ale podejrzewałem ciebie o coś podobnego. Nawet nie wiem, dokąd idziemy.

- Więc jakim cudem udawało ci się trafiać do różnych miejsc na kuli ziemskiej? - spytała ze śmiechem.

- Może tylko dzięki fartowi?

- Ciekawe.

- Lubisz hinduskie potrawy?

- Owszem.

- Chodźmy więc to tej hinduskiej restauracji za skrzyżowaniem.

Przeszli przez jezdnię, znaleźli wolny stolik przy oknie i złożyli zamówienie.

- Opowiedz mi o swoim ojcu - poprosił Tris.

- Dlaczego?

- Bo on i twoja matka cię ukształtowali, uczynili z ciebie obecną Kerith. Nie był dobrym ojcem ani mężem, prawda?

- Nie. Ale w dzieciństwie nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Uważałam go za ideał, za prawdziwego bohatera. Dowcipnego i uroczego. Kochającego. Oceniałam go równie pozytywnie, jak Michael ciebie. I właśnie to, oraz pewne uwagi Evy sprawiły, że wydałeś mi się podobny do mojego ojca.

- Mów dalej.

Całkiem szczerze opowiedziała mu więc o swoich rodzicach, o farsie, jaką było ich małżeństwo, o zgorzkniałej matce, która nie pozwalała córce umawiać się z chłopakami.

- Nie buntowałaś się?

- Nie - przyznała. Rzeczywiście była chyba zbyt potulną nastolatką. - Przez całe lata miałam nadzieję, że on do nas wróci, ale nigdy się nie zjawił. Nigdy nawet nie przysłał kartki z życzeniami urodzinowymi lub świątecznymi. W ogóle nie nawiązał żadnego kontaktu. A później zmarł i już nigdy nie będę mogła go spytać, czemu nas zostawił. Nigdy nie zrozumie, co nim kierowało. Szkoda.

- I wierzysz, że historia może się powtórzyć? Że spotka cię to samo, co twoją matkę?

- Raczej nie - odparła po chwili namysłu. - Chociaż... kto wie... takie obawy mogą tkwić w mojej podświadomości.

- A gdyby nie opinia Evy, za kogo byś mnie uznała?

- Za mężczyznę czarującego, miłego w obejściu, sympatycznego.

Niewątpliwie umiesz cieszyć się życiem... i patrzysz na mnie tak, jakbyś też był nieco zdumiony rozwojem naszej znajomości.

- Bo jestem. Dopóki cię nie poznałem, uważałem, że jestem odporny na kobiece wdzięki.

- Z powodu... nieudanego małżeństwa? Tris zawahał się i skinął głową.

- Jaka ona była? - Kerith przyglądała się mu, gdy nalewał do kieliszków podane przez kelnera wino.

- Ginny to niezbyt dobry temat do rozmowy.

- A mój ojciec nim jest? I moje życie?

- Tak.

- To nie fair.

- Wiem. I chociaż bardzo mi się spodobałaś, nie zamierzałem zabiegać o zacieśnienie naszej znajomości. Ze względu na dobro Michaela. Oraz twoje, aczkolwiek nie jestem taki, jak twój ojciec, który chyba szedł na

łatwiznę. Mam za sobą jeden nieudany związek i nie zaryzykuję po raz drugi. Nie narażę Michaela na ból i rozczarowanie.

- Rozumiem. Bardzo go kochasz.

- Jest dla mnie wszystkim, Kerith.

- Nie ma w twoim życiu miejsca dla nikogo innego? - spytała, gdy podano zamówione potrawy.

- Nie o to chodzi.

A o co? - chciała zapytać. Rozpaczliwie pragnęła wiedzieć, dlaczego Tris nawet nie bierze pod uwagę bliskiego związku z kobietą. Z nią.

- Gdy się poznaliśmy, bardzo mnie rozbawiłaś tą uwagą o mojej fioletowej koszuli. Chciałem znów cię zobaczyć, przekonać się, jaka jesteś. Ale już wtedy czułem, że to byłoby niebezpieczne, więc postanowiłem trzymać się od ciebie z daleka. Wolałem nie igrać z losem. Ale on zdecydował za mnie.

- Tak.

- Wtedy spokojnie mogłem rozstać się z tobą raz na zawsze. Nie zrobiłem tego. Z egoistycznych pobudek.

- Czasami - powiedziała z namysłem - sytuacja wymyka się spod naszej kontroli.

- To prawda. Powiedz mi coś... czy ludzie, którzy cię dobrze nie znają, uważają cię za osobę arogancką i zarozumiałą?

Zakrztusiła się, słysząc to pytanie, a Tris szybko podał jej szklanekę wody.

- Skąd mam wiedzieć, co inni o mnie sądzą? - spytała wyzywającym tonem, gdy odzyskała mowę.

- Ponieważ większość kobiet umie czytać w cudzych myślach.

Mężczyźni niezbyt często zapraszają cię na randki, prawda?

Skinęła głową, zastanawiając się, dokąd zmierza ta rozmowa.

- Pewnie obawiają się odmowy.

- Skądże. Zniechęca ich moja pozorna wyniosłość.

- Nie, to byłoby dodatkowym wyzwaniem. Faceci prawdopodobnie uważają, że twój kalendarz aż puchnie od terminów randek, bo taka piękność jak ty nie może opędzić się od propozycji. Dlatego nawet do ciebie nie startują.

- Nonsens - mruknęła, lecz w duchu musiała przyznać Trisowi częściową rację. Znajome kobiety rzeczywiście sądziły, że ma chłopaków na pęczki.

- Nie sądzę.

- Ciebie mój wygląd nie zniechęcił - stwierdziła nieco cierpkim tonem.

- Nie, ale ja zawsze umawiałem się z tobą, aby ci za coś podziękować, prawda? I nie uważam cię za zarozumiałą.

- Ani za arogancką? Zbył to pytanie uśmiechem.

- W tamtej restauracji we Francji wszyscy na ciebie patrzyli, a ty byłaś wyraźnie skrępowana. Tutaj też pośpiesznie odwróciłaś głowę, gdy zauważyłaś, że budzisz zainteresowanie. I nigdy nie nawiązujesz kontaktu wzrokowego z mężczyznami.

- Nie, bo oni uważają to za zachętę.

- Ale na mnie spojrzałaś. Chyba dlatego, że byłaś w wojowniczym nastroju.

- Ponieważ mnie wkurzyłeś. Ale na ogół ignoruję mężczyzn, bo niewiele o nich wiem. Nie umiem z nimi flirtować ani prowadzić dowcipnej rozmowy. Nie mam pojęcia, jak reagować, gdy prawią mi komplementy.

- Wystarczy zwykłe „dziękuję”. Odziedziczyłaś charakter po matce?

- Raczej nie. Ale nie spotkało mnie to, co ją.

- Co zrobiła po odejściu męża?

- Poszła do pracy. Nie miałyśmy żadnych oszczędności, ojciec zostawił nas bez grosza przy duszy. Mama zatrudniła się jako kasjerka w supermarkecie.

- I jeszcze bardziej zgorzkniała?

- Niestety.

- Jak postąpiłabyś na jej miejscu?

- Zaczęłabym cieszyć się życiem.

- Więc jesteście zupełnie inne. Nie musisz się obawiać, że historia się powtórzy.

- Ale życie moich rodziców w dużym stopniu ukształtowało mój charakter.

- To oczywiste. Najpierw wychowują nas rodzice, a później sami uczymy się na własnych błędach. Wszyscy je popełniamy.

- Właśnie dlatego nie zamierzasz drugi raz się ożenić? Z powodu starych błędów?

- Między innymi.

- A Eva? Zawsze mówisz o niej jakby z pobłażliwym rozbawieniem.

Dlaczego?

- Cóż... dzięki temu łatwiej znoszę jej wrogość - odparł, wzruszając ramionami.

- Michael się nie dziwi, że ty i Eva nie jesteście w dobrych stosunkach?

- Raz o tym wspomniał. Wyjaśniłem mu, że Eva i ja zanadto się różnimy i dlatego za sobą nie przepadamy. Zrozumiał, ponieważ on też nie cierpi jednego kolegi.

- Pyta o swoją mamę?

- Czasami. Zawsze odpowiadam mu na każde pytanie, zabieram go na jej grób.

- Michael wie, że byliście w separacji?

- Tak.

- Pytał o powód?

- Jasne. Nie wdawałem się w szczegóły, powiedziałem tylko, że nasza miłość wygasła.

- Ale Ginny go kochała?

- Oczywiście. Koniec pytań. - Przez chwilę przesuwiał widelcem jedzenie po talerzu, jakby nagle stracił apetyt. - Sprawiaś, że znów zacząłem marzyć, Kerith. Usiłuję zapomnieć o tych marzeniach, lecz one wciąż powracają. Jak morskie fale, które podczas przyływu sięgają coraz dalej w głąb lądu. Tyle w tobie sprzeczności. Jesteś nieśmiała i spokojna, lecz jednocześnie niecierpliwa. Emanujesz urokiem, który coraz bardziej mnie przyciąga, budzi pragnienia. Pozornie nie wyglądasz na kogoś uczynnego, lecz okazujesz ludziom wiele serdeczności. Na przykład Michaelowi, pani Davies... Sheila też uważa cię za sympatyczną dziewczynę. Poszła ze mną na lunch, więc dyskretnie podpytałem ją o ciebie. Podobno początkowo wszyscy w firmie uznali cię za arogancką

snobkę, a później mile się rozczarowali. Sheila wspomniała, że ludzie cię lubią, a ty chętnie im pomagasz.

- Świat byłby bardzo smutnym miejscem - mruknęła zakłopotana - gdybyśmy czasami nie podali sobie nawzajem pomocnej dłoni.

- Oczywiście, ale jesteś taka pociągająca nie tylko z powodu swojej życzliwości. Ani tej wspaniałej urody. Masz w sobie coś szczególnego, Kerith... Najchętniej zawłókłbym cię do przytulnej jaskini i zatrzymał tam na zawsze... żebyś była bezpieczna, tylko moja. I by wszystko działało się powolutku.

Ona też tego pragnęła. Zdumiewające, że ich fantazje były identyczne.

- Ale to nie byłoby wobec ciebie w porządku.

- A któż ma wyrokować, co jest w porządku?

- Ja. Dostałaś ofertę nowej, wymarzonej pracy. I chociaż dałbym wiele, aby lepiej cię poznać, to... - Tris westchnął ciężko. - Nigdy nie działałam pod wpływem impulsu, Kerith. Ale teraz... sam nie pojmuję, co się ze mną dzieje - mruknął, najwyraźniej zde gustowany.

- Zadzwońisz do mnie po powrocie do Francji?

- Lepiej nie.

- Nie chcę, żeby nasza znajomość się skończyła. Może spotkalibyśmy się od czasu do czasu. - Jakoś bym to zorganizowała. Nawet na pewno. Przecież inni potrafią. Nie mogła dopuścić do tego, aby Tris znikł z jej życia. - Niekoniecznie tutaj - dodała, nie patrząc na niego. - Ale...

- Potajemnie?

- Brzmi okropnie, prawda? - Skrzywiła się wymownie. - Lecz jeśli wolałbyś zachować to w sekrecie przed Evą lub Michaellem... Nie zmuszaj mnie, bym cię musiała błagać - szepnęła zażenowana.

- Nie chcę cię zranić, Kerith. - Tris ujął jej dłoń". - Chodźmy stąd.

Możesz zaprosić mnie na kawę.

- Dzięki - odparła, siląc się na niefrasobliwy ton, aby ukryć smutek.

- Otóż to, Kerith - pochwalił ją Tris. - Traktuj nas lekko, bo jestem nadwrażliwym człowiekiem.

Ja też, pomyślała ze smutkiem.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kilka następnych dni minęło o wiele za szybko. A Tris uznał, że powinni lepiej się poznać, zanim ewentualnie zaczną romansować.

- Już się poznaliśmy - zaproponowała.

- Za mało.

- Twoje małżeństwo zostało zawarte pośpiesznie?

- Tak.

- Hm... Jestem do niej podobna?

- Nie.

- Więc dlaczego...

- Przestań, Kerith. - W głosie Trisa zabrzmiała stanowczość. - Nie komplikuj tego. Pragnę cię całym sobą, ale za nic w świecie nie dopuszczę do sytuacji, w której mogłabyś cierpieć.

- Może nie będę.

- Nigdy nie wiadomo.

- Czemu tak się upierasz?

- Ponieważ moje małżeństwo rozpadło się z mojej winy. A ja nie zmieniłem się na lepsze. Gdyby nie Michael, bez wahania zdecydowałbym się na przygodę z tobą.

- Lecz nie na małżeństwo?

- Nie - odparł twardo.

W tej sprawie zajmował nieprzejednane stanowisko, choć Kerith bezustannie próbowała skłonić go do zmiany decyzji. Codziennie wieczorem gdzieś wychodzili, aby „lepiej się poznać” oraz dlatego, że tak było bezpieczniej. I zawsze żegnali się na korytarzu.

Spędzali czas w miły sposób i usiłowali zachowywać się beztrosko, jak para dobrych kumpli. Raz pojechali na Trafalgar Square autobusem. Kerith od lat nie korzystała z tego środka lokomocji i nawet nie znała tras miejskiej komunikacji, toteż omal nie zabłądzili. Trzymając się za ręce, wędrowali po malowniczym Soho i Leicester Square, obserwowali tłumy turystów, wstępowali coś zjeść do małych kafejek. Następnego dnia odkryli klub jazzowy, o którego istnieniu Kerith nie miała pojęcia. Podobnie jak o tym, że Tris przepada za jazzem. Okazał się też znakomitym tancerzem.

Oraz inteligentnym, byстрыm człowiekiem o imponującej i wszechstronnej wiedzy. Dużo rozmawiali, przeskakując z tematu na temat. Często się całowali, ale nie poszli do łóżka, i Kerith była coraz bardziej sfrustrowana. Codziennie pytała Trisa, czy już poznali się lepiej, a on za każdym razem zaprzeczał. Ostatniego wieczoru, w przeddzień wyjazdu Trisa do Francji, długo stali w jej saloniku, mocno się obejmując. Kerith czuła przemożną potrzebę dotykania Trisa, pragnęła patrzeć mu w oczy, widzieć jego uśmiech.

- Nigdy nie zapomnę zapachu twoich włosów, cudownej bliskości twojego ciała - szepnął Tris. - Ale nie ma sensu ciągnąć tego dalej, Kerith...

- Ma - zaprzeczyła. - Parę metrów od nas jest wielkie, wygodne łóżko.

- Muszę już iść.

- Ale będziemy się spotykać, prawda? Powiedz, że tak.

- Potajemnie?

- Jeśli chcesz. - Musnęła palcami jego policzek i brodę, jakby chciała utrwalić ich kształty w pamięci.

- Zadzwoń do ciebie.

- Kiedy?

- W poniedziałek wieczorem.
- Dziękuję. To okropne, tak cię błagać.
- Wiem. Sądzisz, że mnie nie jest przykro z powodu rozstania?
- Jeśli tak, to wyjaśnij mi, czemu wciąż masz skrupuły. Z powodu

Michaela? Bo obawiasz się, że mogłabym palnąć przy nim coś niepochlebnego o Ginny? - Odsunęła jego dłoń, którą przykrył jej usta. - Pragnę cię - oświadczyła, wpatrzona w niebieskie oczy, a Tris z jękiem przycisnął ją do siebie i po raz pierwszy pocałował jak desperat. Drżącymi palcami rozpiął jej bluzkę i powolutku przesunął je na wypukłość piersi, a następnie powędrował tam wargami.

Kerith z westchnieniem przymknęła powieki. Nie ma nic cudowniejszego od pieścizot mężczyzny, którego... Kocham, pomyślała. Tris podniósł głowę i długo patrzyli na siebie w milczeniu, z trudem łapiąc oddech.

- Muszę zrobić parę rzeczy, zanim pojedę po Michaela - powiedział w końcu. - Uprzedziłem Lenę, że będę o dziewiątej. Już wezwałem taksówkę.

Kerith zerknęła na zegar. Właśnie minęła ósma.

- Nie bądź taka smutna. I... nie odprowadzaj mnie do drzwi. - Tris wypuścił ją z objęć i raptownie odwrócił się do okna.

Wiedziała, dlaczego. Przełknęła ślinę i odchrząknęła, zanim się odezwała.

- Zostawisz mi swój adres i numer telefonu? - Ucieszyła się, gdy Tris skinął głową i zapisał dane na podanej mu kartce. - Zajeżdźnia tramwajowa? - spytała z rozbawieniem, spojrzawszy na notatkę.

- Gdy zamieszkałem we Francji, na początku mówiłem bardzo powoli, żeby wszyscy mnie rozumieli. Wszyscy uznali moje imię Tristan za imię i

nazwisko - Tris Tan. Zwracali się do mnie per „monsieur Tram”, a mój dom ochrzczili mianem „maison Tram”. Claude, znajomy murarz, wypalił nazwę na drewnianej tabliczce i zawiesił ją na drzwiach, zaś miejscowy kowal podarował mi ozdobny szyld.

- Michael wspomniał, że tamtejsi mieszkańcy są bardzo przyjaźni.

Lubią cię, prawda?

- Mam nadzieję. Ja ich lubię.

- Dlaczego wybrałeś Francję?

- Wracając z Hiszpanii, zobaczyłem okropnie zaniedbany dom, prawdziwą ruinę, i zakochałem się w nim od pierwszego wejrzenia. Kiedyś musiał być piękny, więc postanowiłem go odbudować. Początkowo nie zamierzałem tam mieszkać. Chciałem go tylko odnowić i sprzedać, ale miejscowi przyjęli za pewnik, że będę ich nowym sąsiadem. Okazali mi wiele serdeczności, wielokrotnie pomagali, naprawdę przywiązali się do Michaela, no i później nie miałem serca oznajmić im, że wyjeżdżam. Teraz nie wyobrażam sobie, że mógłbym mieszkać gdzie indziej. W tej małej społeczności żyje się jak za dawnych, dobrych czasów. Wszyscy się znają i troszczą o siebie nawzajem.

- To miłe.

- Owszem. Zegnaj, Kerith.

- Nie „żegnaj” - powiedziała z pasją w głosie i usłyszała ciche szcęknięcie drzwi, gdy Tris wyszedł na korytarz. Nie, to nie może tak się skończyć. Ona do tego nie dopuści. Ale dlaczego, na litość boską, Tris toczy taką walkę ze sobą? Dlaczego uznał, że każdy związek z kobietą musi doprowadzić do katastrofy?

Kerith w zamyśleniu przesunęła palcami wzdłuż miejsca, gdzie niedawno czuła usta Trisa. Może kiedyś zobaczy **jego** dom we Francji. Może nawet tam zamieszka. Chciała pobiec za Trisem, wyjaśnić wątpliwości... Ale on obiecał zadzwonić. W poniedziałek. A później się spotkają. I będą się kochać. Przecież nic nie stało na przeszkodzie, aby nazajutrz wstała wcześniej i pojechała do pracy.

Odwróciła się i spojrzała w lustro. Ujrzała zarumienioną twarz, nabrzmiałe wargi, włosy w nieładzie. Oraz jakby zaspane oczy z ciężkimi powiekami.

Rozpięta bluzka ujawniała krągłość piersi wyraźnie widocznych nad czarnym, koronkowym stanikiem. Tris zsunął go w dół i pieścił ustami sutki... Kerith zadrżała i odeszła od lustra. A gdyby się kochali? Oznajmili światu, że pragną być razem? Co powiedziałyby Eva? Właściwie jej opinia wcale się nie liczyła. Ale Michael? I co by było, gdyby się rozstali? Tego przecież nie sposób wykluczyć.

Najważniejsze, że Tris zadzwoni. Na pewno. Wkrótce zaczną się widywać. W jakimś hoteliku. Jak długo będą się spotykać po kryjomu? Przez kilka miesięcy? Może kilka lat? Dopóki Michael nie podrośnie?

A może ona wyjedzie na stałe do Francji i wszystko jakoś się ułoży? Gdyby tylko Tris o to poprosił. Nauczyłaby się francuskiego, znalazła pracę. Sporo ludzi tak robi. Michael nazywałby ją przyjaciółką taty... lub macochą. Miała trochę oszczędności, nie musiałyby być na utrzymaniu Trisa. A gdyby im się nie udało, wróciłyby do Londynu. Ze swoim wykształceniem i zawodowym doświadczeniem bez trudu znalazłaby jakiś etat.

Cóż, nie ma sensu zanadto się zastanawiać. Ani martwić na zapas. Wszystko będzie dobrze.

Kiwnęła głową, aby utwierdzić się w tym przekonaniu, i zobaczyła na stoliku portfel. Wzięła go, pogłaskała miękką skórę i wybiegła z mieszkania, aby złapać Trisa, zanim pojedzie po synka.

Zastukała do drzwi i jęknęła na widok swojej rozpiętej bluzki. Zaczęła jedną ręką pośpiesznie zapinać guziki, gdy Tris otworzył. Spojrzała na niego... i padła mu w ramiona.

- Zadzwonisz?- jęknęła błagalnie.

- Tak.

Odsunęła się nieco i pomyślała, że jest naprawdę wyjątkowym mężczyzną. Najmilszym na świecie.

- Zostawiłeś u mnie portfel.

Włożył go do tylnej kieszeni spodni, następnie pogładził ją po policzku i wplótł palce w jej włosy.

- Jeszcze jeden pocałunek? - spytał cicho, a jego głos zabrzmiał gardłowo, nadzwyczaj seksownie.

Ich usta dzieliła zaledwie centymetrowa odległość, gdy przeszkodził im gniewny okrzyk. Odskoczyli od siebie, jakby właśnie zamierzali uczynić coś naganego. A przynajmniej Kerith poczuła się winna. Nie miała pewności co do Trisa.

- Mój Boże! - zawołała Eva. - Nie traciliście czasu!

- Witaj, Eva - wycedził Tris.

- Daruj sobie powitania, ty draniu. I co, u licha, robisz w moim mieszkaniu? Nie pozwoliłam ci zatrzymać się u mnie.

- Nie.

Eva postawiła walizkę i spojrzała wymownie na nie dopiętą bluzkę Kerith.

- Ty idiotko - syknęła. - Przecież ci mówiłam, jaki z niego łobuz. Już zapomniałaś? A ty... - Znow zmierzyła byłego szwagra nienawistnym wzrokiem. - Jeśli nabiłeś **mi** rachunek telefoniczny, obdzwaniasz tabuny bab, to...

- Nie ma obawy.

Kerith patrzyła to na jedno, to na drugie z nich. Wiedziała, że Eva nie cierpi Trisa, ale żeby zaatakować go z taką jawną nienawiścią.

- Nie rób takiej zdumionej miny, Kerith. Uprzedzałam **cię**, co to za łobuz. Rzucił Ginny, gdy Michael miał zaledwie kilka miesięcy! Może nieprawda? - Eva posłała Trisowi wyzywające spojrzenie.

- Prawda.

- Guzik cię obchodziło, czy umrze z głodu. A ona tak cię kochała!

Tris w milczeniu oparł się plecami o framugę i skrzyżował ramiona na piersi. Kerith gapiła się na niego, całkiem oniemiała. Nie chciała słuchać tych oskarżeń. Ani znać żadnych szczegółów na temat małżeństwa Trisa. Dlaczego pozwalał, aby Eva tak go traktowała? Dlaczego nie odpowiadał na jej zarzuty?

- Mieli ładny dom w Putney, wiedli przyjemne życie - dodała Eva, zwracając się do Kerith. - I nagle ten typ zwyczajnie odszedł. Był dobrym architektem, świetnie zarabiał. Ma dyplomy renomowanych uczelni, ale jest też sprytnym manipulantem i jedynym w swoim rodzaju egoistą. Zostawił na lodzie nie tylko biedną Ginny, lecz także swojego współnika i klientów firmy. Niczym się nie przejmował.

- To nie moja sprawa - szepnęła Kerith.

- Istotnie - wycedziła Eva. - Ale zapnij wreszcie te guziki, bo wyglądasz jak...

- Milcz - warknął Tris. - Mieszaj z błotem mnie, ale Kerith zostaw w spokoju.

- Znalazł się obrońca! - prychnęła Eva. - Co z tobą? Wciąż musisz się uganiać za babami? Zdobywać je? To cię bawi? Podnieca? Z Kerith na pewno nie poszło ci łatwo. Zanadto przypominasz jej tatuśka.

- A ty skąd o tym wiesz? - Kerith nie kryła zdumienia.

- Od twojej matki. Kiedyś czekała u mnie na ciebie i przy herbacie opowiedziała mi o swoim udanym mężulku.

- Oczywiście jej współczułaś? - zadrwił Tris.

- Żebyś wiedział! Siedzisz na forsie i dlatego wszystkich masz za nic. Ale inni ludzie też mają coś do powiedzenia, więc tylko spróbuj mi zabronić widywać mojego siostrzeńca!

- Nie zamierzam ci zabraniać.

- Lepiej tego nie rób. Nie jestem taka jak Ginny. Ja umiem walczyć o swoje!

- Wiem.

- Co u Suzanne? A może już przeszła do historii?

- Przeszła.

- Biedaczka. - Eva znów zwróciła się do Kerith. - zaproponował, żeby z nim zamieszkała. Dziewczyna zrezygnowała z pracy, przeniosła się do niego, a teraz... sama słyszysz. Znudził się i porzucił ją. Chociaż pomogłeś jej stanąć na nogi?

- Nie.

- Pewnie, niby czemu miałbyś to robić. - Głos Ewy ociekał sarkazmem.

- Kobiety są stworzone po to, żeby je wykorzystywać, prawda?

- Więc grecki romans zakończył się fiaskiem?

Eva zamierzała uderzyć Trisa w twarz, lecz on błyskawicznie się uchylił.

- Wybacz - mruknął kpiąco. - Zastosowałem cios poniżej pasa.

- Ja przynajmniej nie romansuję z kilkoma facetami jednocześnie. I nie mam wobec nikogo zobowiązań. Żal mi Michaela.

- Niepotrzebnie. - Głos Trisa wyraźnie stwardniał.

- Ten dzieciak dorasta w domu, przez który przewija się mnóstwo kobiet - kontynuowała Eva, jakby nie usłyszała pogróżki w głosie Trisa. - Ile ich zaliczyłeś?

- Och, ze dwie lub trzy.

- Widzisz, Kerith?

- Nie wierzę, że Tris jest taki, jak mówisz...

- Więc idiotka z ciebie! Poprosił cię, żebyś wróciła z nim do Francji?

Została z nim?

- Nie.

- Chce się z tobą spotykać?

- Nie. - To ja nalegałam, abysmy się widywali, dodała w duchu. Była zrozpaczona, ale odważnie popatrzyła na Trisa, on zaś odpowiedział jej wyzywającym spojrzeniem. Nie wyglądał na skruszony ani zakłopotany z powodu tej nieprzyjemnej scysji. - To prawda? - spytała ledwo słyszalnym szeptem.

- A jak sądzisz?

- Sama nie wiem...

- Jasne, że wiesz! - Eva parsknęła drwiąco. - Tylko nie chcesz się do tego przyznać!

Pierwsze wrażenie zazwyczaj bywa trafne, pomyślała Kerith. A gdy poznała Trisa, od razu wydał się jej lekkoduchem. Ale to tylko pozory. On jest inny, nie taki, jak twierdzi Eva. O wiele lepszy. Na pewno!

- Nie zamierzasz... niczemu zaprzeczyć? - spytała drżącym głosem.

- Nie.

- Porzuciłeś żonę?

- Tak - odparł, wciąż z tą samą, wyzywającą miną.

- I zabrałeś Michaela?

- Tak.

- No właśnie! - zawołała Eva. - Złamał mojej siostrze serce! Odebrał jej dziecko!

- Musiał mieć jakiś powód...

- Oczywiście! Ten facet to ostatni drań! Może zaprzeczysz, Jensen?

Pewnie dlatego zwiąłeś z Anglii, bo tutaj już nikt nie podałyby ci ręki! A we Francji prawo być może pozwala zaniedbywać własne dzieci. Biedna Ginny nie mogła się z tym pogodzić. I to przyczyniło się do jej śmierci - z goryczą w głosie dokończyła swoją perorę Eva.

- Nonsens.

- Bynajmniej! Nie widziałeś, jaka była zrozpaczona, bliska szaleństwa. Umarła przez ciebie! A teraz wynoś się z mojego mieszkania. Nie chcę nigdy więcej cię widzieć! I zostaw Kerith w spokoju!

- A co ty na to, Kerith?

Nie odpowiedziała, a Tris posłał jej ironiczny uśmiezek i poszedł do pokoju po swoje rzeczy. Eva odprowadziła go nienawistnym spojrzeniem, chwyciła walizkę i też weszła do środka. Zamknęła za sobą drzwi, a Kerith została sama na korytarzu.

Idąc wolno do siebie, jeszcze raz pomyślała, że Tris nie jest taki podły, jak sugerowała Eva. Tylko ważne przyczyny mogły sprawić, że zostawił żonę i wywiózł kilkumiesięczne dziecko z kraju.

A Eva celowo powiedziała, że Tris przypomina ojca Kerith, bowiem dobrze wiedziała, jakim był człowiekiem. Poruszyła ten temat, aby zniechęcić ją do Trisa. Ale dlaczego? I czemu kłamała, przedstawiając go w takim złym świetle? A jeśli wcale nie minęła się z prawdą? Przecież on niczemu nie zaprzeczył. Nawet się nie zdenerwował. Ani trochę. Ponieważ ona, Kerith, była mu całkiem obojętna i nie zależało mu na jej opinii? A może... Kerith gniewnie uderzyła dłonią w ścianę i weszła do saloniku. Może Tris sądził, że ona stanie w jego obronie? Że nigdy **nie** uwierzy Evie. A tamta Suzanne pewnie była jakąś nianią albo gosposią. Tak, to bardzo prawdopodobne.

A jeśli Eva powiedziała prawdę? Czy Tris nie chciał z nikim się wiązać, ponieważ już raz okazał się beznadziejnym mężem? Ponieważ obwiniał się za śmierć żony?

Nie, to niemożliwe. Eva na pewno przesadziła z oskarżeniami. Była taka rozgoryczona...

Przestań, Kerith. Nie szukaj wymówek. Od początku wiedziałaś, jakim facetem jest Tris. On zaś spodziewał się, że prędzej czy później Eva opowie o jego karygodnym postępowaniu i właśnie dlatego nie zdecydował się na romans. Wolał uniknąć kompromitacji.

Kerith westchnęła ciężko. Wciąż miała wątpliwości i pragnęła wyjaśnić je natychmiast. To nie mogło czekać.

Wybiegła z mieszkania i dogoniła Trisa, gdy wychodził na zewnątrz.

- Tris! Musimy porozmawiać.

- Nie ma o czym.

- Jest! - zawołała, a on przez moment patrzył na nią takim wzrokiem, jakby widział ją pierwszy raz w życiu, następnie odwrócił się i wszedł do stojącej przy krawężniku taksówki.

- Nie - z rozpaczą szepnęła Kerith. - To nie może tak się skończyć... - Powlokła się do domu, gdzie w korytarzu czekała na nią Eva.

- Mówiłam ci, jaki on jest - powiedziała, lecz Kerith minęła ją bez słowa. - Uprzedzałam cię! - Chwyciła Kerith za ramię i przytrzymała ją. - Nie pozwól, żeby cię zranił. Jesteś moją przyjaciółką!

- Och, Eva. Nie przeżyjesz za mnie mojego życia.

- Wcale nie próbuję, ale... chyba sama widzisz, że to nie jest facet dla ciebie.

- Potrzebuję właśnie jego.

- Chyba zwariowałaś! Jak możesz być taką idiotką! Łudzisz się tak samo, jak biedna Ginny. Naprawdę sądzisz, że uda ci się go oczarować swoją urodę? Ginny też była ładna! Tris jest dokładnie taki sam, jak twój ojciec! Od razu to zrozumiałam, gdy twoja matka o nim opowiadała.

- Proszę, nie mów nic więcej. - Kerith wbiegła do swojego mieszkania i zamknęła za sobą drzwi. Eva się myli. Źle ocenia Trisa. Uprzedziła się do niego i dlatego jest niesprawiedliwa.

Kerith przez cały weekend rozmyślała intensywnie o Trisie. Widziała jego twarz, słyszała jego słowa. Niewątpliwie spodziewał się, że Kerith uwierzy w wersję Evy. Że rozgniewa się, wpadnie we wściekłość, uzna go za ostatniego łobuza i nie zechce mieć z nim nic wspólnego.

Ale każdy medal ma dwie strony. Każdą historię można przedstawić przynajmniej na dwa sposoby. Eva знаła jedynie wersję swojej siostry.

Natomiast prawda mogła wyglądać całkiem inaczej. Tris przypuszczalnie miał istotny powód, aby odejść od Ginny, zabierając ze sobą małe dziecko.

W poniedziałek Kerith pracowała jak automat, a wieczorem długo siedziała w coraz mroczniejszym pokoju, nie zapalając światła, wpatrzona w telefon. Ale on milczał jak zaklęty. Cóż, po wczorajszej scenie Tris pewnie się nie odezwie.

A może jednak?

Nie.

I nagle wszystko - kariera zawodowa, niezależność - straciło sens. Ważny był jedynie Tris. Liczył się tylko on. A gdyby tak do niego zadzwonić? Poprosić o sensowne wyjaśnienia? Nie, on niczego nie powie. Bo jest zbyt dumny? Zbyt honorowy?

Jego przygody nie miały znaczenia. Prawie wcale. Mężczyźni stanu wolnego często romansują. A z uwagi na Michaela Tris na pewno nie afiszował się z kobietami i nie sprowadzał ich do domu. Ale jak było podczas trwania małżeństwa? Może Ginny odkryła jakiś skok w bok i kazała Trisowi się wynieść? Dlaczego jednak zabrał dziecko? I dlaczego Ginny nie próbowała wszelkimi sposobami odzyskać Michaela?

To wszystko było bez sensu. Nie ulegało wątpliwości tylko to, że Tris kocha swojego synka.

Oraz to, że ona kocha Trisa.

Nie znosiła niepewności i nie zamierzała przez resztę życia zastanawiać się, co by było, gdyby... Postanowiła zatem pojechać do Francji i rozmówić się z Trisem, wiedziała bowiem, że jej uczucia nie są tylko

przelotnym zauroczeniem. Miała już na zawsze zapamiętać niebieskie oczy i uśmiech tego mężczyzny. I jego pocałunki.

Musiała zobaczyć się z Trisem. Koniecznie. Aby później spróbować wyrzucić go ze swoich myśli.

Albo go zdobyć.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Kerith! - Max, jej szef, był oburzony. - Nie możesz znów wziąć urlopu! Trzeba skatalogować setki rzeczy z nowej dostawy porcelany.

- Och, całkiem o tym zapomniałam.

- To nie w twoim stylu. Stało się coś złego?

- Nie, ale muszę załatwić ważną sprawę osobistą.

- Wobec tego weź wolne do końca tygodnia. Wystarczy?

- Oczywiście. Dziękuję.

- Ostatnio i tak chodzisz z głową w chmurach. Szczerze mówiąc, zamierzałem dać ci reprimendę, więc lepiej zmykaj. Sheila uporządkuje rzeczy na twoim biurku.

- Dzięki, Max.

W domu spakowała szybko niewielką torbę, zarezerwowała miejsce na promie odpływającym z Portsmouth, włożyła do torebki paszport i garść franków, których nie wydała podczas wakacji. Po lekkim posiłku pojechała do portu, bo nie mogła dłużej usiedzieć w domu. Musiała działać.

Do Francji przybyła nazajutrz o ósmej rano. Jadąc **prawie** tą samą trasą, co w lipcu, wspominała pierwsze spotkanie z Trisem. Minęła Rennes, Nantes i Cholet, przez cały czas zastanawiając się, co powie, o co spyta. W południe zatrzymała się, aby zjeść lunch, i ruszyła prosto do Parthenay.

Dojeżdżając do miasteczka, którego historia sięgała średniowiecza, musiała kilkakrotnie pytać o drogę, ale w końcu trafiła do wsi, w której mieszkał Tris. Było tu naprawdę ślicznie. Wzdłuż krętej, głównej uliczki przycupnęły domki z szarego kamienia; minęła też uroczy, mały kościół.

Kerith zaczęła się martwić, ponieważ nigdzie nie dostrzegła opisywanego przez Michaela domu. W końcu zobaczyła go w głębi obszernego podwórza. Zaparkowała obok poobijanej, starej ciężarówki i zakurzonego auta. W pobliżu nie było nikogo, mogła więc spokojnie przyrzec się budynkowi. Prezentował się wspaniale. Był duży, częściowo z drewna i emanował jakimś szczególnym urokiem. W przeciwieństwie do ogrodu, który wyglądał jak zaplecze zakładu murarskiego. Obok betoniarki leżały góry piachu i żwiru oraz stos desek, zaś wiekowa stodoła była obstawiona rusztowaniami.

Kerith skonstatowała, że jest coraz bardziej zdenerwowana. A jeśli Tris ją spławi? Jeśli wszystko, co mówiła Eva, okaże się prawdą? Nie, to niemożliwe. Absolutnie wykluczone.

Odetchnęła głęboko, wysiadła, wzięła torebkę, bez której nigdzie się nie ruszała, i cicho zamknęła drzwiczki.

Ostrożnie ruszyła przez podwórze, a ponieważ miała nerwy napięte do ostatnich granic, więc podskoczyła jak spłoszony królik, gdy ktoś odezwał się tuż za jej plecami.

- *Mademoiselle?*

Odwróciła się i ujrzała przysadzistego mężczyznę w wymiętoszonym kapeluszu.

- *Bonjour* - wybąkała, a Francuz uśmiechnął się szeroko.

- Pani Angielka. Ja mówić po angielsku - oznajmił z dumą w głosie.

- Czyżby pan Claude?

- Ależ oczywiście. - Mężczyzna jeszcze bardziej się rozpromienił. -

Pani o mnie słyszała?

- Od Michaela. Jestem Kerith Deaver.

- Och, ja znać Kerith. - Claude serdecznie uściskała jej dłoń. - Michael wciąż o pani mówi. Ona taka ładna, powtarza. To prawda. Ślicznotka z pani.

- Dziękuję. Zastałam Trisa? Muszę się z nim zobaczyć.

- On wie, że pani przyjedzie? - W głosie Clausa zabrzmiała nuta z troską.

- Nie.

- On nie lubi... - Claude chciał podrapać się po głowie, natrafił na kapelusz i pośpiesznie go zdjął. - Och, przepraszam.

- Nie ma za co. Chciałabym tylko spytać go o kilka rzeczy.

- Jest z tyłu, za domem - po chwili wahania odparł francuz. - Iść tamtą ścieżką.

- Dziękuję. - Kerith uśmiechnęła się blado i ruszyła we wskazanym kierunku. Czego nie lubi Tris? Nieproszonych gości? Czy właśnie to zamierzał powiedzieć Claude?

Dotarła do niewielkiej przerwy w żywopłocie i przy- stanęła, urzeczona pejzażem. W oddali było widać wioskę, wieżę kościoła, rozległe pola i jezioro lub może rzekę.

Z lewej strony rozciągały się łąki, na których pasło się kilka koni, zaś z prawej, na drewnianej ławce siedział Tris. Na jego widok Kerith poczuła, że jej serce oszalało. Kochała go. I choćby się okazało, że zrobił Bóg wie co, to jej uczucie wcale nie osłabnie.

Jadąc tutaj, wiedziała, co czuje do Trisa, lecz dopiero teraz w pełni pojęła, czym byłaby dla niej utrata tego mężczyzny.

Nic nie dzieje się bez powodu. Nie miała pojęcia, czy Tris ją kocha, ani czy ten przyjazd okaże się owocny. Przynajmniej wiedziała, że podoba

się Trisowi jako kobieta. Dobrze i to na początek. To przecież nie najgorszy punkt wyjścia, prawda?

Odniosła wrażenie, że Tris jest smutny. Miał na sobie dzinsy i pogniecioną, ciemnoniebieską koszulę oraz ubłocone, robocze trzewiki. Trzymał kubek i nagle jakby z gniewem wylał nie dopity napój na trawę, raptownie wstał i odwrócił się.

Zobaczył Kerith i zamarł.

Podobnie, jak ona. Wstrzymując oddech, uważnie badała wzrokiem twarz Trisa.

- Witaj. - Ledwie zdołała wydobyć głos z zaciśniętego gardła.
- Co tutaj robisz?
- Chciałam z tobą porozmawiać.
- Już ci powiedziałem, że nie ma o czym.
- Owszem, jest. Nie interesują mnie twoje dawne romanse, ale muszę wiedzieć, jak było z Ginny.
- Jakbyś nie wiedziała. - Tris zaśmiał się ponuro.
- Słyszałam tylko wersję Ewy. Pragnę poznać twoją.
- To nie są sprawy, o których powinniśmy rozmawiać.
- Są, jeśli mamy się pobrać - oświadczyła, a on popatrzył na nią z niebotycznym zdumieniem.
- Kto mówił o małżeństwie?
- Ja. Kocham cię.
- Więc jesteś idiotką. Zegnaj, Kerith. - Zmierzył ją ironicznym spojrzeniem i ruszył w stronę domu.

Sam siebie oszukujesz, pomyślała. Pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie. Miała niewielkie doświadczenie w kontaktach z mężczyznami, lecz w oczach Trisa bez wątpienia zobaczyła udrkę.

Odwróciła się i póspieszyła za nim. Przecież nikt jej nie obiecywał, że będzie łatwo. Czego się spodziewała? Że Tris natychmiast pochwyci ją w ramiona?

Weszła do wnętrza, nie zwracając uwagi na to, co dzieje się wokół, wpatrzona tylko w plecy Trisa. On zaś przystanął obok szerokich, balkonowych drzwi i wyrżał na bujny, mocno zaniedbany ogród.

- Nadal tu jesteś? - spytał, nie patrząc na nią.

- Tak. Opowiedz mi wszystko.

- Nie ma o czym mówić. Zaraz wróci Michael. Nie chcę, żeby cię tu zastał.

- Mieliśmy się spotkać, kochać ze sobą.

- Uprawiać seks - poprawił. - Nie rób z tego romantycznej idylli.

Nasza przygoda trwałaby parę tygodni, może miesięcy, a później bym ją zakończył. Na pewno spędzilibyśmy razem wiele przyjemnych chwil, ale...

- Ale nie zakochałbyś się we mnie.

- W ogóle się nie zakochuję.

- Nie wierzę.

Nie widziała jego twarzy, ale podejrzewała, że Tris ma ponurą minę. A jego postawa wskazywała na to, że jest spięty.

- Lepiej uwierz. Prawdopodobnie nawet nie zadzwoniłbym do ciebie.

- Zadzwoniłbyś.

- Kerith...

- Posłuchaj mnie, Tris. Eva poznała jedynie relację swojej siostry. Tak naprawdę nie wie, co zaszło między tobą a twoją żoną. Nie wie, jak to było.

- Jasne, że wie.

Drgnęła, zaskoczona tym stwierdzeniem, zaraz jednak pomyślała, że owszem, Eva zna prawdę, lecz czy całą?

- To się zdarza nie pierwszy raz, tak? Gdy tylko usłyszałeś głos Evy, natychmiast wiedziałeś, czego się spodziewać. Mam rację? Sądziłeś, że uwierzę Evie i będę zaszokowana, urażona... że się zniechęcę. Ale ja zaczęłam wszystko analizować i doszłam do wniosku, że w jej wersji brak logiki.

- Eva nie kłamała.

- Ale przedstawiła tylko suche fakty. A ja pragnę poznać również przyczyny. Proszę, powiedz mi, co się wydarzyło i dlaczego.

- Nie.

- Więc jednak coś ukrywasz. - Podeszła do niego i położyła dłoń na jego plecach. Tris zeszywniał, zaklął pod nosem, po czym gwałtownie cisnął kubek na podłogę.

Odwrócił się i chwycił Kerith w ramiona.

- Widzisz? To nie było aż takie trudne - Głos jej dygotał z emocji.

- Nigdy nie godzisz się z odmową?

- Nie tym razem.

- Wariatka z ciebie.

- Zakochana.

- Serio? - Wplótł palce w jej włosy i pełnym żaru spojrzeniem przesunął po jej pięknej twarzy. - Dobrze, że tu jesteś, Kerith - wyznał zdławionym głosem. - Ale... nic z tego nie wyjdzie.

- Nie bądź taki pewny. - Wiedziała, że mają szansę. Musiała go tylko przekonać. - Ty byś do mnie nie przyjechał?

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie mogę ci tego wyjaśnić - mruknął i wreszcie zaczął ją całować. Długo, namiętnie, wkładając w to całe serce. W końcu oderwał usta od jej warg, lecz nadal tulił ją do siebie. - Co z tym... małżeństwem? - spytał niepewnie.

- Tak mi się wyrwało - przyznała. - To coś, czego pragnę, ale... Czemu nie chcesz mi wyznać całej prawdy? Bo Ginny nie żyje? Bo nadal ją kochasz?

- Nie.

- Chodzi o Michaela? Nic mu nie powiem. Wiem, nie zamierzasz się żenić, ale mówiłeś, że moglibyśmy być ze sobą.

- Ty mówiłaś - przypomniał łagodnie. Poglaskał ją po twarzy i włosach, jakby pragnienie, aby to zrobić, okazało się silniejsze od zdrowego rozsądku. - Lecz gdybyśmy się związali, zawsze zastanawiałabyś się, co naprawdę zaszło między mną a Ginny. Wątpliwości zżerałyby cię po troszeczkę. Wciąż zadreślałabyś się pytaniami, dlaczego porzuciłem żonę, dlaczego zabrałem jej dziecko...

Wiedziała, że Tris ma rację. Wątpliwości rzeczywiście nigdy nie dałyby jej spokoju. Ale była pewna, że istnieje logiczne wyjaśnienie tego, co się stało. I to takie, które wcale nie stawia Trisa w złym świetle.

- Nie znasz mnie, Kerith.

- Nie. Ale wiem, że pewnych rzeczy nigdy byś nie zrobił. De razy... zostałeś przyłapany z kobietą?

- Przez Evę? Nigdy.

- Nigdy?

- Nie. Eva nie poznała żadnej z nich.

A więc chodziło tylko o bezpodstawne podejrzania?

- Zresztą, nie było ich aż tak wiele - dodał Tris. - Od czasu do czasu jakaś przyjaciółka.

- I w żadnej nie byłeś zakochany?

- Nie.

- A we mnie?

Przez długą chwilę patrzył w szarozielone oczy Kerith, jakby usiłował zajrzeć w głąb jej duszy. W końcu powoli skinął głową.

- Tak, w tobie się zakochałem. Najpierw mi się spodobałaś, uznałem cię za zabawną i atrakcyjną kobietę. Nagle, całkiem nieoczekiwanie zrozumiałem, że cię kocham.

- Więc dlaczego mnie zostawiłeś?

- Bo zbyt cierpiałem, patrząc na ciebie i mając świadomość, że nie powinienem się z tobą wiązać. Naprawdę okazałem się beznadziejnym mężem. Popełniłem błąd, zatrzymując się w mieszkaniu Ewy. To był szczyt egoizmu z mojej strony, bardzo głupie posunięcie, ponieważ wiedziałem, jak Eva się wkurzy na mój widok. Od początku spodziewałem się takiego zakończenia naszej znajomości.

- I właśnie dlatego nie kochałeś się ze mną.

- Tak.

- Ale teraz możesz, prawda? - szepnęła, pieszczotliwie głaszcząc jego tors. - Nie chcę przez resztę życia ustanawiać się, jak by to było. Tylko sobie wyobrażać, pragnąć... Żałować, że nie daliśmy sobie żadnej szansy.

- O, Kerith... - Odetchnął głęboko i powoli przesunął kciukami po jej pełnych wargach. - Bóg mi świadkiem, że starałem się o tobie zapomnieć, ale tak bardzo cię pragnę, że odchodzę od zmysłów.

- Więc weź mnie.

- Ona zacznie wygadywać różne rzeczy.

- Eva?

- Tak.

- Nie szkodzi. Jestem dużą dziewczynką.

- To prawda - przyznał ze smutnym uśmiechem. - Ale ja zamierzam cię chronić.

- Nie sposób oszczędzić komuś wszystkich przykrości.

- Święta racja. Pierwsze małżeństwo zawarłem w pośpiechu.

- Nie musimy brać ślubu.

- Musimy. Chcę tego.

- Ja też.

- Nie brak ci zdecydowania.

- Wiem. - Jej serce zaczęło bić szybciej. - Lubię sama kształtować swoje życie. Nie pozwolę, aby ktoś decydował za mnie. Na przykład Eva. Pocałuj mnie. - Teraz ty mnie pocałuj.

Rzeczywiście nigdy dotąd tego nie zrobiła. Zawsze czekała na jego inicjatywę.

- Późno poznałam smak miłości - zamruczała. - Brak mi doświadczenia.

- Och, przestań się droczyć. To mnie zabija. - Głaszcząc ją po plecach, zaczął pokrywać jej uniesioną twarz drobnymi pocałunkami. Jego wargi gorączkowo błędziły po czole Kerith, jej policzkach i ustach. W końcu

cmoknął ją w czubek nosa i odsunął się. - Za pół godziny Michael wróci ze szkoły.

- Lepsze pół godziny niż samotność przez resztę życia. Och, Tris, moje ciało pulsuje. - Pisnęła zaskoczona, gdy chwycił ją na ręce i po szerokich, drewnianych schodach ruszył z nią na piętro. - Kocham cię, Tris - szepnęła, odgarniając mu z czoła kosmyk włosów. - Nie sądziłam, że kiedykolwiek powiem to jakiemuś mężczyźnie. Nie wierzyłam, że to się zdarzy. A teraz mogłabym powtarzać te słowa bezustannie.

- Ja też. - Wniósł ją do sypialni, położył na wielkim łóżku i długo na nią patrzył. - Tyle razy marzyłem o tej chwili. Wyobrażałem sobie ciebie tutaj, w moim domu. Ale i ja nie przypuszczałem, że moje marzenie się spełni. Chcę się z tobą kochać, ale powolutku, rozkoszując się każdą sekundą. To musi być wyjątkowe, niepowtarzalne przeżycie, dla nas obojga. Nie chcę pośpiesznie wskakiwać w ciuchy, gdy zjawi się Michael. Jestem szaleńczo podniecony, pragnę cię aż do bólu, ale...

- Możemy jeszcze trochę poczekać, prawda? Do wieczora, gdy Michael pójdzie spać. A na razie cieszymy się słodkim oczekiwaniem.

Tris usiadł na brzegu łóżka i dotknął jej twarzy. Jego dłoń wydała się Kerith bardzo ciepła, niemal gorąca. Przesunęła się po jej szyi, potem w dół dekoltu.

- Nie śmiem sięgnąć niżej, bo mógłbym utracić samokontrolę. Nigdy w życiu tak się nie czułem.

- Nawet z Ginny?

- Nie. Z nią tak nie było.

- Opowiedz mi o swoim małżeństwie - poprosiła. -Chociaż trochę.

- Mam ci powiedzieć, czemu odszedłem, zabierając dziecko?

Ponieważ było moje.

- A Ginny?

- Ona go nie chciała.

- Nie próbowała odzyskać synka?

- Nie. Zaszokowana? Jasne, że tak. Podobnie, jak ja wtedy. Miałem dwadzieścia osiem lat, gdy się pobieraliśmy, a Ginny dziewiętnaście. Była śliczna i urocza. Ja już zdążyłem się wyszumieć i sądziłem, że jestem w niej zakochany. Wzięliśmy szybki ślub, wbrew woli jej matki. Lena owdowiała wiele lat przedtem i sama wychowała **obie** córki. Uważała, że Ginny jest za młoda na małżeństwo. Wkrótce niestety musiałem przyznać jej rację. Proszę cię, Kerith, zachowaj dla siebie wszystko, co teraz usłyszysz.

- Obiecuję.

- Ginny była młodszą siostrzyczką, oczkiem w głowie. Wszyscy krewni ją uwielbiali, rozpieszczali, traktowali jak osobkę niezmiernie wrażliwą i delikatną. Trzeba przyznać, że umiejętnie stwarzała wrażenie słodkiego, słabego kobieciątka. - Wargi Trisa na moment wygięły się w gorzkim uśmiechu. - Bezustannie domagała się Zapewnień, że jest kochana, zawsze musiała być w centrum zainteresowania. Nie od razu się połapałem, że nie chce mieć dzieci. Chwileczkę, wybiegłem zanadto w przyszłość. Nasz ślub odbył się w miejscowym kościółku, suknia była biała, wesele udane, choć zorganizowane w pośpiechu. Zacząłem latać na krajowych trasach, żeby spędzać więcej czasu z żoną. Miałem już dyplom architekta, choć wtedy wykonywałem niewiele projektów. Jeden z przyjaciół poprosił mnie o finansową pomoc, chciał rozkręcić biznes i szukał wspólnika. Zgodziłem się... nie brakowało mi pieniędzy.

- Tak, Eva o tym wspomniała.

- Cóż, prowadziłem interesy na całym świecie. Kilka firm odziedziczyłem po ojcu, inne założyłem samodzielnie. Świetnie nam się powodziło, ale nasze małżeństwo okazało się... niezupełnie takie, jak oczekiwałem. Oczywiście zdarzały się nam wspaniałe dni, lecz Ginny coraz częściej okazywała niezadowolenie. Nigdy o tym ze mną nie rozmawiała, nie mówiła wprost, co jest nie tak. Czasami miałem wrażenie, że dusi się w domu. Cieszyło ją tylko chodzenie po sklepach, szastanie pieniędzmi. Uczciwie przyznam, że nie byłem bez winy. Zajęty interesami, zbyt często zostawiałem Ginny samą. Nie zastanawiałem się, czego jej trzeba do szczęścia. Gdy zaszła w ciążę, było jeszcze gorzej, bo jej złość przerodziła się w pełną furii wściekłość. A ja w swojej naiwności wierzyłem, że po urodzeniu dziecka... Wspierałem Ginny, jak mogłem, ale czasami brakowało mi cierpliwości. Ginny wymagała bezustannej uwagi, zapewnień o moich uczuciach. Chodziłem z nią do szkoły rodzenia, byłem przy porodzie, natychmiast pokochałem nasze maleństwo i łudziłem się, że Ginny też je pokocha. Opiekowała się dzieckiem, ale w jej wykonaniu wyglądało to tak, jakby bawiła się lalką. Wkrótce postanowiła zatrudnić nianię. Nie uważałem tego za konieczne, ale spełniłem życzenie Ginny. Była rozpieszczoną dziewczyną, nigdy nie pracowała, wystarczyło, że kiwnęła palcem, a dostawała to, czego chciała. Dlatego nie dziwiło mnie, że jest jej trudno samodzielnie prowadzić dom i zajmować się niemowlęciem.

- Była dziecinna?

- Bardzo.

- Mów dalej.

- Później stała się opryskliwa, często wychodziła z domu. Nie protestowałem. Miałem nadzieję, że z czasem dojrzeje. Owszem, niekiedy działała mi na nerwy. Żony moich przyjaciół były inne, ale ja nigdy nie krytykowałem Ginny, nie narzekałem. Chciałem dać jej trochę czasu, aby przywykła do życia rodzinnego i swojego macierzyństwa. Pewnego dnia, gdy Michael był kilkumiesięcznym bobasem, wróciłem z pracy nieco wcześniej.

Kerith bezwiednie ścisnęła jego dłoń.

- Zastałem Ginny w łóżku, z mężczyzną. Okazało się, że nie był pierwszym kochankiem, którego miała podczas rwania naszego małżeństwa.

- Zabrałeś więc Michaela i odszedłeś.

- Tak. Ale później, gdy trochę się uspokoiłem, wróciłem, by się z nią rozmówić. Ginny przypuszczała, że jej wybaczę.

- Ale nie mogłeś?

- Nie. Początkowo nie chciała przyjąć tego do wiadomości. Była pewna, że do niej wrócę. Zachowywała się tak, jakby nie rozumiała, o co tyle hałasu.

- Nigdy nie powiedziałeś prawdy Lenie ani Evie?

- Od dawna ją znały.

- Wiedziały, że Ginny cię zdradza? - W głosie Kerith zabrzmiało niebotyczne zdumienie.

- Nie tylko one. Właśnie to tak bardzo mną wstrząsnęło. Fakt, że wszyscy wiedzieli, oprócz mnie. A przecież powinienem się zorientować w sytuacji, nie sądzisz? Ale zanadto byłem pochłonięty sprawami zawodowymi. Powinienem spędzać w domu więcej czasu. Nawet nie musiałem pracować.

- Musiałeś - zaprzeczyła łagodnie. - Mężczyźni tego potrzebują. Skoro jednak Eva знаła prawdę, to dlaczego tak cię nienawidzi?

- Ponieważ jej zdaniem winna jest to pamięci ukochanej siostry. Eva ją uwielbiała, opiekowała się nią. Uprzedzała mnie, że Ginny nie jest gotowa do małżeństwa, a ja arogancko zlekceważyłem te ostrzeżenia. Eva uważa, że gdyby Ginny za mnie nie wyszła, to nadal by żyła. Może to i racja.

- A gdyby poślubiła kogoś innego?

- Ten ktoś mógłby być lepszym mężem ode mnie, okazać Ginny więcej zrozumienia, poświęcić jej więcej czasu... To tylko spekulacje, Kerith. Według Leny Ginny miała taką osobowość, że tragedia była czymś nieuniknionym. Ale i ja nie jestem bez winy. Gdybym tak często nie wyjeżdżał, gdybym zwrócił się o pomoc do Leny lub Ewy...

- Człowiek zawsze jest mądrzejszy po szkodzie, Tris.

- Tak, ale to mnie nie rozgrzesza. Powinienem być bardziej przewidujący. Dlatego rozumiem wrogość Ewy i żałuję, że nie jesteśmy przyjaciółmi.

- Ona nigdy ci nie wybaczy, prawda?

- Raczej nie. I nie mogę jej za to winić. Natomiast jej zarzuty, że niewłaściwie opiekuję się Michaeliem, są całkiem bezpodstawne. Ale w gniewie Eva obrzuca mnie najgorszymi oskarżeniami. Gdy chodzi o siostrę, jest nieprzejednana. Utrzymuje, że seksualne przygody Ginny były swoistym wołaniem o pomoc, ponieważ ja nie kochałem dostatecznie mocno. Eva uznała, że musi cię ostrzec, ponieważ cię lubi i nie chce twojej zguby. Od Michaela wiedziała, że zatrzymałem się u niej. Powiedział jej o tym, gdy pojechaliśmy do Grecji.

- I strasznie tym się gryzła? Wyobrażała sobie Bóg wie co? A później, gdy nas zobaczyła... - Dała upust swojemu gniewowi, pomyślała Kerith. Eva niewątpliwie uznała, że historia się powtarza i postanowiła temu zapobiec. - Ale nie zawiodłeś swojego współnika, prawda?

- Nie. Pojechałem do niego i jego żony. On także wiedział, co się dzieje, ale nie miał pojęcia, jak mi o tym powiedzieć. Przez kilka dni byłem u nich z Michaeliem, następnie zawiozłem go do mojej matki. Wróciłem do latania, a w przerwach między podróżami mieszkałem u niej. Nadal wspomagałem mojego współnika, ale przekonałem go, że powinien prowadzić firmę z kimś innym. Później, po śmierci matki, zacząłem wszędzie jeździć z Michaeliem. Kupiłem ten dom... resztę już znasz.

- A ta... Suzanne?

- Zatrudniłem ją w charakterze gosposi i niani. Ale była tak leniwa i nieodpowiedzialna, że musiałem ją zwolnić. Przedtem jednak Eva zadzwoniła do mnie, aby zmienić termin przyjazdu Michaela, i to Suzanne odebrała telefon. Mówiła kiepsko po angielsku, więc Eva musiała coś źle zrozumieć.

- Podejrzewam, że Eva wini także siebie... Przecież mogła spróbować załagodzić konflikt między tobą a Ginny, uratować wasze małżeństwo.

Tris nie skomentował tego przypuszczenia.

- Nie chciała sama wychowywać siostrzeńca? Lena też nie?

- Lena uznała, że Michaelowi najlepiej będzie ze mną. Oznajmiła to Evie.

- Ale z uwagi na niego nie zerwałeś z nią kontaktu?

- Nie, chociaż starannie się unikamy.

- To dlatego wolałeś odebrać Michaela na stacji?

- Tak.
- I nie masz pretensji do Evy?
- Nie.

Kerith zrozumiała, że ten temat został wyczerpany. Ob-mawianie ludzi za ich plecami najwyraźniej nie było w stylu Trisa. Również za to go przecież kochała.

Podniosła się, objęła go za szyję i oparła głowę na jego ramieniu.

- Jak długo po twoim odejściu zmarła Ginny?

- Pół roku później. Właśnie złożyłem pozew o rozwód. Wcześniej przepisałem na nią nasz dom, który zaraz sprzedała. Owszem, nie płaciłem jej alimentów, ale miała sporo pieniędzy, które wpłaciłem na konto wkrótce po naszym ślubie. Nie zabrałem ich, ale nie chciałem więcej się z nią widzieć ani słuchać o jej kolejnych wybrykach. Od dnia, w którym przyłapałem ją z tamtym facetem, ani razu się nie spotkaliśmy. A później ona zginęła.

- To nie była twoja wina!

- Czyżby?

- Nie!

- Ale swoim zachowaniem przyczyniłem się do tej tragedii. Zawsze będę miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Do końca życia.

- Och, Tris.

- Eva chyba też, ale jakoś nie umiem jej współczuć. Ponieważ z ust Evy padło zbyt wiele bezpodstawnych

oskarżeń? Jednak Tris nie opuścił jej w potrzebie. Bez wahania pojechał do Grecji, aby zatroszczyć się o byłą szwagierkę. Może zrobił to z uwagi na Michaela, lecz na pewno nie tylko dlatego.

Kerith westchnęła ciężko. W życiu nie sposób przewidzieć, co się zdarzy. Gdyby człowiek mógł wejrzeć w swoją przyszłość, nie popełniałby błędów. Wszyscy bylibyśmy doskonali, pomyślała. Ale to niemożliwe.

- Czy po twoim odejściu Ginny zaczęła spotykać się z wieloma mężczyznami? Usiłowała wzbudzić twoją zazdrość? Chciała, żebyś do niej wrócił?

Tris nie odpowiedział, lecz jego mina była aż nadto wymowna.

- Zginęła w wypadku?

- Tak.

- Ale nikt nie uznał tego za samobójstwo?

- Nie.

- A ty jak uważasz?

- Nie przypuszczam, żeby zamierzała się zabić. Pewnie się popisywała swoimi narciarskimi umiejętnościami i trochę przeszarżowała. Była zepsutym dzieciakiem, ale nie zasłużyła na śmierć.

- W osobie Leny chyba masz sojusznika? Odnoszę wrażenie, że ona cię akceptuje.

- Kerith, ty rzeczywiście wierzysz we mnie bez zastrzeżeń. - Tris patrzył na nią z lekka oszołomiony.

- Oczywiście. Pierwszy raz opowiedziałeś to wszystko dopiero teraz, prawda? Przedtem nie mówiłeś o tym nikomu? Nie próbowałeś niczego wyjaśniać ani się tłumaczyć?

- Nie. Nawet moja matka nie знаła szczegółów. Ona też w pełni mi ufała. Myślę, że przypadłybyście sobie do gustu.

- Lena nie ma nic przeciwko twoim wizytom, prawda?

- Nie, chociaż z uwagi na Evę staram się nie nocować w mieszkaniu Leny. Michaelowi wyjaśniliśmy, że łóżka u babci są dla mnie za krótkie. Jeśli nawet Michael domyśla się prawdy, to nic na ten temat nie mówi. Zawsze stara się mnie chronić, ten mój opiekuńczy synek.

- Bo cię bardzo kocha. Powiedziałaś „wyjaśniliśmy”... To znaczy, że Lena cię o nic nie obwinia?

- Nie. Raczej ma za złe sobie, że uległa namowom Ginny i zgodziła się na nasz szybki ślub, chociaż od początku była temu bardzo przeciwna. Nie potrafiła zapobiec katastrofie i teraz uważa, że zrujnowała mi życie. Jest jednak matką Ewy, kocha ją, więc ze względu na nią... oboje udajemy wzajemną niechęć. Michael jeździ do babci na wakacje i widuje się z Evą, ilekroć tego chce. Czyli dosyć często, od kiedy poznał ciebie. Nie wiedziałaś? - spytał na widok zdumionej miny Kerith. - Zaczął zostawać u Ewy na dłużej dopiero wtedy, gdy zamieszkałaś po sąsiedzku.

- Eva nie zorientowała się, skąd ta zmiana?

- Chyba umie dodać dwa do dwóch.

- A jednak chętnie się zgadzała, żeby Michael przebywał u mnie.

- Dzięki temu miała więcej czasu na swoje życie towarzyskie. Poza tym nie przypuszczała, że ty i ja kiedykolwiek się poznamy. A gdyby nawet, to zawsze mogła ci wmówić, że jestem takim samym lekkoduchem jak twój ojciec, i ostatnim facetem na ziemi, którym powinnaś się interesować. - Tris umilkł na chwilę. - To nie była przyjemna historia, Kerith.

- Rzeczywiście.

- I nigdy nikomu nie powiesz tego, co ode mnie usłyszałaś?

- Nie.

- Nawet w gniewie?

- Nigdy, Tris - obiecała solennie, pewna, że dotrzyma słowa.

- To dla dobra Michaela. Nie pozwolę, aby został zraniony.

- Właśnie dlatego tak się zarzekałeś, że nigdy przenigdy już się nie ożenisz? Aby przypadkiem historia się nie powtórzyła? - On nadal się obawia, pomyślała. I trochę żałuje, że wszystko mi opowiedział. Wyczuwała jego zatroskanie. - A Eva nie wygada się przed Michaeliem? Skoro nawet przy mnie nie zdołała się powstrzymać...

- Nie robi tego. Kocha Michaela i celowo na pewno go nie zrani. A w głębi serca zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo ja go kocham, ale nie chce tego przyznać. Nie potrafi mi wybaczyć, co w zasadzie rozumiem.

- Ja też - przyznała Kerith. - Ale nie jestem taka jak Ginny - dodała, z namysłem dobierając słowa. - Nie uważam się za pępek świata, a jeśli coś zacznie mnie drażnić, to o tym z tobą porozmawiam. I od ciebie oczekuję tego samego, dobrze?

- Zgoda. Gdy Michael podrośł i zaczął pytać o matkę, wyjaśniłem mu, że nasze uczucie wygasło, lecz ona bardzo go kochała. Nie powiedziałem, że ostatni raz widziała go przed naszym odejściem. - Odsunął Kerith na tyle, aby widzieć jej twarz. - Nadal chcesz za mnie wyjść?

- Tak.

- Wierzysz mi?

- Tak. Bez zastrzeżeń.

Zamknął oczy i oparł podbródek o czubek jej głowy.

- Zawsze marzyłem o własnej rodzinie, Kerith. Nie lubię samotności. Pragnę dzielić z ukochaną osobą troski i radości, słyszeć wokół śmiech dzieci. Kochać i być kochany. Sądzisz, że mogłabyś zamieszkać tutaj? Wolałbym nie przenosić Michaela do innej szkoły, ale...

- Nie ma potrzeby. Przeprowadzę się do ciebie, nauczę się francuskiego. Wszystko z powodu *l'amour, monsieur* - oświadczyła z komiczną powagą, a on parsknął śmiechem.

- Będziemy mieć dzieci?

- Jeśli Bóg pozwoli.

- A co z twoją karierą, Kerith? - Patrząc w jej piękne oczy, czule pogłaskał ją po policzku.

- Do niedawna była dla mnie najważniejsza, lecz obecnie patrzę na życie całkiem inaczej. Liczysz się tylko ty - wyznała szczerze. - Wypełniasz moje serce i myśli tak dalece, że na nic innego nie ma w nich miejsca.

- Boże drogi - szepnął. - Wprost nie mogę uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

- To nie sen - zapewniła z żarem w głosie. Wzięła rękę Trisa i ścisnęła ją w swojej. - Panna Przemądrzała zmieniła się w potulną koteczkę.

- Jak długo teraz zostaniesz? - Podniósł jej dłoń do ust i ucałował.

- Do końca tygodnia. W poniedziałek muszę wrócić do pracy. Byłoby nie fair rzucić ją z dnia na dzień.

- Wiem.

- Powinnam złożyć miesięczne wymówienie.

- Więc nasza wspólna przyszłość rozpocznie się w listopadzie. O, jest szkolny autobus.

- Jakoś doczekamy tego wieczornego sam na sam. Wtedy będziemy się kochać - zamruczała zmysłowo, podekscytowana na samą myśl o nocy z Trisem. I zauważyła, że jemu pociemniały oczy.

Przygarnął ją do siebie i całował tak długo, jakby nie zamierzał nigdy przestać, po czym raptownie wstał i pociągnął ją za sobą.

- Powiemy Michaelowi?

Z uśmiechem skinęła głową.

- Jesteś pewna? On zaraz wygada wszystko Evie.

- Nie szkodzi. Jakoś to będzie - oświadczyła, w duchu obiecując sobie, że nie pozwoli, aby Eva kiedykolwiek wyrządziła Trisowi nawet najmniejszą przykrość.

Trzymając się za ręce, zeszli na dół akurat w chwili, gdy do wnętrza wpadł Michael. Miał rozwichrzoną czuprynę, przekrzywiony krawat i włókł za sobą po podłodze kolorowy tornister. Na widok Kerith stanął jak wryty.

- Kerith! - zawołał rozpromieniony. - Dlaczego nikt mi nie powiedział, że przyjedziesz?

- Bo nikt nie wiedział - odparła z uśmiechem.

- Zamierzamy się pobrać - cicho dodał Tris.

- Super! - Dzieciak z radosnym okrzykiem podrzucił tornister wysoko w górę.

Kerith roześmiała się głośno. Nie mogła oczekiwać bardziej entuzjastycznej reakcji.

- A nie mówiłem? - przypomniał ojcu synek. - Pamiętasz, ile razy cię przekonywałem, że Kerith jest dla ciebie stworzona? Claude już wie?

- Nie.

Chłopiec odwrócił się, aby wybiec na zewnątrz, lecz nagle znieruchomiał z ręką na klamce.

- Hej, jeśli macie być małżeństwem... - Powoli się odwrócił, aby na nich spojrzeć. - To może dostanę siostrzyczkę?

- Postaramy się - zapewnił Tris, z trudem zachowując powagę.

- Super. Jean Luc ma siostrę i ona go uwielbia. Też bym tak chciał.

- Już jesteś uwielbiany - przypomniał ojciec.

- Tak, wiem... ale siostra to coś ekstra, prawda? Taki malutki niemowlak!

Kerith zaczęło ze wzruszenia dławić w gardle. Przełknęła ślinę i mocno zacisnęła palce na dłoni Trisa, usiłując się opanować, ale pod powiekami czuła łzy.

- Hm, to było łatwe, prawda? - szepnęła, gdy zachwycony nowiną Michael w podskokach wybiegł na podwórze, raz po raz wołając Claude'a.

- Chlipiesz? - podejrzenie gardłowym tonem spytał Tris.

- Troszeczkę - przyznała. - W jego ustach zabrzmiało to tak cudownie. Bo właśnie takie było.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Dobrze się czujesz? - cichutko spytał Michael.

- Doskonale - z uśmiechem odparła Kerith, otwierając oczy.

- Może coś ci podać? Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Gdybyś czegoś potrzebowała, to będę na podwórku. Zawołasz mnie, prawda? Aleksandra jeszcze śpi.

- Świetnie. Michael? - zawołała cicho, gdy chłopiec na paluszkach wszedł do pokoju. - Dziękuję.

- Za co? - spytał zdumiony.

- Za wszystko. Za to, że jesteś najlepszym synkiem, jakiego można sobie wymarzyć.

Michael zarumienił się, najwyraźniej zażenowany, po czym schylił się i szybko cmoknął ją w policzek.

- Kocham cię, Kerith.

- Wiem. Ja ciebie też.

- Jesteśmy szczęśliwi, prawda?

- Oczywiście. Nawet bardzo - zapewniła z przekonaniem.

Odprowadziła go wzrokiem i znów przymknęła powieki. Tak, byli szczęśliwi. Niebiańsko.

- Dobrze się czujesz? - Tym razem do sypialni wszedł Tris.

- Lepiej niż kiedykolwiek przedtem.

- Może coś ci przynieść? Kawę, herbatę, jakąś kanapkę? **Jest** trochę zupy...

- Nie, dzięki.

- Ciepło ci?

- Tak.

- Maleństwo jeszcze śpi.

- Uhm. - Zachichotała, rozbawiona faktem, że jej mąż powtarza niemal słowo w słowo to, co przed chwilą powiedział jego synek. - W życiu nie spotkałam dwóch takich nudziarzy, jak ty i Michael. Naprawdę czuję się znakomicie.

- Ale wciąż jesteś blada. Nie wolałabyś posiedzieć przy kominku?

- Nie - odparła stanowczo.

- Nie powinnaś marznąć. - Tris starannie otulił ją miękkim pledem.

- Nie marznę! Zmykaj stąd. Nie, zostań. - Wyciągnęła rękę i z uśmiechem patrzyła, jak delikatnie wziął ją w obie dłonie. - Nie musisz aż tak na mnie chuchać. Nie jestem ze szkła.

- Masz za sobą trudne chwile.

- Ja tylko urodziłam dziecko!

- Śmiertelnie mnie przeraziłaś. - Tris kucnął obok fotela i pocałował jej palce.

- Wiem - szepnęła. - Następnym razem pewnie pój*dzie* łatwiej.

- O, nie. Drugi raz tego nie przeżyję.

- Zobaczymy.

- Powinnaś zostać dłużej w szpitalu.

- Wolałam wrócić do domu.

Dom, powtórzyła w myśli. Jak cudownie brzmiało to krótkie słowo. Ich dom był teraz pełen kwiatów i prezentów dosłownie od wszystkich! Tris i Michael codziennie przynosili jej jakiś podarunek. Jesienny kwiat, ładny kamyk, pyszne ciastko z miejscowej cukierni. Kerith miała wrażenie, że jest najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

Powędrowała spojrzeniem w stronę otwartych balkonowych drzwi. Ogród wyglądał o wiele lepiej niż w zeszłym roku. Znikły góry piachu i żwiru, a na ich miejscu pojawiły się imponujące klomby i krzaki późno kwitnącego jaśminu, który rozstaczał upojny zapach. Kerith uśmiechnęła się do siebie. Mieszkając w Anglii, nie miała zielonego pojęcia o pracach ogrodniczych, natomiast tutaj błyskawicznie nauczyła się sadzić ozdobne rośliny i odpowiednio je pielęgnować.

- Wolałam wrócić do domu - powtórzyła.

- A my pragnęliśmy jak najszybciej mieć cię tutaj. Bez ciebie było nam smutno. Kocham cię.

- Wiem. A teraz idź skończyć swój projekt. Podobno jest potrzebny na jutro - przypomniała, a Tris skrzywił się pociesznie i wstał.

- Zawołaj, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Oczywiście.

Cmoknął ją w czoło i pomaszerował do deski kreślarskiej, którą ustawił po przeciwnej stronie wielkiego salonu, aby bezustannie mieć oko na swoją żonę.

Ona zaś westchnęła z lubością. Czuła się kochana, rozpieszczana i uwielbiana. Czegóż więcej mogłaby pragnąć? Niewiarygodne, że można być tak szczęśliwym.

I wcale nie tęskniła za pracą. Może kiedyś znów ją podejmie. Gdy Aleksandra podrośnie..

Ten rok minął błyskawicznie. Pobrali się w listopadzie, w miejscowym kościółku, a na ślub przyszli wszyscy mieszkańcy Parthenay. Zjawili się też jej przyjaciele i matka. Płakała ze wzruszenia, co Kerith niezmiernie zdumiało. Miłym zaskoczeniem był też list od Leny. Ciepły i serdeczny, w

którym babcia Michaela życzyła im szczęścia i przeproszała, że nie przyjedzie na wesele. Nie chciała sprawić przykrości Evie.

A teraz znów nadszedł listopad. Z kilkudniową wizytą zapowiedziała się matka Kerith, aby zobaczyć swoją małą wnuczkę. Kerith miała szczerą nadzieję, że kiedyś odwiedzi ich również Lena. Oraz Eva. Oby w końcu wybaczyła zarówno sobie, jak i innym.

Kerith odwróciła głowę i spojrzała na dziecięce łóżeczko. Leżała w nim jej córeczka. Mała, słodka dziewczynka. Z okazji jej narodzin świętowali wszyscy sąsiedzi. Nawet nauczyli się kilku zwrotów po angielsku, aby pogratulować młodej mamie w jej ojczystym języku. Ale czegoś nie zrobiliby dla Trisa! To odkrycie nie tyle ją zdziwiło, co zachwyciło. Jak mogła kiedyś uważać go za niepoważnego faceta. Wcale taki nie był. Przeciwnie, okazał się mądry, troskliwy i odpowiedzialny. Owszem, chyba nadal trochę się obawiał uwierzyć w ich szczęście, ale to wydawało się zrozumiałe.

Był wspaniałym człowiekiem, a ona naprawdę go kochała. Z każdym dniem coraz mocniej. I pomyśleć, że gdyby uwierzyła Evie...

Nie, lepiej do tego nie wracać. Kerith bezwiednie westchnęła. W głębi duszy żałowała, że życie nie okazało się bardziej łaskawe dla Ginny i jej siostry. Obie rozpaczliwie szukały czegoś, czego nie sposób osiągnąć. Żyły mrzonkami...

Z ogrodu dobiegł ją wesoły śmiech Michaela i jego przyjaciela. Była taka dumna ze swojego pasierba. I bardzo zazdrościła mu łatwości, z jaką przechodził z francuskiego na angielski. Pewnego dnia ja też będę tak płynnie mówić po francusku, obiecała sobie w duchu.

Michael nie miał jej za złe tego, że na stałe zajęła miejsce w życiu jego taty. I podobnie jak ona i Tris cieszył się z przyjścia na świat Aleksandry. Często powtarzał, że siostrzyczka będzie w przyszłości jego najlepszą przyjaciółką.

A dziecko jakby wiedziało, że mama o nim myśli, bo poruszyło się i cichutko zakwiliło. Domagało się karmienia. Kerith wiedziała, że nie musi wstawać. Michael i Tris zjawiali się w ciągu kilku sekund, gdy tylko Aleksandra wydała jakiś dźwięk. Chcieli widzieć, jak się budzi, otwiera oczka, macha maleńkimi rączkami. Obaj rozpływali się nad nią w zachwytach, uważali za najpiękniejsze i najmądrzejsze dziecko na świecie. Po prostu ósmy cud świata.

- Już nie śpi - cicho stwierdził Tris, gdy Michael na palcach wszedł do pokoju.

- Nie śpi? - spytał chłopiec i uśmiechnął się radośnie. Zbliżył się do łóżeczka i pochylił nad siostrzyczką. - Cześć, skarbie - powiedział czule. - Jesteś głodna? - Wytrzeł dłonie o dzinsy, wsunął palec w rączkę Aleksandry i zachichotał, gdy natychmiast zacisnęła małą piąstkę. - Chyba się uśmiecha - oznajmił podekscytowany.

- Na pewno - potwierdziła Kerith. - Która dziewczynka nie uśmiechnęłaby się do takiego wspaniałego starszego brata?

Michael jeszcze bardziej się rozpromienił.

- Jean Luc pytał, czy też mógłby ją zobaczyć. Może?

- Oczywiście.

Michael wyszedł, a po chwili wprowadził do salonu kolegę. Jean Luc był nieco wyższy, jasnowłosy, miał umorusaną buzię i promiennie się uśmiechał.

- *Bonjour, madame* - uprzejmie powitał Kerith.

- *Bonjour, Jean Luc. Comment allez-vous?*

- *Tres bien, madame, et vous?*

- *Tres bien* - zapewniła, w odpowiedzi na pytanie o swoje samopoczucie.

- *Bon.* - Mały Francuz spojrział w stronę łóżeczka. - *Bebe?*

- *Oui.*

Wymieniali zwyczajowe uprzejmości, posługując się prostymi słowami, aby Kerith wszystko zrozumiała.

Michael podszedł do okna i zaciągnął zasłonę. Na wszelki wypadek, gdyby był przeciąg. Tris wziął córeczkę na ręce, przytulił ją i popatrzył na jej śliczną, małą twarzyczkę. W jego spojrzeniu było tyle ojcowskiej dumy i miłości, że Kerith poczuła, jak ogarnia ją przemożne wzruszenie.

Tris pokazał swój słodki ciężar koledze Michaela i nawet pozwolił chłopcu dotknąć noska niemowlęcia. Kerith niezmiernie się zdumiała, ponieważ palec Jeana Luca był potwornie brudny. Mąż podał jej dziecko, ona zaś z trudem zachowywała powagę na widok miny chłopca.

Obserwował ich z niemal nabożną czcią.

Kerith mrugnęła do niego porozumiewawczo, a dzieciak zachichotał. Tris powiedział do niego coś po francusku. Chyba znaczyło to: „Pewnie uważasz nas za dziwaków”, bo Jean Luc parsknął głośnym śmiechem.

- Nie jesteśmy dziwakami! - zaprotestował Michael.

- Skądże. - Tris przyznał synowi rację. - Po prostu mamy fioła na punkcie Aleksandry.

- Właśnie - zgodził się Michael. - Uwielbiamy ją, prawda? Ale już nie mogę się doczekać, kiedy ona wreszcie usiądzie i ze mną porozmawia. -

Odwrócił się do kolegi, obaj zaczęli szybko paplać po francusku i wybiegli do ogrodu.

- Jutro rano będzie to powtarzać cała wieś. Tutejsza poczta pantoflowa jest niezawodna - stwierdził Tris. W jego oczach migotały iskierki rozbawienia.

- Dajmy na to, że się przejmujesz.

- Wcale - mruknął, delikatnie głaszcząc ciemne włoski niemowlęcia. -I tak wszyscy mają mnie za wariata.

- Zakochanego wariata - z czułym uśmiechem poprawiła męża Kerith.

- Zakochanego. Po uszy!

RS